

Poglad

9. 6. 1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 11/84

W numerze m.in.:
PROPAGANDA PRL I JEJ TWORCY

„Polskie mity” i moralne rozterki.

...nołą prekursora w tej dziedzinie wziął na siebie Jan Józef Lipski. W opublikowanej kilkanaście lat temu w RFN pracy „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy” zakwestionował samą podstawę historyczną polskiego stosunku do problemu niemieckiego, przedstawiając jako „mit” niemieckie parcie na wschód. Lektura „KPK – kulis, fakty i dokonywanie, skrajnie antykomunistyczny, wrogie do Polski i Łódzkiej, prowadzą konsekwentnie do zmiany politycznej i społecznej sytuacji w Polsce. Te programowe zmiany miałyby służyć realizacji polityki Jałty i Helsinek, bazy propagandowej i dyplomacji ZSRR”.

„Gra polityczna”

Przeciwko polskim interesom

Z przytoczonych wyżej wypowiedzi polskiej opozycji w kraju i na emigracji wyłania się

...w formie na periale na siłę militarną, że mienną, że których nar nawet setka mów państwa Polski pozd gdyż warun być uznanie nicy na Odr Wypadka

Kurczę dar głosi:
KSS

KSS

WIERZ
NOSCI
KA POLSKIEG
WA
Pro
NOCCZON
KSS

Proces 1

Maciej Radwan
Prywatne rozmyślenia 9

Konrad W. Tatarowski
O niektórych niedostrzeżonych
funkcjach i celach donosu 12

Cezary Stolarczyk
Z bezpiecznej odległości 16

Pchać ten wózek 19

Lech Stefaniak
Wiersze z kraju 20

**RECENZJE, OMÓWIENIA,
POLEMIKI**

Efektywność i demokracja. 23

Anna Neuberger
Kłopotliwa sublokatorka 25

Andrzej Zwaniecki
Archipelag szpiegostwa 28

Albania,
komunizm stalinowski 32

A cóż to za Polacy? 34

WOLNA TRYBUNA

Janusz Reinisch
O, ciulu, ciulu! 35

KRONIKA EMIGRACYJNA... 39

Jerzy Milewski
o zjeździe EKZZ 45

DOKUMENTY 47

Maciej Radwan
List otwarty do przyjaciela 48

Marek Lehnert
List z Rzymu 50

List z N. Y. 51

Oddano do druku dn. 6.06.1985 r.

Projekt okładki: Jacek Kotala

Podczas toczącego się właśnie procesu w Gdańsku Adam Michnik stwierdził, iż każdy oskarżony ma prawo bronić się również sam.

Od przewodniczącego zespołu sędziowskiego usłyszał w odpowiedzi: "ja tego zabraniam". Za "nierespektowanie poleceń sędziego" Michnik został na pewien czas wykluczony z udziału w procesie. - "Proces", "Kraj w prasie zachodniej".

x x x

Charakterystyczne cechy, tematy, kłamstwa i donosy komunistycznej propagandy, którą zna się przecież nie od dzisiaj. O twórcach, wykonawcach i odbiorcach komunizmu w artykułach Konrada Tatarowskiego, "O niektórych niedostrzeżonych funkcjach i celach donosu" i Cezarego Stolarczyka, "Z bezpiecznej odległości".

x x x

Sowieckie łodzie podwodne penetrujące bez przeszkód szwedzkie bazy wojskowe to nic nowego w najnowszej historii "neutralnej" Szwecji. Sowieccy agenci, jakże często nie kryci już nawet dyplomatycznym statusem "plądrują" dzisiaj tajne archiwa Zachodu. - "Archipelag szpiegostwa" Andrzeja Zwanieckiego.

Proces

Prawie rok temu w Warszawie odbywał się proces przeciwko więzielnemu od 13 grudnia 1981 roku członkom KOR-u i działaczom „Solidarności”. Przerwała go ogłoszona przez władze w podarunku na 40-lecie warunkowa amnestia.

Dzisiaj przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku toczy się inny proces, proces, w którym oskarżonym nie grozi kara śmierci, jak niektórym z „jedenastki”. Jednakże dotychczasowy jego przebieg zdaje się wskazywać na nową taktykę przyjętą przez władze już nie tylko w stosunku do opozycji.

Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Adam Michnik zatrzymani zostali 13 lutego podczas spotkania z Lechem Wałęsą. Wraz z nimi zatrzymano czterech innych działaczy „Solidarności”, których jednakże zwolniono po 48 godzinach. Frasyniuk, Lis i Michnik otrzymali sankcje prokuratorskie na czas toczącego się śledztwa. Oskarżono ich o udział w nielegalnej organizacji oraz o podburzanie do „niepokojów społecznych”. Za zarzucone im czyny grozi kara pozbawienia wolności do lat pięciu. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu trzej oskarżeni w przemyconym z więzienia liście pisali: *Nasz proces jest zwykłą prowokacją, opartą na wzorach z czasów stalinowskich. Apelujemy do działaczy Międzynarodowej Organizacji Pracy, Amnestii International, związkowców, dziennikarzy i prawników w kraju i na świecie o podjęcie starań umożliwiających wam udział w procesie. Jest to jedyna możliwość ujawnienia prawdy, do której mamy prawo my, ludzie sądzeni za wierność „Solidarności”.*

Tymczasem władze nie zezwoliły na wstęp do sali sądowej żadnym obserwatorem, dziennikarom zachodnim i działaczom międzynarodowych organizacji na rzecz praw człowieka. Publiczność na tym „otwartym”, ale przecież zamkniętym procesie, stanowi sześć osób z rodzin oskarżonych oraz funkcjonariusze SB. Oskarżonym uniemożliwiono zresztą kontakt z kimkolwiek – nieprzypadkowo do sali sądowej przeprowadzani są podziemnym przejściem, nieprzypadkowo również budynek sądu otoczony jest podczas procesu kordonem milicji. Tak więc rodziny oskarżonych i ich obrońcy stanowią jedyne, poza oficjalnymi komunikatami, źródło informacji dla wolnego świata.

Adam Michnik w swoim „Liście z Kurkowej” (patrz „Pogląd” nr 10/83) napisał, iż podczas procesu zamierza zdemaskować prowokacyjne metody działania SB, które doprowadziły w ogóle do wytoczenia absurdalnych zarzutów. Tymczasem 3 czerwca, w dniu wznowienia procesu Michnik został na pewien czas wykluczony z udziału w nim...

Sędzia Zienuk, który przewodniczy procesowi, w drastyczny sposób uniemożliwia obronę podsądnych, starając się zmusić ich do udzielania odpowiedzi ograniczonych wyłącznie do potwierdzenia bądź zaprzeczenia stawianym zarzutem. Sędzia kwestionuje również pytania zadawane przez obrońców. Władysław Frasyniuk, protestując przeciwko takim metodom, zażądał wyprowadzenia go z sali i nie pojawił się w niej również po półgodzinnej przerwie. Domagane się w tej sytuacji zmiany składu sędziowskiego jest tylko gestem sprzeciwu, gestem, który wszakże wykonali wszyscy trzej oskarżeni.

Z prasy podziemnej



METODY

W Szkole Podstawowej nr 38 w Lublinie na posiedzeniu rady pedagogicznej poinformowano wszystkich nauczycieli, że zostali zbiorowo zapisani do Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, a komitet rodzicielski wpłacił za wszystkich wpisowe. Nikt z dyrekcji nie zadał sobie trudu zapytania nauczycieli o zgodę na przynależność do TKKS. Nie wiadomo też, kto wyraził zgodę na dysponowanie funduszem komitetu rodzicielskiego, pochodzącym ze składek rodziców.

(„Solidarność” – Informator Regionu Środkowo-Wschodniego, nr 105, 8. 02. 1985)

KONKURS

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie ogłosił konkurs pod nazwą „Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa w służbie Ojczyzny”.

Poinformowano o tym dyrektorów szkół ponadpodstawowych w województwie tarnowskim pismem O.IV.3024/42/84 z 19 października (!!! – data porwania ks. Popiełuszki) prosząc o „...rozpropagowanie konkursu wśród młodzieży szkolnej, zainteresowanie nim nauczycieli – szczególnie polonistów i historyków, którzy mogliby udzielić pomocy instruktażowej uczniom, gdyż (...) ze względu na wartości wychowawcze i kształtujące tematu” – sądzą organizatorzy – „konkurs zostanie potraktowany z zaangażowaniem przez uczniów i nauczycieli.”

Celem konkursu jest „...ukazanie dorobku organów spraw wewnętrznych w zapewnieniu bezpieczeństwa państwa, zapobieganiu i zwal-

czaniu przestępczości, zabezpieczeniu majątku narodowego, w utrzymaniu ładu i porządku publicznego. Tematyka konkursu związana jest z zadaniem milicjanta i pracownika służby bezpieczeństwa współcześnie lub historycznie – w okresie kształtowania się władzy ludowej...”

(*Serwis Informacyjny Regionalnego Komitetu „Solidarności” Małopolska, nr 16/94, z dn. 4. 12. 1984 r.*)

MY I NASI SĄSIEDZI

Od kilku miesięcy trwają intensywne prace nad rozbudową sowieckiego garnizonu w Świdnicy na Dolnym Śląsku. Przyczyna – przenosiny jednostki z Legnicy. Jednostka sowiecka – od 1945 roku zajmująca pół Świdnicy w ówczesnych granicach – rozrasta się nadal. Ponad 100 polskich rodzin wysiedlono z mieszkań. Protesty ludzi, których po 40 latach wyrucono z domów, zostały zignorowane. Wokół „odzyskanych” terenów rośnie trzymetrowy mur oddzielający przyjaciół od miejscowej ludności. Na ulicach z dnia na dzień przybywa mundurowych wszelkich stopni i formacji oraz wojskowych samochodów. Na nieobmurowanym jeszcze terenie otwarto niedawno sklep, w okresie przedświątecznym pełen deficytowych towarów: wędlin (polskich), cytrusów, słończy – ale „tolko dla Russkich”. Natomiast Rosjanom w naszych sklepach wolno kupować bez ograniczeń.

(*„KOS” nr 69, z dn. 17. 2. 1985 r.*)

PROTEST

W centrum Częstochowy, 100 metrów od komisariatu MO przy ul. Racławickiej, 25 lutego o godz. 16.00 Jarosław Kapsa samotnie demonstrował przeciwko podwyżkom cen. Rozwinął transparent i zaczął rozdawać przedchodnikom własnoręcznie wykonane ulotki. Po około 10 minutach został zatrzymany. 28-letni J. Kapsa pracował jesienią 1981 roku jako szef informacji i propagandy Zarządu Regionu „Solidarności” w Częstochowie. Po 13 grudnia 1981 internowany, od zwolnienia z obozu pozostaje bez stałego zatrudnienia.

(*„Tygodnik Mazowsze” nr 119, z dn. 28. 02. 1985 r.*)

FACHOWIEC

Trwają prace nad wycinaniem ze 100 kopii filmowych napisu z czołówki filmu Janusza Kidawy „Ultimatum”. Wycinany napis brzmi:

Warstwa „gołych” faktów, jakie docierają na Zachód, kryje za sobą wyraźną tendencję w polityce władz, tendencję zmierzającą do całkowitego stłamszenia opozycji – unieszkodliwienia jej najaktywniejszych działaczy przez wielomiesięczne czy wieloletnie więzienie i zastraszenie ich ewentualnych następców, a zatem całego społeczeństwa. Ubiegłoroczna amnestia obwarowana została tak wieloma zastrzeżeniami, iż już wkrótce po jej ogłoszeniu więźnia znów zaczęły się zapełniać „politycznymi”. Obecnie jest ich w Polsce ponad 150. Obok ludzi o znanych powszechnie nazwiskach są wśród więźniów politycznych anonimowi niemalże, nieznanzi ogółowi działacze, często tacy, których aktywność polityczna rozpoczęła się dopiero po 13 grudnia 1981 roku. I właśnie o nich nie sposób zapomnieć podczas toczącego się „pokazowego”, choćby z racji stworzonej wokół niego bariery informacyjnej, procesu. Owi „anonimowi” działacze trzymani są z reguły w bardzo złych warunkach, razem z więźniami kryminalnymi, stosowane są wobec nich zaostrożone rygory dyscyplinarne, a nawet szykany ze strony administracji więziennej.

Akty bezprawia, do których zaliczyć trzeba toczący się w Gdańsku proces, zostają w ostatnim czasie – co jest szczególnie niepokojące – sukcesywnie sankcjonowane przez rozmaite zmiany w ustawodawstwie PRL. Ma tu miejsce paradoksalne motywowanie bezprawia obowiązującym prawem. Nie można już nazwać precedensem ingerencji władz w działania niezawisłej z założeń Naczelnej Rady Adwokackiej, odwoływanie szczególnie aktywnych adwokatów na emeryturę, jak miało to miejsce w przypadku Władysława Siły-Nowickiego czy skazanie na karę pięciu lat więzienia po spreparowanym procesie mecenasa Ewy Juszek-Pańkowskiej, obrończyni piotrkowskiej „Solidarności”. Precedensy stały się więc codzienną praktyką.

Zapowiadane jeszcze w ubiegłym roku przez ministra spraw wewnętrznych, generała Kiszczaka „wzmocnienie działań represyjnych” w stosunku do niepokornego społeczeństwa, doczekało się również uświęcenia przez prawo. W końcu maja br. Sejm PRL uchwalił kolejną nowelizację prawa karnego. Nowelizację, nie bez podstaw nazwaną przez „Tygodnik Mazowsze” „nowym małym kodeksem karnym”. Mające obowiązywać od początku lipca zmiany przewidują możliwość skazywania obligatoryjnego, bez przewodu sądowego lub bez udziału w nim oskarżonego. Zniesiono zostało prawo do zawieszania kar. Rozszerza się ciągle kategoria czynów uznanych za przestępstwo. Mieści się w niej już w tej chwili – wykorzystywanie flagi państwowej czy śpiewanie hymnu bez specjalnego zezwolenia władz.

Poza działaniami usankcjonowanymi tak czy inaczej obowiązującym prawem, rozszerza się również w PRL sfera policyjnego terroru ukrywana przez propagandzistów pod enigmatycznym sformułowaniem o zbrodniach „nieznanych sprawców”. Mnożą się przypadki niewyjaśnionych porwań, tajemniczych pobić czy wreszcie brutalnych morderstw. 17 maja z kanału w pobliżu Gdańska wyłowiono zwłoki szeregowego działacza „Solidarności”, Witolda Przepiórzyńskiego, który uczestniczył w niezależnej demonstracji 1-majowej, a 9 maja zaginął bez śladu. To jedna z wielu śmiertelnych ofiar reżymu. Ich nazwiska poznajemy często dopiero wtedy, gdy już nie żyją.

Również inne sfery życia społecznego w Polsce poddawane są coraz drastyczniejszej kontroli władz. Świadczą o tym na przykład planowane zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym, projekty

ustaw o roku przymusowej pracy dla absolwentów wyższych uczelni czy o „odpracowaniu” kosztów wykształcenia przez absolwentów wszystkich szkół ponadpodstawowych. Poszczególni wojewodowie przygotowują na polecenie ministra kultury i sztuki listy proskrypcyjne twórców kultury niezależnej, szczególnie aktywnych w kościołach. Zapowiada się kolejna czystka wśród nauczycieli.

Zaostrożny kierunek polityki wewnętrznej przekreśla wszelkie werbalne deklaracje władz o pragnieniu porozumienia i normalizacji życia społecznego. Proces w Gdańsku jest tylko jednym z bardziej jaskrawych czy może bardziej widocznych przejawów nowej tendencji w polityce. Proces, który jest otwarty, a toczy się w budynku otoczonym przez milicję; proces, z którego wyklucza się jednego z oskarżonych tylko dlatego, iż usiłował mówić prawdę, nie ma nic wspólnego z elementarnymi zasadami praworządności. Uświadamia tylko, jak daleko posunęły się władze w dążeniu do pełnej sowyetizacji życia w Polsce. I to sowyetizacji z jej najlepszych stalinowskich wzorów.

red.

„Konsultant do spraw terroryzmu – Grzegorz Piotrowski”.

(Krajowa Agencja Terenowa, nr 5 z dn. 24. 02. 1985 r.)

TRZY LATA RADIA „SOLIDARNOŚĆ”

12 kwietnia, w trzecią rocznicę premierowej emisji w Wielkanoc '82 r. nadana została specjalna audycja Radia „Solidarność”, dobrze odbierana w warszawskich dzielnicach Ochota i Bemowo, a także w Legionowie i Wołominie. Mówił Zbigniew Romaszewski: *Trudno mi ukryć wzruszenie, a jednocześnie i satysfakcję spowodowaną faktem, że dziś – po upływie 3 lat – znowu mogę zwrócić się do Państwa za pośrednictwem Radia „Solidarność”. (...) Dzień sylwestrowy 31 grudnia 1982 roku, kiedy w wycięciu na Mokotowie znowu usłyszałem sygnał Radia i usłyszałem audycję, był jednym z najszczęśliwszych w moim życiu. Mimo zagrożeń i represji znaleźli się tacy, którzy się nie ulekli, którzy przejęli pałeczkę...*

(„Tygodnik Mazowski”, nr 125 z dn. 18. 04. 1985 r.)

KULTURA I CENZURA

„Wyklucza się wszelkie uwagi krytyczne – nawet w uzasadnionych przypadkach”. Chodzi o Dni Kultury Radzieckiej. Zakaz krytyki wydał Wydział Prasy, RiTV KC PZPR w szczególnej instrukcji propagandowej rozesłanej wszystkim gazetom. (Tygodnik Mazowski, nr 125, z dn. 18. 04. 1985)

Kraj w prasie zachodniej



25 - 26. 05. 1985

PROCES W GDAŃSKU

Drugi dzień procesu przeciwko Frasińskowski, Lisowi i Michnikowi zakończył się odroczeniem rozprawy sądowej do dnia 3 czerwca. Według dziennikarzy zachodnich przyczyną przełożenia rozprawy sądowej jest choroba Michnika. Przypomnieć warto, że już w pierwszy dzień procesu, w czwartek 23 maja, wszyscy trzej oskarżeni zażądali rozmów z adwokatami, bez obecności przedstawiciela prokuratury. Przewodniczący sądu odrzucił owe wnioski. *Neue Zürcher Zeitung* informuje w komentarzu re-

dakcyjnym, iż znaczący jest zarówno dobór oskarżonych, jak i miejsce procesu. Zwraca się uwagę, iż Frasiński i Lis są robotnikami, Michnik zaś – przedstawicielem inteligencji. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż proces odbywa się właśnie w Gdańsku, mieście -symbolu odrodzonego ruchu demokratycznego z Sierpnia 1980 roku. Oskarżeni natomiast są wybitnymi przedstawicielami związkowej i intelektualnej opozycji w kraju.

W dalszym ciągu komentarza zwraca się uwagę, iż jest to jeden z pierwszych wypadków odejścia od tzw. „linii liberalizowania praktyki sądowej”. Zdaniem szwajcarskiego dziennika owa linia opierała się na założeniu, iż przewód sądowy w sprawach politycznych odbywał się z udziałem publiczności, a obrońcy oskarżonych mieli niemalże pełen i nieustraszoną kontakt ze swoimi klientami. Proces w Gdańsku zaś odbywa się *de facto* za zamkniętymi drzwiami. Automatycznie nasuwa się porównanie z procesem przeciwko mordercom ks. Popiełuszki, który obserwowano zarówno publicznie, jak i zagranicą przedstawiciele prasy. Wówczas jednak zależało Jaruzelskiemu i rządowi na publicznym ukaraniu rzekomo samowolnie podejmujących decyzję pracowników Służby Bezpieczeństwa.

O innym aspekcie procesu gdańskiego wspomina w komentarzu redakcyjnym lewicowy berliński dziennik *Tageszeitung*. Proces przeciwko trzem działaczom demokratycznej opozycji ukazuje niezwykle ważny aspekt tzw. „taktyki normalizacyjnej” polskiego rządu. Polega ona na tym, iż ludzie - symbole, np. tacy jak Lech Wałęsa, nie zostają aresztowani, ażeby nie wzbudzić „gniewu ludu”. Represjonowani są natomiast działacze, którzy demaskują „fikcyjną demokrację” i fikcyjne prawo. W komentarzu czytamy m. in., iż „proces stać się ma demonstracją siły, która zastraszyć winna (społeczeństwo)”.

KUROŃ WOLNY

Sąd w Warszawie uznał Jacka Kuronia za niewinnego w sprawie udziału w „nielegalnej” demonstracji w dniu 1 maja br. Upřednio kolegium d/s wyroków skazało Kuronia na trzy miesiące więzienia. Sąd stwierdził, iż zarzucane Kuroniowi czyny nie są wystarczająco udowodnione. Chodziło tu przede wszystkim o fakt, iż Kuroń rzekomo nie zastosował się do polecenia rozwiązania „nielegalnej” demonstracji, w której udział brało przeszło 10 tys. osób.

Przypomnijmy, że w czasie demonstracji Kuroń rozmawiał z przedstawicielami milicji oraz wezwał uczestników pochodu do rozjeżdżenia się. W komentarzu dla agencji zachodnich Kuroń powiedział, iż jego zwolnienie nie świadczy o dobrej woli rządzących, lecz jest to wyłącznie skutek złego przygotowania aktu oskarżenia oraz braku wystarczającej ilości „dowodów”.

UCIECZKA OFICERA SB

Boński dziennik *Die Welt* przynosi informacje o pracowniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Eligiuszu Naszkowski, który przed czterema tygodniami uciekł na Zachód i prezentuje obecnie na łamach prasy zachodniej kulisy swojej działalności w MSW. Zadaniem tego oficera SB było zwalczanie związku zawodowego „Solidarność” wszelkimi dostępnymi środkami, a przede wszystkim poprzez dezinformację, oszczerstwa i fałszerstwa. Naszkowski rozpoczął swoją karierę w MSW w roku 1980.

Kim jest Naszkowski? W roku 1975 rozpoczął studia na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, na kierunku nauk politycznych. Według informacji dziennika *Die Welt* Naszkowski nawiązał kontakty z Komitetem Obrony Robotników, następnie z niezależnymi organizacjami studenckimi. Po ukończeniu studiów pracował jako wykładowca na Politechnice Poznańskiej. Wówczas nie był jeszcze członkiem PZPR i z powodu publicznego wyrażania swoich przekonań został zwolniony z pracy. Związał się z nowo powstałym, niezależnym związkiem zawodowym „Solidarność” i awansował jesienią 1980 roku na szefa jednej z grup związkowych w Pile.

Dziennik *Die Welt*, opierając się na zeznaniach Naszkowskiego, nie podaje, w jaki sposób nastąpiło zwerbowanie go do pracy w SB i jakie były motywacje dzisiejszego uciekiniera. Naszkowski zatrudniony był w samym „centrum” aparatu dezinformacji SB. Po 13 grudnia 1981 r. pracował w tzw. „biurze studiów”, specjalnej grupie, która powstała w celu infiltrowania i rozbijania tworzących się podziemnych struktur „Solidarności”. Owo „biuro studiów” działało w trzech kierunkach. Grupa nr 1 zajmowała się walką przeciwko ruchowi związkowemu; jej głównym zadaniem była m. in. obrona przed infiltracją MSW i innych władz ze strony zwolenników „Solidarności”. Grupa nr 2 (21 oficerów SB) zajmowała się wyłącznie osobą Lecha Wałęsy. Grupa trzecia zajmowała się rozpracowywaniem – jak

podaje *Die Welt* – 150 do 170 podziemnych organizacji i ugrupowań związkowych. Zadanie, jakie nam postawiono, mówi Naszkowski, było szczególnie trudne, ponieważ podziemie zorganizowane zostało według najlepszych zasad konspiracyjnych i dostęp do niego był niezwykle utrudniony. Zdaniem Naszkowskiego funkcjonariuszom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych bardzo rzadko udawało się przeniknąć do którejś ze struktur podziemnych.

Zadaniem Naszkowskiego była koordynacja pracy dezinformacyjnej między trzema grupami. Oficjalnie zajmował on stanowisko rzeczownika nowego „biura studiów”, w rzeczywistości zaś uznawany był za wiodącego eksperta w walce przeciwko „Solidarności”, szczególnie jeśli chodzi o wyjątkowo wyrafinowane metody fałszowania informacji.

Naszkowski wspomina także o stopniowej ewolucji zachodzącej w pracy „biura studiów”. Coraz częściej odchodzono od klasycznych metod walki, a więc dezinformacji, oszczerstw i fałszu, a stosowano metody terrorku. Stworzono na przykład specjalne uzbrojone oddziały quasi „Solidarności”, które udowodnić miały, iż podziemie struktury posługują się przemocą i gwałtem. Nawiązując do nie wyjaśnionej do dzisiaj sprawy zamachu na Wałęsę (patrz „Pogląd” nr 10/83) Naszkowski twierdzi, iż „Lech Wałęsa byłby już dawno zamordowany, gdyby nie otrzymał Nagrody Nobla”.

Artykuł w bońskim dzienniku *Die Welt* nie przynosi w gruncie rzeczy żadnych nowych informacji ponad to, co dotychczas wiemy o metodach pracy SB i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych po 13 grudnia '81. Mowa tu przede wszystkim o fałszowaniu listów, nagrań, fotomontażach, o wydawaniu fałszywek podziemnych gazet, o wzajemnym szpicelowaniu się i wzajemnym podjudzaniu wysoko ustawionych funkcjonariuszy MSW i biura politycznego. Wspomniano także o ofercie wokół biskupa Tokarczuka, o próbach skompromitowania Bujaka, Wałęsy itd.

29. 05

AKCJE PROTESTACYJNE NA UNIWERSYTETACH

W dniach od 22 do 29 maja na kilku wyższych uczelniach w Polsce odbywały się akcje protestacyjne związane z procesem „normalizacji” w szkołach wyższych. Na Uniwersytecie Warszawskim w dn. 22 maja blisko 2 tys. studentów i pracowników naukowych demonstrowało

przeciwko zamiarom rządu dalszego ograniczenia samorządu polskich uczelni.

Zachodnioberliński lewicowy *Tagesspiegel* informuje, iż akcje protestacyjne w Warszawie i we Wrocławiu poprzedzone były petycją podpisaną przez tysiące studentów, skierowaną do Sejmu PRL, w której żądają oni odwołania planowanych zmian prawnych. Obowiązująca obecnie ustawa o szkolnictwie wyższym została wprowadzona w życie w roku 1982.

W ub. tygodniu odpowiedziałem za sprawę ideologiczną w KC Józef Czyrek, zakomunikował o konieczności zmian ustawodawstwa o szkolnictwie wyższym.

Berliński *TAZ* przypomina szczególnie drastyczne z projektowanych zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym – np. rektor i minister szkolnictwa wyższego będą mieli prawo usuwania studentów ze szkół wyższych bez powoływania komisji dyscyplinarnych.

Zmiany w ustawie przewidują także, iż rektor uprawniony będzie do wezwania milicji na teren uczelni. Teoretycznie dotychczas milicja nie miała prawa wkroczać na tereny szkół wyższych.

O szczegółach akcji protestacyjnych we Wrocławiu w dn. 30 maja informuje *Tagesspiegel* pisząc m. in., iż przeszło dwa tysiące studentów i profesorów uniwersytetu wzięło udział w manifestacji pokojowej. Manifestacja odbyła się, jak donoszą informatorzy z niezależnych kręgów związkowych, na Wydziale Nauk Humanistycznych. Budynek, w którym znajdowali się protestujący otoczony został przez milicję. Do starć jednak nie doszło.

Dziennik *Die Welt* w wydaniu z 29 maja przynosi korespondencję z Warszawy, w której mowa jest o drastycznych środkach podjętych przeciwko pracownikom naukowym Polskiej Akademii Nauk, którzy zaprotestowali przeciwko zwolnieniu z PAN dr Bronisława Geremka. Przypuszcza się, iż 300 do 400 naukowców otrzymało pismo sygnowane przez sekretarza PAN, Zdzisława Kaczmarska, w którym informuje on m. in.: „Po akcjach politycznych mających charakter zgromadzenia w Pańskim instytucie, po podpisaniu protestu przeciwko zwolnieniu dr Geremka, informuję Pana nieniejszym, iż wszelkiego rodzaju badania naukowe za granicą dla pracowników Pańskiego instytucu, którzy brali udział w w/w akcjach zostają odwołane.”

Według *Agence France Presse* prof. Tabaczyński, zastępca kierownika Instytutu Historii PAN, zwol-

niony został z pracy za podpisanie listu protestacyjnego. Z drugiej zaś strony, jak podaje AFP z Warszawy, akcja zbierania podpisów w PAN trwa nadal. Przypominamy, iż dr Geremek zwolniony został 26 kwietnia, a więc w dzień wizyty szefa partii sowieckiej Gorbaczowa w Polsce. Jak określili to rzecznicy prasowy rządu Urban, Geremek stracił swoją posadę w Instytucie Historii PAN, ponieważ w prowadzonych przez niego wykładach znajdowały się „antysowieckie stwierdzenia”. Geremek pracował przeszło 30 lat na uniwersytecie w Warszawie oraz w PAN. Niezależni obserwatorzy przypuszczają, iż zwolnienie Geremka w kwietniu związane było także z tym, iż jako doradca „Solidarności” spotkał się z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Howe, podczas jego pobytu w Polsce.

Dziennik *Die Welt* informuje także, iż Geremek znany był ze swego krytycznego nastawienia do systemu komunistycznego już od dawna. W 1968 roku, w związku z inwazją wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, wystąpił z partii. Nie bez znaczenia zdaniem *Die Welt* jest także fakt, iż 53-letni naukowiec jest Żydem.

30. 05

NOWE PRAWO WYBORCZE W PRL

W środę 30 maja Sejm PRL za potwierdził nową ordynację wyborczą przy jednym głosie przeciwnym; ponadto jeden poseł wstrzymał się od głosu.

Nowa ordynacja wyborcza zachowuje starą zasadę jednolitej listy oraz zapewnia przewodnią rolę PZPR. Dzienniki przypominają, iż z powodu napiętej sytuacji wewnętrznej w kraju, mającej odbyć się z początkiem 1984 roku wybory do Sejmu zostały przesunięte na jesień 1985 r. Za próbę generalną uważa się przeprowadzone w czerwcu 1984 r. wybory do rad narodowych, do których bojkotu – jak wiadomo – wezwła „Solidarność”. (Według oficjalnych danych w wyborach wzięło udział wówczas 75 % uprawnionych, według danych podziemia 50-55 %).

GŁODÓWKA PROTESTACYJNA

Więziony w Braniewie ksiądz Sylwester Zych przystąpił do głodówki protestacyjnej w celu uzyskania statusu więźnia politycznego. W roku '82 ks. Zych został skazany na 6 lat więzienia, z oskarżenia o ak-

tywny udział w związku zbrojnym i nielegalne przechowywanie broni. Według doniesień agencji zachodnich ks. Zych rozpoczął głodówkę 15 maja po 9 miesiącach przetrzymywania go w izolacie. Informując o głodówce agencje powołują się na wypowiedź jednego z czołowych działaczy „Solidarności”, Zbigniewa Romaszewskiego. Powiedział on m. in., że w celu poparcia żądań ks. Zycha głodówkę rozpoczął też więziony działacz „Solidarności” z Łodzi, Józef Śreniowski, skazany za kolportaż podziemnych publikacji. Romaszewski dodał, że chodzi tu o ściągą głodówkę bezterminową oraz, że zarówno ks. Zych jak i Śreniowski przyjmują tylko wodę.

TRZECIA WIZYTA PAPIEŻA W POLSCE?

Nowo kreowany polski kardynał Henryk Gulbinowicz z Wrocławia powiedział podczas pobytu w Rzymie, że nie jest wykluczone, iż podczas trzeciej wizyty Jana Pawła II w Polsce w 1987 r., odwiedzi On także północno-wschodnie tereny Polski, które graniczą ze Związkiem Radzieckim. Tego rodzaju wizyta miałaby, zdaniem znawców problematyki watykańskiej, bardzo silne symboliczne znaczenie, już choćby z tego względu, że władze sowieckie nie zezwoliły na wizytę Papieża na Litwie.

Kardynał Gulbinowicz zapytany przez dziennikarzy na temat spotkania Papieża z Polonią w Brukseli (patrz „Pogład” 10/83), powiedział: „w naszej sytuacji solidarność między nami wszystkim jest ważniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ otoczeni jesteśmy wrogami”. *Die Welt* informuje, że kardynał Gulbinowicz był wielokrotnym celem zamachów SB, przy czym dziennik powołuje się na katolickie agencje informacyjne. Do pracowników SB, którzy podpalili jego samochód, należał według tych samych źródeł także Pękala, jeden z trzech skazanych za morderstwo na ks. Popiełuszce.

LIST HAVELA DO JARUZELSKIEGO

Jeden z czołowych działaczy na rzecz obrony praw człowieka w Czechosłowacji, znany dramaturg Vaclav Havel, wezwał Jaruzelskiego do uwolnienia więźniów politycznych. W liście skierowanym do Jaruzelskiego Havel stwierdza, że więźniowie ci reprezentują wolę społeczeństwa polskiego. Dodaje również, iż w PRL nie można będzie wyeliminować napięć, jeśli reżym Jaruzelskiego nie rozpocznie dialogu z przedstawicie-

łami społeczeństwa polskiego. Havel wezwał Jaruzelskiego, aby przerwał on prowadzony w Gdańsku proces trzech działaczy „Solidarności”: Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika.

Vaclav Havel uznany jest za jednego z najwybitniejszych dramaturgów czeskich. Jego dzieła od 1969 r. są w CSRS „na indeksie”. W RFN ukazały się dwie jego książki: „Ver-such, in der Wahrheit zu leben” (Spróbuj żyć w prawdzie), która przed paroma miesiącami przetłumaczona i opublikowana została także w polskim wydawnictwie podziemnym oraz najnowsza jego pozycja, listy z więzienia pt. „Listy do Ojgi”.

KONFERENCJA W PARYŻU BEZ WAŁĘSY

Według doniesień z Paryża Lech Wałęsa nie weźmie udziału w rozpoczynającej się 30 maja konferencji poświęconej sprawom wolności i praw człowieka. Konferencja została zorganizowana pod auspicjami premiera Francji, Rolanda Fabiusa. Wałęsa oznajmił, że wzięty udział w konferencji, ale tylko pod warunkiem, że władze PRL zagwarantowałyby mu powrót do kraju, a także zezwoliły na wyjazd do Paryża doradcy „Solidarności” Bronisława Geremka. Według doniesień agencyjnych Wałęsa zapewnień takich nie otrzymał.

W konferencji tej nie weźmie też udziału Vaclav Havel, który obawia się, że władze Czechosłowacji nie zezwolą na powrót do ojczyzny. Zaproszona na konferencję żona więzionego murzyńskiego działacza z Afryki Płd., Winny Monnaie, nie otrzymała od władz paszportu na wyjazd.

W Paryżu zapowiedziano, że rząd francuski podniesie publicznie sprawę nieobecności Wałęsy na konferencji i wyjaśni powody, dla których nie mógł on przybyć do stolicy Francji.

ODWOŁANIE WIZYTY

Minister spraw zagranicznych Belgii, Leo Tindemans, uzależnił zapowiedzianą wizytę w Polsce od umożliwienia mu przez władze PRL spotkania z przedstawicielami „Solidarności”. Rzecznik belgijskiego MSZ podał, że dotychczas nie wyznaczono nowego terminu wizyty Tindemansa w Warszawie. Miała ona nastąpić 8 maja, ale została odwołana, gdyż rząd belgijski odrzucił warunki stawiane przez PRL. Ponadto rzecznik belgijski stwierdził, że porozumienia helsińskie podpisane również

przez władze PRL, gwarantują możliwość spotkania się z działaczami „Solidarności”. Do odwołania wizyty przyczyniło się też stanowisko Jaruzelskiego, który nie wyraził gotowości spotkania się z Tindemansem.

1. 06

PODZYŻKA CEN

W Polsce wszedł w życie drugi etap podwyżek cen – informuje berliński *Tagesspiegel*. Reglamentacja tłuszczów została co prawda zniesiona, ale ich ceny znacznie wzrosły. I tak masło podrożało o ok. 20 %, smalec o 60 %, a margaryna – zależnie od rodzaju – średnio o 10 %.

„ZABAWA W POLICJANTÓW I ŻŁODZIEI”

Pod takim tytułem opublikował zachodniobierliński lewicowy dziennik *Tagesspiegel* trzeci z serii artykułów dotyczących Polski. Ukazały się one w kolejnych wydaniach dziennika 29, 30 maja i 1 czerwca. Artykuły nie stanowią „świadomej” serii, jednak ich wspólnym mianownikiem jest problematyka polska. I tak artykuł pierwszy dotyczy sytuacji w kraju na marginesie rozpoczętego w Gdańsku procesu przeciwko Frasnyniukowi, Lisowi i Michnikowi. Jest to rozmowa, przeprowadzona w redakcji dziennika między przedstawicielami alternatywnej partii [Alternative Liste], a Gyoergi Konradem, w której udział wzięli także redaktor ukazującego się w Berlinie miesięcznika *Archipelag*, Andrzej Więkowski.

Godnymi uwagi są stwierdzenia Dietera Esche z berlińskiej partii AL, szczególnie, gdy dotyczą one roli Kościoła w Polsce, Kościoła rozumianego jako „tarcza ochronna dla wszelkiego rodzaju ugrupowań demokratycznych”. Esche wspomina także – o czym wielokrotnie zapomina lewica niemiecka – o dwupoziomowej strukturze społeczeństwa polskiego, o dobrze zorganizowanym podziemiu (mowa jest np. o Warszawie, w której „tydzień w tydzień pojawia się przeszło 500 publikacji, gazet, broszur, ale także i magazynów literackich”). W wydawanych publikacjach – stwierdza Esche – znajduje miejsce żywa i pluralistyczna dyskusja, jakiej mógłbym sobie życzyć w obrębie naszej lewicy. Na podkreślenie zasługuje także wypowiedź Esche, w której wyraźnie stwierdza on, iż w łonie komunistycznej partii w Polsce nie nastąpiła nigdy „wewnętrzna odnowa”.

Drugi z biorących udział w dyskusji przedstawicieli AL stwierdził na zakończenie rozmowy: „Najwyższy już czas, aby wreszcie lewica niemiecka wykazała się prawdziwą solidarnością z opozycją w Polsce, która reprezentuje rzeczywiste naród polski. Jeżeli to się nie uda, możemy sobie darować nasze przemyslenia na temat polityki pokojowej i europejskiej.”

Artykuł drugi jest korespondencją własną *TAZ*-a z Warszawy podpisana przez byłego współpracownika tego dziennika, Luwe. Artykuł, dla czytelnika polskiego nie znaczący zbyt wiele, powtarza ogólnie znane informacje dotyczące nasilenia się walki między władzą a Kościołem. Czytając artykuł można przypuszczać, iż autor niewiele zobaczył w Warszawie i opiera się właściwie na lekturze dostępnych w Niemczech tygodników, jak *Polityka* z jednej strony i *Tygodnik Powszechny* z drugiej. Tezę artykułu sprowadzić można właściwie do jednego zdania, iż tak często zapowiadana chęć dialogu i pojęcia na kompromis ze strony rządu praktycznie nie istnieje.

Artykuł trzeci opublikowany 1 czerwca wydaje się być najciekawszy. Przedstawia on fragmenty – wydanej pierwotnie w podziemiu w wydawnictwie *Przedświt*, a na emigracji przez paryskie wydawnictwo *Spotkania* – książki pt. „Konspira”. Wybrane epizody opowiadają o losach Bogdana Lisa, Eugeniusza Szumiejki, Zbigniewa Bujaka oraz Władysława Frasnyniuka. W komentarzu odredakcyjnym podkreśla się, że książka znajduje się na liście bestsellerów w Polsce. W komentarzu informuje się również, iż „Konspira” to zadziwiający przykład „normalizacji” w Polsce. Jest to – przypominają autorzy – 50-ty tytuł, jaki ukazał się w wydawnictwie „Przedświt”.

Dla czytelników niemieckich ważny jest podrozdział zatytułowany „Epilog”, w którym opisane są losy bohaterów, którzy stworzyli tę książkę – co stało się z nimi w ostatnich miesiącach. Mowa jest o aresztowaniu i skazaniu Frasnyniuka, o procesie Lisa, o „ujawnieniu się” Eugeniusza Szumiejki. „Zbigniew Bujak nie został do dnia dzisiejszego złapany” – optymistycznym niejako akcentem kończy *TAZ* serię artykułów o Polsce.

NIE BYŁO ZAMACHU NA WAŁĘSĘ?

Korespondenci *DPA* oraz *AP* informują z Warszawy o programie telewizyjnym z czwartku ub. tygodnia. Program ten poświęcony był sprawie aresztowanego przez milicję Józefa

Szczepańskiego (patrz także „Pogład” nr 10/83), który zgłosił się do Wałęsy i stwierdził, iż zaproponowano mu przeprowadzenie zamachu na przywódcę związkowego. Szczepański, występując w telewizji oświadczył, iż wszystko to, co dotychczas powiedział, nie jest prawdą, a cała historia opiera się na wzorach z powieści sensacyjnych i kryminalnych. Przyczyną jego kroku miał być fakt, iż nie chciał wrócić do więzienia po krótkim „urlopie”.

W wywiadzie telefonicznym z 31 maja dla zachodnich agencji prasowych Wałęsa stwierdził, iż cieszyłby się bardzo, gdyby rzeczywistość ta wersja Szczepańskiego odpowiadała prawdzie. Jednakowoż ma on „poważne” wątpliwości.

Rzecznik prasowy prokuratury generalnej w Warszawie zapewnił w ten sam dzień, iż w sprawie Szczepańskiego prowadzone jest intensywne śledztwo w celu wyjaśnienia wszystkich niejasnych dotychczas szczegółów. Szczepańskiemu grozi rozprawa sądowna za wprowadzanie milicji i prokuratury w błąd.

KRYTYKA LIPIŃSKIEGO

Prof. Lipiński wypowiedział się przeciwko nastąpić nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Na zebraniu plenarnym Polskiej Akademii Nauk oświadczył on 31 maja, iż najnowsze przesładowania ze strony rządu skierowane przeciwko naukowcom przypominają najgorsze czasy okresu stalinowskiego...

Przypomnieć warto, iż Rada Ministrów zatwierdziła przed kilkoma dniami projekt nowelizacji ustawy, uzasadniając swój krok faktem, iż opozycja wykorzystywała dotychczasowe liberalne prawa do prowadzenia działalności politycznej na uczelniach.

3. 06

PROCES W GDAŃSKU...

Rozprawa w Gdańsku przeciwko trzem działaczom „Solidarności”: Władysławowi Frasnyniukowi, Bogdanowi Lisowi i Adamowi Michnikowi miała bardzo burzliwy przebieg. Korespondenci zachodni donoszą w oparciu o wypowiedzi członków rodzin oskarżonych, że sędziwi zaprotestowali przeciwko powołaniu ich prawa do obrony. A Michnik zażądał wykluczenia przewodniczącego zespołu sędziowskiego, Krzysztofa Zienika, któremu zarzucił stronniczość. Potem Michnika wyprowadzono z sali sądowej, zarzucając mu

ignorowanie pytań sędziego. Sąd ogłosił następnie 30-minutową przerwę w rozprawie. Po jej wznowieniu A. Michnik powrócił na salę.

Również W. Frasiuniu zaprotutował przeciwko metodzie prowadzenia procesu. Zażądał, by wyproszono go z sali. Po przerwie odmówił powrotu na rozprawę. Przewodniczący zespołu sędziowskiego powiedział, że proces będzie kontynuowany pod nieobecność Frasiuniuka.

...I W JĘDRZEJOWIE

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w Jędrzejowie proces przeciwko dwóm księżom, Markowi Łabudzie i Andrzejowi Wilczyńskiemu, którzy w grudniu ub. roku uczestniczyli w strajku młodzieży szkolnej we Włoszczowej. Uczniowie protestowali wówczas przeciwko zdejmowaniu krzyży w pomieszczeniach szkolnych. Proces został odroczony do 11 czerwca. Ks. A. Wilczyński nie stawiał się w sądzie i brak jest informacji, co było przyczyną jego nieobecności. Obu duszpasterzom zarzuca się naruszenie prawa i odmowę opuszczenia pomieszczeń szkoły we Włoszczowej.

ARCYBISKUP POGGI Z WIZYTĄ W POLSCE

Do Polski przybył dziś z trzytygodniową wizytą arcybiskup Luigi Poggi, nuncjusz apostolski d/s stosunków z Europą Wschodnią. Ma on przeprowadzić rozmowy z Prymasem Glempem, wziąć udział w uroczystościach Bożego Ciała i odwiedzić kilka diecezji. Przeprowadzi on też nieoficjalne rozmowy z ministrem spraw zagranicznych PRL, Olszowskim oraz z szefem Urzędu d/s Wyznań, Łopatką.

4.06

PRZEBIEG PROCESU

Lech Wałęsa oświadczył, że proces w Gdańsku przeciwko trzem działaczom „Solidarności” nie ma nic wspólnego z praworządnością. Jacek Kuroń określił sposób prowadzenia procesu jako skandaliczny. Kolejny dzień rozprawy miał również burzliwy przebieg. Lech Wałęsa miał zeznawać w sądzie w charakterze świadka, ale z powodu choroby nie mógł stawiać się na rozprawie. Korespondenci zachodni, którzy nie mają dostępu do sali rozpraw i opierają swoje doniesienia na relacjach osób obecnych na sali podają, że

obroncy protestowali we wtorek przeciwko stroniczości składu orzekającego. Przewodniczący, sędzia Krzysztof Ziemiuk, ponownie polecił wyprowadzenie Adama Michnika z sali, reagując w ten sposób na jego żądanie dotyczące zmiany całego zespołu orzekającego. Michnik uzasadnił swój wniosek pozabawieniem oskarżonych możliwości obrony.

Dopiero dzisiaj zachodnie agencje prasowe doniosły o wiecu, który odbył się na Uniwersytecie Jagiellońskim w poniedziałek. Około 500 studentów i pracowników naukowych tej uczelni uchwaliło rezolucję przeciwko planom ograniczenia autonomii szkół wyższych. Władze PRL zamierzają zniewolizować ustawę o szkolnictwie wyższym tak, by wyposażyć ministra szkolnictwa wyższego w nowe uprawnienia kosztem uczelnianego samorządu. Akcje protestacyjne przeciwko planowanej ustawie odbyły się uprzednio na uniwersytetach w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu.

Kraj w prasie PRL



SPRAWA KS. ZALESKIEGO

Napadnięty i poparzony w kształt litery „V” za pomocą niedopałka papierosa przez - rzecz jasna - „nieznanych sprawców” ks. Tadeusz Zaleski oparzył się sam. Prokuratura Wojewódzka w Krakowie informuje, że nie uwzględniła zażalenia adw. Andrzeja Rozmarynowicza na postanowienie prokuratora rejonowego dla dzielnicy Kraków - Śródmieście o umorzeniu dochodzenia w sprawie uszkodzeń ciała doznanych 6 kwietnia br. przez ks. Tadeusza Zaleskiego - czytamy w Trybunie Ludu z dnia 17 maja br. Uznano w szczególności, że sposób

relacjonowania zdarzenia przez ks. Zaleskiego, który przedstawił je w różnych sprzecznych wersjach oraz wyniki pierwszych czynności sprawdzających nie dawały podstaw do wszczęcia śledztwa - czytamy w wyjaśnieniu. I wreszcie: Zebrane w sprawie dowody nie dają podstaw do przyjęcia, że 6 kwietnia dokonano napadu na ks. Zaleskiego. Dowody te pozwalają natomiast na stwierdzenie, że doznał on oparzeń ciała w wyniku zapalenia się na nim kurtki ortolonowej od palącej się świecy.

Wyjaśnić trzeba, że Pyjas spadł nieszczęśliwie ze schodów, Przemysł pobit plegnięziarza, a poza tym był pijany, wreszcie Bartoszcze - też pijany - utopił się w rowie na środku pola.

Tymczasem w oświadczeniu adwokata ks. Zaleskiego, doktora Andrzeja Rozmarynowicza opublikowanym na łamach Tygodnika Powszechnego czytamy: W związku z licznymi inseratami prasowymi (...) nadającymi sprawie publiczny charakter zawiadamiam, że w sprawie nigdy nie wszczęto śledztwa, a umorzono dochodzenie, bez wszczęcia, nadto zawiadamiam, że z przyczyn pozaproceduralnych nie brałem w trakcie postępowania ani ja, ani mój substytut, ani pokrzywdzony udziału w żadnych czynnościach podejmowanych przez lub na zlecenie organów ścigania. Wiadomości dotyczące sprawy pochodzący jedynie z prasy, radia i telewizji, a pozwolenie na zapoznanie się z aktami uwzyskaliśmy dziesięć dni po umorzeniu postępowania. Wszystkie odmienne informacje są nieprawdziwe.

Kolejny numer Tygodnika Powszechnego (26 maja br.) przynosi informację, iż od prawomocnego postanowienia prokuratury wojewódzkiej oddalającej zażalenie adw. Andrzeja Rozmarynowicz wniósł do Prokuratury Generalnej o środek prawny w trybie nakazu. Prokuratura Generalna na pewno podzieli pogląd adwokata poszkodowanego.

NOWE PRAWA - RZECZYWISTOŚĆ

O nowych aktach prawnych uchwalonych ostatnio przez Sejm informowaliśmy m.in. w ostatnim numerze Poglądu. Jak będzie wyglądać ich realizacja uświadamia przykład przytoczony przez Tygodnik Powszechny (numer z dnia 26.05. br.) Z obwieszczenia w „Życiu Warszawy” wynika, że obywatelka, która zarobiła na 10 butelkach piwa kwotę 270 zł, została skazana na karę 1 roku więzienia (z zawieszeniem) i 30 tys. zł grzywny (z zamiarą na 60 dni

aresztu). Ponadto musi zapłacić 9.600 zł. (bliżej nieokreślona opłata), koszty sądowe, koszt obwieśzczenia w prasie. Sądzona była zgodnie z dotychczasowymi przepisami o walce ze spekulacją. Nowe, zastrzeżone antyspekulacyjne akty prawne uchwalone ostatnio przez Sejm będą obowiązywać od 1 lipca br. (m.in. uniemożliwiają one w takim przypadku zawieszenie odbywania kary). Widać miejsc w więzieniach w PRL jakoś nie brakuje...

ZA MAŁO SZKÓŁ

Do szkół wkroczyła kolejna fala wyżu demograficznego – donosiąca z przeszerzeniem Rzeczypospolita (16.05. br.). Ze owa fala „wkroczy” do szkół właśnie teraz, wiedzieć można już by siedem lat temu. Ale – jak to w komunizmie – nie wiadomo i obecnie na jedną izbę lekcyjną przypada 34,9 uczniów, a za pięć lat będzie już 35,9. O poprawie sytuacji w (...) szkołach nie ma co marzyć. Dziennik pisze tylko o szkołach warszawskich informując, iż by dzisiejszy stan nie uległ pogorszeniu, niezbędne jest wybudowanie minimum 72 szkół do 1990 roku. By „dzisiejszy stan” uległ poprawie i to znacznej, nie da się widać zrobić nic, gdyż gazeta nic na ten temat nie pisze.

KONKURS

W urzędzie wojewódzkim w Koninie rozstrzygnięty został konkurs o miano najlepszego Urzędu Stanu Cywilnego w 1984 roku. Jego celem jest upowszechnienie obywatelskości i świeckiej i poprawianie kultury obsługi obywatela – poinformowała Gazeta Poznańska w numerze z dnia 17 maja br. Na czym będzie polegała „poprawiona kultura obsługi” nie wiemy, wiadomo już natomiast, że USC, które zajęły pierwsze miejsce w swoich grupach otrzymały propozycje przechodnie wojewody. Teraz przy takim propozycji będzie można wreszcie kulturalnie „chrzcić” w myśl „świeckiej obywatelskości”.

„BUDOWNICTWO SAKRALNE W POLSCE”

Pod takim tytułem omawia katolicki dziennikarz na łamach Gościa Niedzielnego (12.05. br.) meandry budownictwa sakralnego w ciągu ostatnich 40 lat. Ten tekst stanowi tylko wyjątek – jak czytamy – zadziwiających publikacji w prasie poświęconej na temat „boomu” budownictwa sakralnego... Jak można w PRL pisać, zamysławiając już sam wstęp artykułu z takim oto „kwiatkiem”:

Żle (jest) wtedy, gdy nad ocenami górują emocje, (...) Art. 2 pkt. 8 ustawy o kontroli publikacji i wiadomości z 31.07.81 r. (Dz.U.nr. 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz.U. nr. 44, poz. 204)

Dalej udało się jednak przemycić fakty, które mówią same za siebie:

Rocznik statystyczny z 1939 r. podaje, że w roku 1937 ludność wyznania rzymsko-katolickiego obrządku łacińskiego liczyła 20 mln 670 tys. – co stanowiło 64,8% ogółu ludności. Natomiast wedle statystyki przeprowadzonej przez instytucję kościelne (...) stan ludności katolickiej z 1 stycznia 1983 wyglądał następująco: wśród 36 milionów 800 tysięcy 757 mieszkańców Polski – 34 mln 843.665 stanowili katolicy (94,6%). (...) W pierwszych latach po drugiej wojnie Kościół skoncentrował się przede wszystkim na odbudowie obiektów ze zniszczeń wojennych. Po 1948 pozwolenia na budowy nowych obiektów wydawano niezmiernie mało w stosunku do potrzeb wiernych. W rezultacie, w latach 1948-55 wybudowano tylko 116 nowych kościołów. Nawet po 1956 r. – mimo propagandowego ztagowania stosunków na linii Kościół-Państwo – nowych kościołów wybudowano w pięcioleciu 1955-1960 tylko 94. (...)

W 1984 r. Komisja Episkopatu Polski dls Budowy Kościołów przeprowadziła bityskawiczną ankietę na temat LOKALIZACJI OBIEKTÓW SAKRALNYCH w tymże roku. (...) Zmian raz wydanych decyzji było po 1 w 10 diecezjach. Odpów pozwoliło było 13. (...)

Skąd się biorą te problemy: zgoda lub jej brak na proporcję jeden kościół na 10-15 tys. mieszkańców? Z logicznego punktu widzenia trudno jest to zrozumieć. Wspólnota parafialna licząca tyle osób, to spore miasteczko. Jest rzeczą oczywistą, że decyzja, czy mieszkańcy takiej wspólnoty powinni posiadać w pobliżu własny kościół, należy do nich same. Wspólnota parafialna ma bowiem do tego niezbywalne prawo. Niestety, od szeregu lat decyzje w tym przedmiocie są tematem wielu kontrowersji.

GENERALSKIE ZWIERZENIA

Na zaproszenie KC PZPR i tak dalej, i tym podobne 16 maja przybyła do Polski z oficjalną wizytą delegacja partyjno-państwowa Afgańskiej Republiki Demokratycznej na czele z (...) Babrakiem Karmalem. O tym niezwykłej wagi wydarzeniu

międzynarodowym poinformowała na pierwszej stronie Trybuna Ludu w numerze z dnia 17 maja.

W szerokiej i bogatej relacji z uroczystości cytaty słów, które padły: *Naruszają podstawowe prawa narodów i prawa człowieka. Eksploatują w sposób rabunkowy bogactwa naturalne i wysiętek ludzi pracy wielu krajów, utrzymując ich w zależności politycznej, gospodarczej i wojskowej. Kto? Kola imperialistyczne, reakcja międzynarodowa, siły imperialistyczne i antysocjalistyczne.*

Generał Jaruzelski – bo on to wygłaszał powyższe „myśli” – poszedł jednak dalej i określił się raz na zawsze:

Polska i Afganistan znalazły się po tej samej stronie barykad. Przemówił jednym głosem w obronie suwerennych praw narodów. Nie obronę demokracji i praw człowieka, lecz przywróceniu barbarzyńskiego jarzma niewolnictwa służby boiem wspierana przez imperializm, zbroczona bratnią krwią afgańską kontrowersja. Nie umacnianiu Polski i poprawie bytu narodu polskiego, lecz faktycznie interesem imperializmu służą dziś działalność sił antysocjalistycznych w naszym kraju. Komentarz jest zbyteczny.

PROWOKACJA

Prowokacja została zorganizowana rzecz jasna przez CIA przeciwko obywatelowi radzieckiemu, a odpowiednio służby zachodniemieckie i towarzyszy lotnicze zostały (w nią) zaangażowane. O tym strasznym wydarzeniu donosiła PAP powołując się na TASS, a przedrukowała Trybuna Ludu w numerze z dnia 17 maja br. Cóż się bowiem stało? Wszystko, jak na najbardziej kiepskim filmie: *Richard (właśnie) my: Richard to agent CIA) korzystając z tego, że Iwanow zajęty był czytaniem listu wyspał mu do koktajlu środki usypiające. A dzieła się to daleko, bo w stolicy Filipin, Manili. Tymczasem biedny Iwanow obudził się po trzech dniach na terenie bazy wojskowej USA w pobliżu Monachium w RFN. Że wszystko to robota okropnego CIA to jasne, tym bardziej, że – jak czytamy – w paszporcie Iwanowa nie znalaziono potem ani wizy, ani stempla kontroli granicznej, a jedynie drobiazgi dawane pasażerom przez zachodniemieckie towarzystwo lotnicze „Luft-hansa”.*

Któż to mógł włożyć tak bezczelnie do... paszportu po jednym opakowaniu cukru, śmietanki, łyżeczkę, serwetkę itd. Jak już kłamać, to mądrzej prosimy...

Prywatne rozmyślenia

1.

Myszę często o moim Dziadku. Widzę go, jak idzie ulicami Warszawy obwieszonymi czerwonymi flagami, transparentami o przyjaźni polsko - radzieckiej, socjalizmie i pokoju, ulicami przygotowanymi już na 1 maja czy 22 lipca, ubrany w sztuczkowe spodnie, żakiet, z szarymi, na małe guziczki zapinanymi filcowymi getrami (czy one były rzeczywiście filcowe?) na czarnych lakierkach, w Edenie na głowie i stukając laską, a ludzie oglądają się za nim, jak za egzotycznym przybyszem z innego kontynentu. Nie mogłem będąc dzieckiem zrozumieć tego zadziwienia, aż sam nie uległem podobnemu gdzieś chyba w '79 czy '80 roku. Czekałem na czyjs przyjazd na lotnisku Okęcie. Było lato, sezon turystyczny, przez ciasne poczekalnie okęckich pawilonów przewalały się tłumy Murzynów, Hindusów w turbanach, Japończyków obwieszonych aparatami fotograficznymi. Oczekujący jak ja leniwie i obojętnie obserwowali ten dość banalny przecięt widok. I nagle tłum zamarł, zapadła cisza, trąceno się jedynie dyskretnie łokciami, pokazując lekkim wysunięciem brody coś, co dopiero ożywiło ten przygnieciony upałem tłum. Przez halę przyjazdową szła grupa rabinów, w czarnych ubraniach, w białych koszulach bez krawata zapiętych pod szyją, w czarnych kapeluszach, spod których wysuwały się skręconymi zwojami grajarki pejsoów. W rękę każdy z nich niósł czarną, jednakową walizkę. Nie bez melancholii pomyślałem, że oto w Warszawie, w kolorowej gromadzie przybyszów z całego świata sensacje wzbudzają dopiero rabini, a przecież ledwo czterdzieści lat temu, w tym samym miejscu, obecność rabina była czymś codziennym i zupełnie banalnym. Historia - żeby użyć tego wspaniałego eufemizmu i nie wdać się w rozważania o losach świata - zlikwidowała rabinów warszawskich tak dokładnie, że nie pozostało po nich nic, oprócz niczym nie wypełnionej pustki w kulturze narodowej. Ta sama historia zlikwidowała starszych, eleganckich panów. Nie ma ich na warszawskich ulicach i już nie będzie. Zostali tylko starcy. Dziadek urodził się w roku 1883, zmarł w 1972. Kiedy się urodził, w domach i na ulicach płonęły lampy naftowe, jeżdżono powozami i dorożkami. Kiedy umierał, ludzie spacerowali po Księżycu, a on mógł ten spacer oglądać siedząc we własnym fotelu. Życie

człowieka, który był świadkiem narodzin samochodu, lampy elektrycznej, radia, telewizji, samolotu i podróży kosmicznych powinno być być życiem szczęśliwym. Jednak Dziadek urodził się mniej w epoce podlegającej wpływowi techniki i technologii, a bardziej w czasach obfitych w polityczne wstrząsy. Przeszedł na świat pod zabarami, przeżył wojnę japońsko - rosyjską, rewolucję 1905 roku, I wojnę światową, rewolucję październikową w Moskwie - według jego opowiadań przyszła tam późniona, miała zdecydowanie bandycki i grabieżczy charakter i można było zostać zastrzelonym na ulicy za burżujski wygląd. Wrócił do Polski już niepodległej dzięki interwencji przypadkowego znajomego - znajomy nazywał się Feliks Dzierżyński - tylko po to, by natychmiast wyruszyć na wojnę polsko - bolszewicką. Potem była II wojna światowa, konspiracja, Powstanie Warszawskie, synowie uwięzieni na Montelupich w Krakowie, jeden z okiem wystrzelonym podczas szturm na Pastę, wkroczenie Armii Czerwonej, Mikołajczyk, komunizm i czekanie. Na nowy wstrząs czy już tylko na śmierć? Nie umiem rozstrzygnąć, czy Dziadek żył w epoce ludzkiego geniuszu, odmiennającego świat, czy w epoce szaleńców, psychopatów i zbrodniarzy, w epoce, która pozostawiła po sobie wielkie wynalazki czy góry trupów, pomordowanych w imię obłędu. Fakt, że Einstein był współczesnym Hitlera i Stalina napawa mnie lękiem. I zastanawiam się, co o moim życiu, mojej epoce będzie myślał mój wnuk. A przede wszystkim - gdzie będzie o tym myślał - w Warszawie, w Paryżu, czy może na Kołymie.

2.

Ludzie, którzy grywają w pokera dobrze znają to uczucie, przychodzące, gdy ma się w rękę karetę króli i patrzy w nieruchome twarze partnerów, by w nich wyczytać, czy któryś z nich nie ma przypadkiem pokera. Nie jest to lęk, raczej jakiś specyficzny rodzaj niepokoju. Wśród graczy wielu jest takich, którzy siadają do kart tylko po to, by przeżyć ten właśnie niepokój. Twarze, ruchy, postępkowi wielu ludzi w PRL zajmujących się polityką, czy raczej polityką administrujących, naznaczone są dokładnie tym samym niepokojem. Mój znajomy, Jerzy Kwiatek, niegdyś prezes Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich, a potem kierownik Wydziału Kultury KC PZPR był na-

piętnowany nawet wówczas, gdy jego kariera już się załamała, gdy odesłano go na boczny tor do działu kulturalnego „Trybuny Ludu”, gdzie pisał jakieś książkowe i teatralne recenzje. Ten bystry i dowcipny człowiek – opowiadał sam o sobie taką anegdotę: będąc kiedyś na jakimś festiwalu teatralnym w Bydgoszczy jako kierownik wydziału KC, wracał wieczorem do hotelu i zatrzymał się na chwilę przy wystawie jubilerskiej. Podszedł do niego milicjant i polecił nie zatrzymywać się.

– Wiecie, kto ja jestem? – zapytał Kwiatek.

– Nie – oświadczył funkcjonariusz.

– Ja jestem Kwiatek – dumnie stwierdził kierownik wydziału.

Milicjant zamyślił się i rzekł filozoficznie:

– Kwiatek, nie Kwiatek, podpierdolić może;

– wyrzucony od stołu gry, z namiętnością hazardzisty krążył wokół, aby znów wejść do puli, a może zdawało mu się, że gra dalej. Kiedyś, niespodziewanie, opowiedział mi, jak poszedł z Ryszardem Frelkiem, też odsuniętym już kierownikiem Wydziału Zagranicznego, na wódkę do restauracji „Złota Rybka” na rogu Nowego Świata i Mysiej. Wyszli w dobrych humorach i szli przez ulicę śpiewając „Pierwszą Brygadę”. Zaczepił ich patrol i poprosił o dokumenty.

– Wytrzeźwiałem natychmiast – opowiadał – i zacząłem się zastanawiać, o co tu chodzi. Czy ktoś napuścił milicjantów na nas, czy my jesteśmy napuszczeni na milicjantów, czy może to Frelk gra przeciw mnie, a może ja gram przeciw niemu.

Biedny Kwiatek, biedny Frelk, biedni milicjanci, smutna gra bez wygranej.

3.

Wizyta Jana Pawła II w Holandii była smutnym widowiskiem. Moralnie ponurym, może nawet zatrważającym. Dzieci *permissiv society* domagały się uznania za etyczne wszystkiego, co realnie istnieje. Zaakceptowania przez Kościół homoseksualizmu, przerywania ciąży, stosunków przedmażeńskich tylko dlatego, że to się zdarza. Były to w istocie rzeczy protesty przeciw ideałom, nie przeciw hipokryzji, która wszak polega na udawaniu, że pewne fakty czy zjawiska nie istnieją. Młodzież holenderska pokazała na ulicach coś więcej niż tylko odrzucanie kategorii dobra i zła. To jest trochę tak, jak z alkoholem – każdy lubi się napić, ale nikt nie wychodzi na ulicę z transparentami „Niech żyje alkoholizm”. Nie ma jak dotąd ruchów społecznych, popierających chłanie do upadłego i upatrujących jakąś szczególną wartość w udostępnieniu gorzały dzieciom i młodzieży. Tymczasem na jednym z ostatnich regionalnych zjazdów zachodniemieckich Zielonych postulowano ustawowe obniżenie granicy

wieku osób, z którymi można odbywać stosunki płciowe.

Jest to w Holandii próba usankcjonowania moralnego, a w RFN i prawnego powiedzenia pewnego mego warszawskiego przyjaciela, który twierdził, że dla niego kobieta może mieć nawet 14 lat, byle młodo wyglądała. Osobiście mam sporo sympatii dla homoseksualistów, którzy przeważnie są ludźmi łagodnymi, świadomy jestem tragedii, jaka się często kryje za ich losem, nie uważam też, by homoseksualizm miał być traktowany jako coś społecznie hanbiącego, odbierającego życiowe szanse czy godnego pogardy. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy realizacją odmiennego popędu płciowego a tym, co charakteryzuje wypowiedź pewnego anonimowego homoseksualisty dla tygodnika *Der Spiegel*. Zapytany, co zrobił, gdy się dowiedział, że jest chory na AIDS odparł, że poszedł do klubu, miał stosunek z sześcioma po kolei mężczyznami. „Dostałem to od środowiska – rzekł – i środowisku oddałem”. Bardzo słuszne jest hasło niemieckich feministek *Mein Bauch gehoert mir* tak długo, jak długo ten brzuch jest pusty, jak długo nie kiełkuje w nim nowe życie. Nie piszę tego wszystkiego dla czczego moralizatorstwa, tylko zupełnie pragmatycznie. Społeczeństwa rozbrojone moralnie nie są zdolne do stawiania oporu.

4.

W Polsce wprowadzono specjalne regulacje prawne w dziedzinie karania za aktywność polityczną. Te nowe przepisy obowiązują mają przez trzy lata. Na taki więc okres czasu zaplanowano zduszenie opozycji. Miło pomyśleć, że Polską Rzeczpospolitą Ludową nadal rządzą optymiści.

5.

Kiedy Dom Dziecka w Warszawie mieścił się w dawnym domu Braci Jabłkowskich, przy rogu Chmielnej, na półpiętrze, między parterem i I piętrem wisiało olbrzymie zdjęcie, w rozmiarach gdzieś 6 na 3 metry przedstawiające Ojca Narodu i Ojczyzny, Bolesława Bierutę spacerującego po łące, wśród kwiatów z gromadką uśmiechniętych dzieci. Pamiętam, że w dzieciństwie, kiedy mnie prowadzono do Domu Dziecka patrzyłem z zazdrością na dzieci otaczające Bierutę, a on sam wydawał mi się dobrośliwy i serdeczny. Dorosli ukrywali przede mną groźną rzeczywistość i tylko wieczorne trzaski w dużym, dwunastolampowym odborniku marki Aga, z magicznym zielonym okiem, w które wsłuchiwało się, mimo iż w tym samym czasie radio Warszawa nadawało skoczną

i dziarską muzykę, były jakimś zgrzytem w moim sielskim obrazie świata. Później zdjęcie Bieruta zniknęło do ściany u Jabłkowskich i kiedyś przychodził do urzędzonego tam magazynu z butami, i jeszcze później do galerii, wpatrywałem się w pustą ścianę z dziwnym uczuciem, że przykryty płócienną tapetą Bierut tkwi jednak tam gdzieś pod spodem. Nie powieszono już na tym miejscu ani zdjęcia Gomułki, ani Gierka, ani Jaruzelskiego wśród kwiatów i dzieci. I w następnych pokoleniach, następnych rocznikach nie było już dzieci wzrastających w przekonaniu, że otacza je czuła opieka kochającego przywódcy. Zdarło złudzenia, tak jak zdjęcie ze ściany. Pozostały te same trzaski w radioodbiornikach.

6.

Jerzy Urban zapowiadał kilkakrotnie, zarówno jako Urban, jak i jako Rem, że Stefan Bratkowski nie będzie aresztowany właśnie dlatego, że bardzo tego pragnie. Urban powiedział slyderczo, iż nikt nie ma zamiaru zamykać Bratkowskiego, ponieważ ten wyraźnie dąży do tego, aby zostać męczennikiem i czyni wszystko, co powinno normalnie prowadzić do wszczęcia postępowania i nakazu aresztowania. Czytałem te płaskie żarty nadwornego dowcipnisa przykremlowskiej stróżki i dziwiła mnie otwartość, z jaką dokonywał on wykładni obowiązującego w PRL prawa, dokładnie takiej samej, jaką usłyszałem wcześniej od jakiegoś dyrektora departamentu w MSW – między prawem a jego wykonywaniem leży decyzja polityczna. Rozszyfrowane wypowiedzi Urbana sprowadzały się do stwierdzenia, że Bratkowski jest niezwykle groźnym przestępcą, ale „jest decyzja polityczna”, żeby go nie ruszać. Prawo jest niezwykle delikatną tkanką, naruszone w jednym miejscu tylko – wyrodnienie, a struktura społeczna, którą ono organizuje zaczyna się rozpadać. Można zresztą przypuszczać, że skoro używanie artykułów o rozpowszechnianiu wiadomości mogących wywołać niepokój społeczny może ulegać manipulacji, decyzje polityczne mogą też powstrzymać konsekwencje wynikające z artykułu: kto pozbawia życia człowieka... Istotnie, tak już było, w przypadku morderców Przemyska, wcześniej Pyjasa czy Bartoszcze. W sprawie Bratkowskiego zapadła widocznie inna decyzja polityczna i Stefana aresztowano. Jak wszystko w tym reżymie – w sposób tak marny, głupekowaty, nieprzemysłany, że aż zbiera żalność. Rewizja w mieszkaniu u Bratkowskiego rozpoczęła się punktualnie o godzinie 10 rano. O 10.05 rozpoczęła w Sejmie przemówienie generał minister Kiszczak, gromiąc szpiegów, korespondentów i dyplomatów zagranicznych. O 10.15 Kiszczak

powiedział, iż aresztowano byłego znanego dziennikarza – widocznie w międzyczasie Bratkowski stał się nieznany – u którego znaleziono prawie 30 tysięcy marek zachodniemieckich. Powstaje pytanie, jak autor przemówienia dla Kiszczaka, jakiś Górnicki czy Toeplitz, wiedział przynajmniej w przeddzień, co milicja znajdzie w mieszkaniu jego niedawnego kolegi. Później okazało się, że nie znaleziono tych tysięcy – widocznie kas MSW nie stać już na podrzucanie dewiz – a tylko pokwitowanie odbioru takiej sumy. Znając subtelność działania służb wewnętrznych w PRL nie zdziwię się, jeśli będzie to pokwitowanie na blankiecie firmowym CIA, a Bratkowski pokwituje w nim sumy za zdjęcia mostu Poniatowskiego i Dworca Centralnego, na co jak wiadomo CIA jest szczególnie łasa. Takie metody działania – to stwierdzam nawiasem – są możliwe tylko w kraju bardzo biednym, w którym jeden pojedynczy dolar dla wielu jest bogactwem i majątkiem. W Niemczech wiadomo, że u groźnego przestępcy politycznego znaleziono koniak zagraniczny wywołała zdumienie, że o czymś takim informuje się publiczność, posiadając w domu wybór trunków. A ja pamiętam, że kiedy aresztowano Piniora, podano właśnie taką informację – że miał koniak i bony Pewexu. W Polsce dojdzie do tego, że znajdą u Wałęsy puszkę szynki i wianek kiełbasy. Jest to próba oddziaływania na kołtuła, ale kołtun jest w zaniku. Siedzi jeszcze tylko w organizacjach partyjnych i nie trzeba na niego już oddziaływać.

Będą pewnie próbowali Bratkowskiemu zmontować jakąś równie paskudną, co i głupią sprawę agenturalną. Tymczasem Stefan jest jednym z ostatnich już, wymierających jak mamuty w miarę postępu normalizacji i odnowy, polskim socjalistą czystej wody, niepoprawnym idealistą i optymistą, który potrafił tym swoim optymizmem zarażać otoczenie, a pogodą ducha zjednywać sobie nawet tych, którzy jego ideom byli niechętni.

7.

Zataczanie się zostało urzędowo zniesione w ZSRR. Pić wolno, ale zataczać się nie wolno. Kto się będzie zataczał, zostanie zesłany na Syberię, a jeśli i tam się znów zatoczy, to jeszcze dalej (czy jest coś dalej niż Syberia?). W ten sposób uruchomiono mechanizm selekcji naturalnej i w europejskiej części ZSRR pozostaną tylko ci, którzy mają najmocniejsze fby. Będą płodzić ze sobą dzieci o fbach dębowych – wypije takie dziecko na czczo litra i pójdzie do *dietsadu* nie zatoczywszy się ani razu. Po pewnym czasie uformuje się społeczeństwo niezataczających się i dopiero ono ruszy prostą drogą do komunizmu. ■

Komunistyczna propaganda, jej twórcy, wykonawcy i odbiorcy. Jej charakterystyczne cechy i tematy, jej sposób „argumentowania” oparty na donosie lub kłamstwie, wreszcie metody działania społeczeństwa, manipulowania nastrojami czy całymi grupami społecznymi za pomocą tylko lub aż, słowa, własnie.

Komunistyczną propagandę znamy nie od dzisiaj, a przecież zawsze w niej coś nowego...

Konrad W. Tatarowski

O niektórych niedostrzeżonych funkcjach i celach donosu

Donos, według *Słownika języka polskiego* to: *oskarżenie, zwykle tajne. Denuncjacja*. Donosy kojarzą się nam najczęściej z anonimowymi listami, pisywanymi przez niektórych gorliwych obywateli do tak zwanych „organów”. A przecież pod rządami komunistów, zarówno w Sowietach, jak i w krajach bloku, donos robi od lat karierę, jako gatunek publicystyki dziennikarskiej. Czym są bowiem odgórnie organizowane od czasu do czasu różnego rodzaju „kampanie nienawiści”, jak nie napuszczaniem dziennikarzy, by denuncjowali ludzi, posiadających określone przekonania polityczne, bądź „niewłaściwe” (zdaniem rządzących) pochodzenie społeczne czy narodowościowe. I dziennikarze (ci najbardziej gorliwi) denuncjują. Jawnie, w masowych nakładach, z błogosławieństwem władz. Przypomnijmy choćby stalinowskie nagonki na inteligencję, burżujów i kuckaków; marcową kampanię antysemitką i antyinteligencją z 1968 roku; propagandową kampanię nienawiści przeciwko działaczom KOR-u, a potem Ruchu Obrony Praw Człowieka i KPN-u po 1976 roku. Wreszcie prasowe i telewizyjne napaści na tzw. solidarnościową *ekstremę*. Z nasileniem antysolidarnościowej kampanii mieliśmy do czynienia po 13 grudnia. Po tej dacie cały ruch „Solidarności” był już w partyjno-propagandowych ujęciach, „ekstremistyczny”.

W okresie ostatnich dwóch lat odnaleźć możemy w prasie wiele donosów na Kościół, na kapłanów, na ludzi związanych ze środowiskami katolickimi, a szczególnie z *Tygodnikiem Powszechnym*. Ofiarą tej prasowej kampanii nienawiści stał się, zamordowany przez funkcjonariuszy MSW, ksiądz Jerzy Popiełuszko. Od tej pory głównym obiektem ataków partyjnej propagandy stali się również ci ludzie, którzy próbując zapobiec podobnym zbrodniom aparatu MSW w przyszłości, or-

ganizowali Komitety Obrony przeciw Przemocy, czy Komitety Obrony Praworządności.

Zostali oni zaatakowani w komentarzu Polskiej Agencji Prasowej pod koniec października ub. roku. Seweryna Jaworskiego, Henryka Wujca, Jacka Kuronia, Zbigniewa Romaszewskiego nazwano wtedy *mistrzami prowokacji*. 8 listopada w *Życiu Warszawy*, w artykule *Gdy rozum śpi budzą się upiory* rozszerzono ten zestaw nazwisk o Ankę Kowalską, Jana Józefa Lipskiego i profesora Edwarda Lipińskiego. Wielu założycieli komitetów wezwano na policyjne przesłuchania. To także zjawisko typowe: synchronizacja działań propagandowo-donosicielskich dziennikarzy z akcją aparatu bezpieczeństwa, czujnie reagującego na wszelkie przejawy tego rodzaju – posługując się językiem propagandy – *konstruktywnej krytyki*. W sprawie Edwarda Bałuka, organizatora Komitetu Praw Obywatelskich w Szczecinie, wdrożono postępowanie karne. 13 grudnia ub. roku Radio Warszawa w komentarzu Marka Lewińskiego zaatakowało tego działacza w klasycznej konwencji donosu. Jedną z cech tego specyficznego dla komunistycznych mass-mediów gatunku jest to, że nie musi on zawierać informacji prawdziwych. Taką kłamliwą i wyssaną z palca informacją jest, że Edmund Bałuka otrzymał od Wolnej Europy posadę w wydawanym w Paryżu piśmie *Szerszeń*. Z pismem tym Radio Wolna Europa nie utrzymuje żadnych kontaktów i siłą rzeczy nie może mieć żadnego wpływu na obsadę personalną jego redakcji. Innym kłamstwem w komentarzu Lewińskiego jest informacja, iż Bałuka rzekomo *utracił zaufanie wyborców* w Związku Zawodowym Metalowców w 1973 roku. Oprócz krótkiego okresu działalności w Polsce „Solidarności” nigdy tak nie było, by w PRL wyborcy mogli o czymkolwiek decydować. O określeniach typu *zawodowy mącieliel*

nawet nie wspominam, bo należą one do stałego reperuaru produkujących donosy dziennikarzy.

Zastanówmy się przez chwilę nad rolą nadawcy, czyli autora oraz odbiorcy dziennikarskich donosów.

O ile charakterystyka roli i funkcji autora donosu nie nastroża zbyt wielkich trudności, o tyle kwestia jego odbiorcy jest bardziej złożona. Autor donosu – podpisujący się własnym nazwiskiem bądź inicjałami dziennikarz albo anonimowy czytelnik, reprezentujący *głos oburzonego społeczeństwa* – to z reguły ktoś, będący na usługach policji lub innych ośrodków władzy. Mało istotny jest tu fakt, czy działa on bardziej z ogólnego polecenia, czy bardziej z własnej goriwości kogós, kto pragnie udowodnić władzy własną użyteczność. Istotne są jedynie funkcje, jakie spreparowany przez niego donos ma pełnić w społecznym odbiorze.

Odbiorcą opublikowanego w środkach masowego przekazu donosu jest społeczeństwo, a więc każdy, kto ogląda telewizję, słucha radia, czyta gazetę. Obraz tego odbiorcy jest tak złożony i wieloczołnowy, jak złożony jest obraz społeczeństwa.

To, na co pragnę zwrócić uwagę, to fakt "podwojności adresata" ujawniającej się w niektórych dziennikarskich donosach. Oprócz wspomnianego wyżej zbiorowego adresata – społeczeństwa, dziennikarski donos może także bowiem polecać się uwadze określonych kręgów decyzyjnych PRL-owskiej władzy (odmiennych od tego ośrodka, który zleca dziennikarzowi napisanie tekstu), bądź wręcz – uwadze sojuszników, a szczególnie władz centralnych w Moskwie.

Zajmijmy się tym ostatnim przypadkiem. Jeszcze w okresie legalnego działania „Solidarności” tego typu donosielską działalność prowadziły przede wszystkim ugrupowania typu katowickiego Forum i Grunwaldu. Ich krytyka była totalna, obejmująca zarówno całą „Solidarności”, jak i sprawującą władzę ekipę, która – zdaniem tych grup – była zbyt „miękką”. Zapraszali więc sowieckich protektorów, by przyszli i zrobili porządek.

Po 13 grudnia, kiedy to dokonała się przemiana liberalnych „owieczek” w wojskowo-zomowskie „wilki”, na jakiś czas ten typ donosu zanikł, by pojawić się znowu w ostatnich miesiącach. Może się to łączyć z wewnątrzpartyjną walką o władzę; trudno przecież przypuścić, by ekipa Jaruzelskiego za pośrednictwem prasy, sama na siebie pisała donosy do Moskwy. Może to też stanowić zapowiedź i swego rodzaju „usprawiedliwienie” obecnych władz dla wprowadzenia nowej fali represji i aresztowań, w myśl zasady, że dopóki

my zamykamy, nie będą zamykać nasi konkurenci.

Typowym przykładem takich dziennikarskich donosów adresowanych pośrednio do sowieckiej centrali są ataki prasowe na Jacka Kuronia. W tygodniowym odciepisku ukazały się w grudniu ub. roku w *Trybunie Ludu* dwa donosy dziennikarskie na temat obecnej działalności współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników.

W pierwszym z nich dziennikarz podpisujący się inicjałami /jas/ (zapewne: Jerzy A. Salecki) porzeka stereotypowych dla donosu potwarzach i bredniach, sugerując Kuroniowi powiązania z Hupką, Czają, NATO-wskimi generałami i... prezydentem Reaganem. Drugi tekst, podpisany imieniem i nazwiskiem /Jerzy A. Salecki/, stanowić może przykład donosu adresowanego pośrednio do Wielkiego Brata. Z tekstu tego dowiadujemy się, że *antykomunizm i antyrządzieckość wyznaczają programy* takich ludzi, jak Jacek Kuroń. Odnajdujemy tam także karkołomną próbę sformułowanego w nowomowie niby-logicznego wniosku: *Ponieważ Polska jest państwem socjalistycznym, opozycja będąc konsekwentnie antysocjalistyczna, jest i być musi [...]/także antypolska. Czyli – antypaństwowa, antyrządowa i, co najważniejsze, antynarodowa. Czy można poważnie traktować komunistyczną propagandę?*

Donos Jerzego A. Saleckiego został streszczony w ramach przeglądu prasy w dniu opublikowania go. W omówieniu go szczególnie mocno wyakcentowano fakt, że *w każdej niemal publikacji Jacka Kuronia na plan pierwszy wybijają się zdecydowana niechęć do Związku Radzieckiego.*

W kraju, który ma wpisany w konstytucję sojus z Sowietami, taki zarzut brzmi groźnie. W kraju, gdzie miłość do Związku Sowieckiego jest wyjątkiem funkcją ilości czołgów i zomowskich pałek, taki zarzut brzmi śmiesznie. Wszystko jest kwestią wyboru odpowiedniego punktu widzenia, skonstruujemy filozoficznie.

Dziennikarski donos radiowy na Edmunda Bałukę – omówiony wcześniej, był tekstem typowym dla tego gatunku publicystyki dziennikarskiej, wszechobecnego w komunistycznej prasie. Stanowił klasyczną dla tego gatunku przeplatankę informacji prawdziwych i zwyczajnych kłamstw. Pojawił się kilka dni po ogłoszeniu wszczęcia postępowania karnego w sprawie założycieli Komitetu Praw Obywatelskich w Szczecinie, stanowił więc formę uzasadnienia wobec opinii publicznej decyzji władz. Władza zleciła, dziennikarz wykonał.

Opublikowany w *Trybunie Ludu* i streszczony w Radiu Warszawa donos na Jacka Kuronia przytoczyłem jako charakterystyczny ze względu na ukrytego w jego strukturze „podwojnego adre-

sata". Oprócz przeciętnych słuchaczy radia i czytelników gazet, tym adresatem była centrala w Moskwie.

Kolejny donos zasługuje na uwagę z innych powodów.

W *Trybunie Ludu* z 24-25 września ub. roku ukazał się tekst pióra Michała Misiornego zatytułowany *Teoretyk „zdrady przezwyyczajonej”*. Jeżeli gatunek dziennikarskiego donosu ma swoich klasyków, to jednym z nich jest niewątpliwie Michał Misiorny.

A może należałoby uznać donosielską aktywność za główny teren jego działalności? Wtedy dorabianiem na boku byłaby jego działalność krytyczno-literacka i teatralna. Rozstrzygać tej kwestii nie zamierzam. W tej chwili interesuje mnie jedynie Misiorny – klasyk dziennikarskiego donosu. Jego prasowa napaść na Adama Michnika warta jest uwagi przede wszystkim ze względu na przymyślnie skonstruowany obiekt ataku. Z reguły jest tak, że obiektem donosu – oczywiście wraz z konkretną osobą – jest również prezentowane przez niego środowisko, grupa związanych z nim ludzi. Atak na Bałukę czy Kuronia jest więc równocześnie atakiem na ludzi organizujących społeczną samoobronę przed policyjnym bezprawiem, czy szerzej – na demokratyczną opozycję. Tak samo jest w przypadku omawianego donosu Michała Misiornego. Tyle, że tym razem autor, po przytoczeniu kilku opinii Michnika na temat sankcji gospodarczych i postawy rządów państw zachodnich wobec Polski, kończy swój donos nieoczekiwaną pointą: *Uniwersytet, który nadał namemu historykowi stopień magistra (w trybie studiów zaocznych) spogląda obecnie z rozczuleniem na rozwój swego zaocznego wychowanka. Uczelnia ta wychowała już spory zastęp prawdziwych historyków, do kompletu brakowało tylko teoretyka „odkupionej zdrady”. Moim zdaniem fakt, że dochowała się go w trybie nauczania niestacjonarnego, jest obecnie głównym argumentem za zniesieniem wynalazku studiów zaocznych.*

Donos na Adama Michnika okazuje się być nagle donosem na całą uczelnię, ba, na określony typ studiów! Zachęcam Misiornego do wyciągnięcia konsekwencji z faktu, że jakieś szkoły w Polsce kończyli także Lech Wałęsa, Marian Jurczyk, Andrzej Słowik. A niektórzy opozycjoniści rozpoznali swoją edukację od przedszkola, kończąc na wyższych uczelniach, dziennych lub zaocznych.

W donosie Misiornego ujawnia się jeszcze jedna, niedostrzeżona do tej pory funkcja donosu. Mianowicie – funkcja impresywna. Oznacza ona emocjonalne zaangażowanie autora w treści wypowiedziane w tekście. Adam Michnik jest wybitnym historykiem i publicystą niezależnie od tego czy, i jakim tytułem naukowym może się legitymo-

wać. Misiorny wybitnym publicystą nie jest. Ale ma w szufladzie dyplom jakiejś uczelni, którą kiedyś ukończył. On dyplom miał, a Michnik nie miał. To go musiało podnosić na duchu. Od nieśmiała nawet ten – dla Misiornego zapewne wystarczający – powód do patrzenia na Michnika z góry, odpadł. Na łamach *Trybuny Ludu* Misiorny publicznie wyładował więc swoją wściekłość. Ten typ donosu można by więc określić mianem „donosu lirycznego”. Zapewne władze docenią inwencję i wynalazczość Misiornego. Może nawet uznają, żeby go udobruchać, że trzeba mu przyznać doktorat *honoris causa* jakiejś uczelni.

Dziennikarski donos jest częścią składową prowadzonej przez władze kampanii propagandowej. Autor denuncjacji, działający na zlecenie dziennikarz, uczestniczy w procesie kształtowania opinii publicznej. Charakterystyczne jest tutaj odwoływanie się do pewnych narodowych lub społecznych uprzedzeń, bądź do zbiorowych doświadczeń lub emocji.

We wspomnianych uprzednio atakach na Jacka Kuronia, wraz z informacją, że Kuroń nie lubi Związku Sowieckiego, sugerowano jego związki z różnymi – według propagandy – „zimnowojennymi” ośrodkami na Zachodzie, usiłując wytworzyć w ten sposób wrażenie, że działalność jego jak i całej demokratycznej opozycji, prowadzi do konfliktów społecznych i międzynarodowych. Propagandysta wykorzystuje tutaj, tak naturalny w Polsce, lęk przed wojną. Usiłuje spętać ludzką aktywność, zmusić do bierności, przemycając informacje, że Sowieci nie pozwolą Polakom na żadne formy politycznej niezależności, że nie cofną się, w obronie PRL-owskiego porządku, przed interwencją, ba – przed wywołaniem wojny światowej.

Propagandowa kampania w marcu '68 roku oraz napaści na niektórych założycieli Komitetu Obrony Robotników po 1976 roku, były przykładem odwołania się do nastawień antysemitkich, na pewno niepowszechnych, ale, niestety, istniejących w Polsce. Marzec '68 jest też przykładem manipulowania nastawieniami antyinteligentkimi części, zupełnie niezorientowanych w charakterze całej kampanii, robotników.

Jeszcze jednym zestawem propagandowych działań jest odwoływanie się do pamięci o wojennej martyrologii narodu. Łączy się z tym, często przywoływany przez propagandę, straszak rewizjonizmu i rewanżyzmu zachodniemieckiego. Przykładem wykorzystywania tego typu repertuaru pojęć są donosy prasowe na Jana Józefa Lipskiego, naukowca od kilku lat próbującego odkłamać pewne aspekty historycznych stosunków między Polakami a Niemcami. Zarzutem o uleganie podszeptom Hupki i Czai, towarzyszy z reguły

zarzut „antypolskości” (artykuł Jerzego M. Fiedosiewa *Jana Józefa Lipskiego zmyślenia antypolskie, Głos Robotniczy* z 23. 11. 1984 r.) W *Gazecie Lubuskiej* z 24-24 września ub. roku w donosie pod tytułem *Czym jest podszyta miłość do Reagana* podpisanym HAN, odnajdujemy nazwisko Lipskiego jako podlegacza do religijnej krytyki przeciwko Wielkiemu Bratu. Wraz z nim krucjatę tę mają prowadzić zakochani w prezydencie Reagana księża katolicy na czele z ks. Marianem Graziewiczem z Cybinki, który już nawet — jak twierdzi HAN — odprawił mszę św. na intencję prezydenta. Autorowi donosu najwyraźniej wszystko już się pomieszało, w gorliwości swojej uznał, że Reagan też... Niemiec. Zarzuty antypolskości formułuje się zresztą przy każdej nadarzającej się sposobności. Na wieść o przyznaniu ks. Jankowskiemu przez Prezydenta Rządu Londyńskiego Krzyża Orderu Odrodzenia Polski, w *Zołnierzu Wolności* zaproponowano odnaczonemu... rezygnację z obywatelstwa polskiego. Można by sporządzić liczący tysiące pozycji katalog rzucający przez PRL-owską prasę na różnych ludzi kolumnii, katalog głupstwa i bredni. Byłoby to jednak zajęcie zbędne. Bo rządzi tym wszystkim kilka prostych schematów.

W PRL-owskiej propagandzie wyraźnie widoczna jest tendencja do przeciwstawiania sobie narodu i Kościoła, przeciętnego obywatela i kapłana. Dziennikarskich donosów na Kościół i kapłanów pojawiło się ostatnio bardzo dużo. Ich stałą tendencją jest wykazywanie, że ksiądz uprawia politykę, a zaniedbuje obowiązki religijne. „Uprawianie polityki” oznacza tutaj przejaw jakiegokolwiek zainteresowania księdza sprawami etyki lub edukacji, sprawami pracy i tymi problemami, którymi ludzie na co dzień żyją. Sugeruje się, że przeciętny człowiek w kościele chce się modlić, a ksiądz wręcz mu w tym przeszkadza. Różni dziennikarscy eksperci od spraw „duszoznawstwa”, na czele z Urbanem i Koźniewskim, atakują i wydają wyroki. Ten wydany na ks. Popiełuszkę został wykonany przez innych ekspertów od spraw religii.

Ciekawego przykładu manipulowania opinią publiczną przez środki masowego przekazu dostarczył sposób komentowania przez radio i telewizję ostatniej „wojny o krzyże”, prowadzonej przez młodzież szkolną z Włoszczowej. Oto w radiowym reportażu z tej miejscowości, dziennikarz rozmawia z władzami PZPR w gminie na temat partii, podejmowanych przez nią inicjatyw i działań, sposobów realizowania uchwał jakichś plenów i zjazdów. Z rozmowy wynika, że jest lepiej niż kiedykolwiek było, że jest prężność i znakomita atmosfera, że co prawda kilkusetosobowa grupa młodzieży wraz z rodzicami okupuje budynki szkolne, ale jest tam tylko dlatego, że atmosfera jest podgrzewana z różnych stron przez po-

stronne osoby, które szerzą demagogię. A przecież to partia — zdaniem czynnika partyjnego — powinna mieć wyłączne prawo do podawania prawdziwych wersji tego wszystkiego, co się dzieje, partia dąży do tego, by atmosfera stworzona była polityczna, zgodnie z naszymi zamierzeniami.

Tego samego dnia reportaż z Włoszczowej nadała telewizja. Oto, w jaki sposób reportaż ten zrelacjonowało następnego dnia Polskie Radio: *Tamtejsza młodzież szkolna została zainspirowana do wielodniowego strajku w intencji zawieszania krzyży w instytucji świeckiej, jaką jest szkoła. [...] Zdaniem dorosłych przedstawicieli społeczeństwa Włoszczowej młodzież jest instrumentem w rękach księży, wprowadzili oni terror, zabraniają kontaktów rodzicom z dziećmi. A więc wszystko jest już jasne! Żadnych nieudomówień. Na dodatek po programie organizuje się „głos opinii publicznej”. Oburzeni obywatele (ich wypowiedzi są czytane przez lektora) oskarżają swoich rodaków o prymitywizm, ciemnogrod i kołtuństwo. Proponują wysłać księdza wikarego do kamieniołomów, a mówiarzy przywołać do porządku, najlepiej — twierdzi jakiś oświecony obywatel — wpuścić ZOMO, to szybko ta młodzież zrozumie, co to jest strajk.*

Oto mamy jak na dłoni mechanizm propagandowej manipulacji, w którym element denuncjacji odgrywa rolę zasadniczą. Chodzi tu bowiem przede wszystkim o wskazanie palcem winnego, prokuratora. Bo to przecież niemożliwe, żeby wychowana w katolickich domach młodzież, chciała mieć w szkole krzyże. To niemożliwe, żeby ludzie w Polsce z własnej woli chodzili do kościoła i nie kochali komunistów, którzy przecież starają się jak mogą, by wykonywać rezolucje i uchwały. Partyjny propagandysta wyklucza możliwość, że nawet w socjalistycznym państwie ludzie potrafią myśleć, że posiadają wolną wolę, że czegoś mogą oczekiwać i żądać. Gdyby bowiem przyjął tę możliwość oczywista dla większości ludzi w Polsce, że wolą mieć w miejscach pracy, szkołach, urzędach krzyże, a nie portrety przywódców, to musiałby wyciągnąć z tego wniosek, że ci ludzie, partii po prostu nie chcą, razem z jej uchwałami i postanowieniami. Albo musiałby sięgnąć po *Rozwiązanie Bertolda Brechta*:

Po wybuchu powstania 17 czerwca z rozkazu sekretarza związku literatów w alei Stalina rozdawano ulotki głoszące, że naród stracił zaufanie rządu i może je odzyskać jedynie przez zdwojoną pracę. Czy rząd nie mógłby wybrać innego rozwiązania: rozwiązać naród i wybrać nowy?

Cezary Stolarczyk

Z bezpiecznej odległości

Nie wiem, czy mógłbym egzystować na emigracji jako osobnik w miarę zrównoważony psychicznie, gdyby pozbawiono mnie dostępu do środków masowego przekazu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Powody atrakcyjności tych mass-medium są dla słuchacza kibicującego im – z bezpiecznej odległości – różnorodne. Można zadumać się nad wiarą w stwórczą moc słowa, delektować niepowtarzalnym stylem, błogo trawić akrobatyczne zdolności języka i neologizmy, przy których błędna poezje Lesmiana.

Nie jestem ja chyba jednak prawdziwym koneserem, bo nad te duchowe smakołyki stawiam coś obłebnie przyjemnego, namacalnego, a przy tym marginalnego i stanowczo drugorzędnego: treść, inaczej mówiąc – informację, jeśli słowo takie może być w tym kontekście zastosowane. Mało tego. Nie ciekawia mnie rozległe obszary rzeczywistości penetrowane przez redaktorskie oko i sumienie; ja faworyzuję tylko wąski wycinek tej pracy, wąski, lecz charakteryzujący się znaczną objętością mierzoną w bitach ujemnych.* Tym szczególnie mi bliskim wycinkiem są doniesienia o przejawach aktywności tzw. organów zwierzchnich.

Bez dalszego kluczenia przyznam otwarcie, że z organów zwierzchnich najbardziej lubię rząd vel radę ministrów. Powody moich predylekcji są proste: pozostałe organy zwierzchnie państwa robotników i chłopów – sejm i rada państwa – jawią mi się jako byty zbiorowe, spoza których urzędowej fasady z rzadka wyciera indywidualne, człowiecze oblicze. Sejm jednogłośnie uchwalił, sejm przyjął do wiadomości, rada państwa zatwierdziła, rada państwa mianowała... itd. Prawda? A rząd nie. Śledząc relacje o pracach rządu bez trudności dostrzegamy człowieka. Czy to ministra, czy rzecznika, czy nawet głównodowodzącego. Zawsze to istota gatunkowo nam pokrewna, a nie zimny i obojętny monolit instytucji.

Oczywiście – jak w każdym szerszym gremium są i w rządzie jednostki szare, rzecz można wpływałe oraz indywidualności błyskotliwe

* – Bit ujemny: bit ze znakiem minus, w Układzie SI jednostka dezinformacji.

wybijające się nad przeciętną ministerskiej rady. Przypuszczam, że w plebiscycie na najpopularniejszą, najbardziej barwną i niesztampową osobowość rządu miejsca punktowane, dwa pierwsze, zajęliby: minister d/s cen i rzecznik prasowy.

Są to i moi ulubieńcy – jestem człowiekiem, którego poczucie humoru jest dostateczne, by docenił wysiłki profesjonalne obu dżentelmenów. Zawodowym satyrykiem jest wprawdzie tylko Kibic alias Rem alias Urban, a profesor Krasieński działalność humorystyczną uprawia niejako milmowlonie, ale to chyba on właśnie zdobył tzw. szeroką widownię. Dowcip uczonego o chrupiących buteczkach obiegł przecież całą Polskę i na zawsze usadowił się na panteonie produkcji rozrywkowej czterdziestolecia ludowładztwa. Profesor, ambitny człowiek, nie spoczął na laurach. Co raz to wyrusza w nowe tournée po PRL, występuje w fabrykach, produkuje się przed licznym audytorem czytelników prasy i telewizorów.

Teraz opracowuje nowy program, który – jak można sądzić z prasowych zwiastunów – stanie się prawdziwym hitem roku. Niektóre jego założenia artystyczne odsłania profesor na łamach tygodnika *Kobieta i Życie*. Zapytany, jak czuje się na swym stanowisku rezolutnie rzecze: *Dręczy mnie myśl, że za długo tu siedzę. Obiecywałem sobie skończyć tę karierę w ciągu dwóch, trzech lat, bo sądziłem wówczas, że w tym czasie uda mi się zrównoważyć rynek. Łącznie z chrupiącymi buteczkami. Nie udało się. Tych kilka kroków jeszcze brakuje, więc mówiam wyrzuty sumienia.*

Następne pytanie, czemu zgodził się zostać ministrem, i znów odpowiedź uczonego przekonuje nas, że mamy do czynienia z autentycznym, samorodnym talentem kabaretowo-satyrycznym: *Bo pomyślałem o dzieciach. Tak. Pomyślałem sobie, że moje dzieci (i nie tylko moje) powinny pędzić swój dojrzaty żywot w kraju, który ma normalnie funkcjonujący rynek, podobnie jak cała Europa.*

Finałowa partia rozmowy dryfuje w stronę humoru absurda, acz nie ustępuje poziomem wcześniejszym dialogom: *Proszę sobie wyobrazić, że ja – często świadomie – zachowuję się jak kobieta. Zwłaszcza kiedy spotykam się z ludźmi.*

W innym krajowym organie prasowym zatytułowanym *Prawo i Życie* można przeczytać sprawozdanie z wystąpienia prof. Krasieńskiego przed pracownikami stoczni w Szczecinie. Z relacji należy wnosić, że spektakl stał jak zazwyczaj, na wysokim poziomie artystycznym i umożliwił ciężko pracującym ludziom odprężenie i zasłużony relaks. Minister zapoznał stoczniońców ze swym nowym, nie prezentowanym wcześniej satyrycznym monologiem na temat tzw. problemu mieszkaniowego w PRL. Pracowniczka *Prawa i Życia*

sprawozdaje to tak: *Jest to, zdaniem min. Krasin-
skiego problem do rozwiązania w krótkim czasie.
Gospodarstw domowych mamy bowiem w kraju
11 milionów, natomiast stojących już mieszkań
10,5 mln. Czyli brakuje zaledwie 500 tys., a to
oznacza, że przy obecnym tempie budowy – ok.
200 tys. nowych mieszkań rocznie ze wszystkich
rodzajów budownictwa – problem zostanie roz-
wiązany w ciągu trzech lat.*

Z ciepłym przyjęciem stoczniovców spotka-
ła się też – stanowiąca jeden z punktów programu
– żartobliwa, przekorna dykteryjka o tym co ro-
bić, żeby pensja starczyła do końca miesiąca:
*Srodkiem zaradzczym na wysokości ceny, zalecanym
przez min. Krasin-
skiego wszystkim, a szczególnie
młodym, jest osiągnięcie wyższych zarobków przez
rzetelny wysiłek, pracę w piątek i świętek na trzy
zmiany, bez lewych zwolnień i długich urlopów.*

Występ zakończył się mocnym akcentem,
pointą, którą prof. Krasin-
ski podbił nawet naj-
większych ponuraków: *A w zaufaniu powiem wam
– robi efektywną pauzę – że zaproponowanej
przez nas ceny cukru i wszystkich innych cen nie
będziemy utrzymywać na niezmiennym poziomie.
Jeśli okażą się za wysokie, to je obniżymy. Ostat-
nie słowa wywołują gromki śmiech zebranych.*

Minister do spraw cen to typ humorysty ru-
basznego, czasem stłubackiego; jego twórczość
bez przeszkód dociera do masowego odbiorcy
i zdobywa jego aplauz. Inaczej sprawa wygląda
z rzecznikiem rządu. Bardzo wielu odbiorców jego
ustnych i pisemnych przekazów nie potrafi prze-
bić się przez ich wierzchnią warstwę. Stąd też wy-
wodzi się często spotykane przekonanie mniej
wyrobionych słuchaczy i czytelników twierdzą-
cych, że poprzez dostrzegalne w tych produkcjach
cechy osobowości Urbana/Rema wyczerpuje wy-
znaczniki definicji włoskiego słowa „canaglia”.

A przecież w rzeczywistości tak nie jest.
Autor popularnej w świecie tezy o samowystar-
czalności żywnościowej rządu PRL jest z pewno-
ścią twórcą niełatwym w odbiorze, a jego wysub-
limowany, niepowtarzalny humor nie dla każdego
jest strawą łatwo przyswajalną. Istotnym czyn-
nikiem warunkującym niezubozoną recepcję wa-
lorów komicznych pism i mów rzecznika, jest od-
powiednia perspektywa, inaczej: zachowanie
(wspominałem już o tym na wstępie) bezpiecznej
odległości od jego osoby.

Postaram się swój punkt widzenia wyjaśnić
na kilku przykładach. Często wchodzimy w kon-
takt słuchowy albo wzrokowy z opiniami rzeczn-
nika zawierającymi niepokojące groźby albo wręcz
stanowiącymi ultimatum, których adresatem jest
rząd USA. I wtedy wielu z nas reaguje schematycznie:
brzydkiymi słowami, zgryźliwym zębów, wy-
ładowywaniem emocji na niewinnej żonie. Od-

biorca tak postępujący sam pozbawia się dostępu
do warstwy humorystycznej wystąpienia, w do-
datku narażając się na przewlekłe schorzenia wo-
reczka żółciowego, tudzież stresy.

Czemu nie zachować się inaczej?

Spróbujmy, tytułem eksperymentu, w trak-
cie którejś z takich filipik (przyszłych okazji nie
zabraknie, gwarantuję) popracować umysłowo,
uruchamiając wyobraźnię. Zobaczymy wiejską,
piaszczystą drogę, którą idzie niespiesznie czło-
wiek. Wtem, z którejś z ostatnich niezamożnych
zagródek wsi wypada na gościniec mały, łaciaty
kundelek z zakręconym w rogalik ongiem.
Szczekając histerycznie dopada nóg przechodnia,
usiłuje capnąć nogawkę. Ten odwraca się, na jego
twarzy maluje się zdziwienie. Tupnąwszy od-
niechcenia nogą, odchodzi. Kundelek jeszcze dłu-
go zanosi się piskliwym jazgotem. W końcu zapada
cisza, przysiółek znów pogrąża się w sennym, le-
niwym odrętwieniu. Tylko gdzieś tam w opłot-
kach gładzą jeszcze wystraszone i poirytowane
nagłym harmiderem kury.

Albo inaczej: wspomnijmy znamienne wyda-
rzenie sprzed kilku miesięcy o randze międzyna-
rodowej afery, kiedy rząd w osobie i ustami Urba-
na poinformował świat o śmiertelnej obrazie,
która spotkała go ze strony Wolnej Europy, a więc
Stanów Zjednoczonych. Rozgłoszenia ta nadała
audycje satyryczną o rzekomym „Parteitag” fa-
szystowskim w Norymberdze, audycje operującą
pojęciami nieobcymi w państwach realnego socja-
lizmu, zwłaszcza w PRL, np. kartki na żywność.
Urban wyraził z tego powodu najwyższy protest
w imieniu swoim, rządowym i narodowym przeciw
profanacji patriotyzmu i historii. Czy wyłuskanie
bogatyń ziół elementów komediowych niewąt-
pliwie tkwiących w tym incydencie nie staje się
łatwiejsze przez wyobrażenie sobie podstarzałej,
cynicznej prostytutki, która szlochając i siorbąc
nosem melduje stojkowemu, że właśnie dopusz-
czono się na niej czynu nierządnego?

Ponieważ prace Urbana zadresowane są
– jak wspominałem – do publiki o bardziej wy-
robionym guście, w znacznej części cudzoziem-
skiej, autor nie może ograniczać się do stałe takich
samych wystąpień z komicznym podtekstem albo
humorystyczną pointą. Rzecznik doskonale zdaje
sobie sprawę z niebezpieczeństwa monotonii,
która mogłaby zniechęcić odbiorców i odebrać
mu popularność. Jest więc duchem niespokojnym,
poszukującym i eksperymentującym na zupełnie
dziewiczych obszarach sztuki komediowej. Nie-
dawno zebrał kolejną porcję wysoce pochlebnych
recenzji w zagranicznych mass-mediach: oto nie-
oczekiwanie stanął przed widownią zapełnioną
kapitalistycznymi dziennikarzami, z oczyma peł-
nymi też i drżącym głosem zażądał ogłoszenia

głębokiej żałoby z powodu zabicia pracownika amerykańskiej telewizji gdzieś na odległej półkuli. Widownia minutą milczenia wyraziła artyście swoje uznanie za ten nowatorski występ operujący humorem z elementami dadaizmu i happeningu.

Urban we wcieleniu Rema jest również autorem wielu humorystycznych sentencji, zwracających uwagę czytelnika świeżością sądów i oryginalnym pojmowaniem rzeczywistości. Przytoczmy choć dwie spośród wielu równie apetycznych, jakie znaleźć da się bez trudu w zbiorze Rema pt. *Felietony dla cudzych żon*.

Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu uzyskało aprobatę lub zrozumienie 2/3 społeczeństwa. W sposób naturalny zdarzenie to przyjęła znaczna część pozostałej 1/3 ludności [...]

Opozycyjność zapewnia większy komfort, nie tylko materialny.

W książeczce Rema znajdujemy też ucieśne, krotkochwilne rady dla ludzi w PRL, którzy czują się niedoinformowani. Rzecznik doradza im kupowanie i studiowanie dziennika *Rzeczpospolita* oraz oglądanie telewizji. Jednak autor tej rady wątpi, by komukolwiek mogła się ona przydać. Problemem społeczeństwa polskiego – widzianego przyrządami optycznymi Rema – nie jest bowiem niedoinformowanie, lecz „nadinformowanie”.

W miarę, jak dzielę się z Czytelnikiem swoimi wrażeniami, coraz dobitniej zdaję sobie sprawę z tego, że Urbana krzywdzę, przedstawiając wytwory jego myśli w sposób wyrwany z kontekstu talentu, którego ramy są przecież niepomierne szersze. Piszę o okrucinach, szlachetnych, lecz przecież tylko okrucinach. W istocie rzecznik fascynuje mnie od momentu, gdy dosiadł swego rządowego stanowiska – z zupełnie innego powodu. Przypuszczam, że dzięki systematycznemu odbiorowi jego utworów udało mi się dostrzeć coś, co będzie dziełem życia tego człowieka, jego *opus magnum*.

On przygotowuje gigantyczny spektakl na motywach opowiadania Mrożka *Słoń*. W pierwotnym słoń ów, dokładniej, gumowa jego powłoka, zostaje przez personel ZOO nadmuchiwaną gazem i ustawiona na wybiegu. Czasy były ciężkie i dyrekcja ogrodu nie dysponując funduszami na zakup żywego zwierzęcia postanowiła udostępnić publicznie przynajmniej surogat. W momencie, gdy przed klatką zwierzęcia stała przyprowadzona do ZOO szkolna klasa, a nauczyciel wyjaśniał, że słoń waży kilkadziesiąt ton i jest jednym z najcięższych

zwierząt – gumowa atrapa uniosła się lekko w górę i gnana wiatrem odleciała.

Rzecznik jest jednym z głównych – choć nie jedynym – dmuchaczy słońcia propagandy. Z każdym jego słowem powłoka się wypełnia i wydaje się, że stworzenie szykuje się do opuszczenia ziemi. Odleci. Odleci na pewno.

U Mrożka uczniowie, którzy na własne oczy widzieli, jak wielotonowy olbrzym unosi się do góry, zaczęli pić wódkę i wybijać szyby. A w słońcie nie wierzą w ogóle. ■

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL
SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

„..., Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

Pchać ten wózek (Rozmowa z facetem z „dziury”)

Redakcja – Jak to się stało, że zacząłeś się ukrywać?

X X – Drukowaliśmy właśnie gazetkę. Warunki mieliśmy znakomite, wszystko było wyciszone. Mieliśmy offset, który trzeba było naprawić. Nikt nie mógł sobie z tym poradzić i stanęło na tym, że trzeba ściągnąć pewnego faceta, bo on jest jedynym, który może go uruchomić.

Przywieźliśmy go „na klatkę” z wszystkimi szukanami bezpieczeństwa, ale widać wychodząc zapamiętał miejsce. Niczego nie podejrzewaliśmy, bo facet był pewny. Kończyliśmy druk numeru i nagle słyszymy dzwonek od drzwi. Jeden z kolegów, mimo moich usilnych nalegań, poszedł otworzyć. Przeszedł facet, rzekomo z gazowni. Nie sprawdzał, jak się okazało, żadnego zegara i wyszedł. Widzę, że wszyscy się trzęsą i próbuję w związku z tym zbagatelizować sprawę. Czuję jednak, że jest źle. W międzyczasie jeden z nas wychodzi do umówionego kolportera, żeby poinformować go o opóźnieniu numeru. Nie minęło 10 minut i jest kolejny dzwonek od drzwi. Goście informują, że są ubecąj i proszą o przyjęcie do mieszkania obok z dokumentami jako świadków dokonującej się tam rzekomo rewizji. Nasz kolega wraca więc po dokumenty, nie zamyka drzwi wejściowych i ubecy oczywiście wchodzi za nim. Zdążyłem jeszcze tylko zgasić światło w pokoju i zamknąć drzwi łączące pokój, w którym byliśmy, z przedpokojem. Kolega zapewnia ich, że poza nim nie ma w mieszkaniu nikogo, ale oni, mimo jego zapewnień, dobijają się do pokoju, w którym jesteśmy. Otwieram więc, a oni od razu: „Dowody osobiste!”. Na łóżku leży połowa nakładu. Jeden ubek rzucił się do tego i gwałtownie zaczął szukać offsetu. Myślę sobie: nic tutaj po mnie, trzeba wiać. Przypomniałem sobie, bo niedawno o tym pisałem, jak związał Romaszewski i postanowiłem wzór powielić. Powiedziałem więc, że dokumenty mam w przedpokoju. Z przedpokoju wyskoczyłem za drzwi i na schody. Schodzę na dół i myślę: jeżeli zejść jeszcze dwa stopnie, to spieprzam. Nikt za mną nie wybiega. Przed bramą stoi jakiś

typ. Wychodzę ze szmatą w rękach, bo wycierałem je, brudne od farby. Nie wiem, dlaczego nie zwrócił na mnie uwagi. Kiedy dochodziłem już do rogu, słyszę „Stać, milicja!”. Wpadłem do bramy, a tam zamknięte wyjście. Szybko więc do następnej. Przede mną świeży tynek i trzymetrowy mur. Patrzę – otwarte drzwi od piwnicy i ktoś tam coś robi. Wpadam więc i pytam, kto tam jest i gdzie się gasi światło? Był jakiś może 10-letni chłopak. Musiałem strasznie wyglądać, bo mały stanął z siekierą tak, jak stał. Nic nie powiedział. Szybko wykręciłem żarówkę i bredziłem coś o tym, żeby był cicho, bo bawimy się w chowanego. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Trwało to może 10 minut. Przez cały czas mam świadomość, że o piątę mam spotkanie z resztą towarzystwa. Jeśli go nie odwołam – wpadną wszyscy. Być może był to ten bodziec, który zdecydował o ucieczce. Poprosiłem małego, żeby wyszedł i sprawdził, czy nie kręci się na ulicy ktoś, kto wygląda na takiego, który szuka. Nie było nikogo. Wyszedłem więc i poszedłem do znajomych, którzy dość blisko mieszkali.

Spotkanie udało mi się odwołać. Tak więc ta wpadka nie pociągnęła za sobą absolutnie nic. Co więcej, ludzie tak się sprężyli, nawet ci, którzy odmawiali mi pomocy, że wydali potem kilka numerów. Następny numer wyszedł przeciw dwa dni po wpadce.

– Następny mieliście dość szybko, bo w dwa miesiące później...

– Robota po tej wpadce była potworna, bo wszystko trzeba było powymieniać. Tam też wpadł kolportaż, między innymi cały numer gazety, którego nie udało się odtworzyć. Po raz pierwszy napisałem bez kalki. Wpadka była duża, ale wybrał sobie, że na drugi dzień wszystko wyszło.

– Jesteś jednoosobową w zasadzie redakcją gazetki. Dziennikarskiego przygotowania nie masz. Czy nie wydaje ci się, że dobrze byłoby mieć jakiegoś drugiego fachowca do pomocy? Czasami mam wrażenie, że pewne informacje giną. Nie jest też najlepiej z aktualnym komentarzem politycznym.

– Cały czas walczę o to, żeby ktoś się zajął tymi wstępniakami oraz pilnowaniem stałych rubryk. Pamiętaj, że praca redakcyjna polega w moim przypadku na tym, że bez przerwy jestem „w ogniu walki”. Przede wszystkim walka o to, żeby był papier, żeby ktoś to zrobił, pozbierał, napisał, przeredagował, ułożył, nakleił, wydrukował i wprowadził w kolportaż. Najczęściej robię sam całą robotę redakcyjną, a na wszystko jest góra tydzień czasu. Teraz, kiedy gazetka wychodzi regularnie, bywa tak, że kończąc jeden numer, siadam do następnego.

(ciąg dalszy na str. 22)

Wiersze



Gdzie my żyjemy? W Azji?
krzychałem kiedy urzędniczka mówiąc
„Pańscy rodzice
nie są jeszcze tacy starzy
by im należało pomagać”
odmówiła mi wizy
do sąsiedniego województwa

Więc gdzie my żyjemy
i o granacie krzychałem

Złożyłem też życzenia
starości bez bliskich

Tłum milczał
ściskając w palcach swe podania
Wtedy odwróciłem się

brnąłem do drzwi w kopnym śniegu
i smugach spojrzeń
z wieżyczek wszystkich biur

z kraju

Lech Stefaniak



myślałem dużo czasu

minie nim napiszę o drzewach
co jest przecież równie potrzebne
jak nigdy nie dokończone
pisanie o miłości

gdy nagle przypomniałem sobie
jak około 2, 5 roku temu porucznik SB

z krzywym uśmiechem zapytał
– co, dla mnie też
mieliście przygotowane jakieś drzewo?
a ja
mu na to za bardzo
sobie pan
pochlebia

(ciąg dalszy ze str. 19)

Siadam, piszę i idę do drukowania... Czasami miałem dość. Zwracałem się do jednej, drugiej, piątej osoby, żeby ktoś wziął ten dział publicystyczny... Resztę zostawiam sobie, bo informatrzy nie chcą z nikim innym współpracować. Mają do mnie zaufanie, jak oświadczyli i o nikim innym nie może być mowy.

/.../ – Uciekając wtedy z miejsca wpadki ratowałeś się po prostu. Nie była to przecież decyzja pójścia w podziemie. Po jakim czasie się zrodziła?

– Bardzo szybko. Tego samego dnia spotkałem się z tymi chłopakami, których uprzedziłem o spotkaniu o piątej. Oni mnie zapytali, czy decyduję się pozostać w „dziurze”, bo jeśli tak, mogą mnie schować na czas, jaki będzie potrzebny. Wtedy liczyłem się z tym, że to może potrwać koło roku.

– A teraz jak sądzisz?

– Na pewno potrwa dłużej. Amnestia mnie nie zainteresowała. Starałem się w gazetce pokazywać, jaki przebieg miały poprzednie akty łaski władz PRL. Mało się na ten temat pisało w bibule. Ja, niestety, nie mam dostępu do archiwaliów i też nie napisałem wyczerpująco.

– Jak długo może jeden człowiek ciągnąć tak dużą robotę?

– Bez przerwy się nad tym zastanawiam. /.../

– Siedzisz w dziurze rok, a w zasadzie wiele osób nie jest zorientowanych w tym, dlaczego. Nie wydaje ci się, że trzeba to było wyjawic opinii publicznej. Porównaj się na przykład ze Zbyszkiem Bujakiem...

– On, wiadomo, ma zadanie siedzieć...

– Ale siedzieć anonimowo i harować jak wół, to jest rola dla świętego, a nie normalnego człowieka.

– Szczerze ci powiem, jak to było. Po naszej wpadce, kiedy szedłem do dziury, wszystko się rozsypało. Celem mojego „siedzenia” było więc pozбиieranie wszystkiego z powrotem. Dałem sobie trzymiesięczny termin. Liczyłem na to, że teraz będę miał bliższy kontakt z kierownictwem regionu i będzie mi łatwiej to zrobić. Kiedy wszystko zaczęło już znakomicie hulać – następna wpadka. I znowu odbudowywanie. Zostałem bez ludzi, do których miałem absolutne zaufanie i którzy haro-

wali od rana do nocy. Robili wszystko. Wzięli na siebie część tych obowiązków, które ja miałem poprzednio i wywiązywali się z nich bardzo dobrze. I dygresja: nie przyjmowaliśmy wpłat do naszej gazetki przez dobre pół roku. Ludziom nie płaciłem nawet grosza do listopada 1982 roku. Nikt nic nie dostał. Wyjeżdżali własną benzynę, etc. Nie było żadnych zwrotów kosztów. Wyborażasz sobie, co to znaczy, znaleźć takich ludzi do roboty? Taki miałem, niestety, wyrobiony ideał działacza.

Jeśli ktoś mówił, że owszem, popracuje, ale za pieniądze, to mówiłem „spieprzaj”. Mnóstwo tych potencjalnych, którzy za pieniądze by działali, straciłem. Niestety, nie wiedziałem, że tak też można działać. /.../ Tak więc był to kolejny okres, w którym postawiłem sobie cel, że odbuduję i pchnę to do przodu, a potem się odsunę. Poprzeczkę postawiłem wyżej, bo okazało się, że mamy 100 tysięcy długów. Znikąd nie mieliśmy pomocy. Oczywiście datki spływały, ale też zacząłem ludziom płacić. Nie miałem innego wyjścia. Uruchomiliśmy też wydawnictwo. I tak przyszedł grudzień 1983. Wszystko było dograne, zabezpieczenia także, bo udało się nabyć duże ilości papieru. Jest rezerwa sprzętu... Właściwie wszystko. Mogę więc ze spokojnym sumieniem wypłynąć.

– Na ujawnienie jakby trochę za późno...

– O ujawnieniu na pewno nie myślałem. Nie wyobrażam sobie, żebym potrafił pojechać do prokuratury. Po drodze bym chyba uciekł, nawet gdybym podjął taką decyzję.

– Jak więc wyobrażałeś sobie swoje ewentualne wypłynięcie?

– Rozważałem ewentualność wyjazdu z kraju. Przeciwny jestem wyjazdem ludzi o znanych, działaczowskich nazwiskach, którzy jakąś rolę odgrywali w komisjach zakładowych, nie mówiąc już o Zarządzie Regionu. Ale wyobraż sobie, co ja bym robił na Zachodzie! Zwariowałbym tam. Brakowałoby mi tego, co robię. Rozmawiałem z ludźmi i nikt nie wierzył w to, że zrywam z robotą, że będę pertraktował w sprawie wyjazdu.

/.../

(Przedruk za: „Biuletyn Informacyjny” Biura Koordynacyjnego „Solidarność” za Granicą, Paryż 1985, nr 113)

OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Efektywność i demokracja

Staraniem wydawnictwa *Krag* ukazała się w roku 1984, przetłumaczona z francuskiego, książeczka *Anatomia widma** traktująca o gospodarce sowieckiej. Zastosoany przez autora język opisu jest, jak się wydaje, kompromisem między popularnonaukowym ujęciem tematyki ekonomicznej a codziennymi wrażeniami mieszkańców krajów realnego socjalizmu. Wiele przemawia za tym, aby tę próbę ocenić pozytywnie. Jest to lektura godna polecenia, powinni po nią sięgnąć, przede wszystkim ci sfrustrowani, którym wydaje się, że nic rzeczowego i sensownego nie da się powiedzieć o tak zwanej gospodarce socjalistycznej. Besançon jest w porównaniu z nimi umiarkowanym pesymistą, toteż opisuje i czyni to syntetycznie i trafnie. Besançon stara się nawet przyjąć naszą optykę widzenia zagadnień społeczno-ekonomicznych, czasami skutecznie, kiedy indziej przesadnie i bezkrytycznie.

Modelowy opis gospodarki sowieckiej rozpoczyna się na stronie 17 omawianej książeczki, toteż wcześniej musimy przebrnąć przez niezbyt udany wstęp, dołączony przez wydawnictwo oraz nieprzekonywającą próbę ideowego samookreślenia autora. Dwa skrajne stanowiska wobec Związku Sowieckiego określają światopogląd człowieka Zachodu: z jednej strony współczesny imperializm rosyjski przedstawia się jako śmiertelne zagrożenie światowej cywilizacji, a z drugiej strony traktuje się wschodnie mocarstwo jako prymitywną hordę barbarzyńców. Besançon nie potrafi wyplatać się z tej sprzeczności. Wytyka słabości systemu sowieckiego, lękając się jednocześnie jego potęgi. Polemizuje z innym autorem, który przypisuje temu systemowi wewnętrzne zasady racjonalności. Traci narzuconą sobie gwałtem „naszą” optykę

widzenia sąsiada zza miedzy i przedstawia go jako monstrum nie z tego świata. Na szczęście w tej kwestii przychodzi mu z odsieczą autor polskiego wstępu, który, nie popadając tym razem w przesadę, spokojnie argumentuje: *System radziecki jest skuteczny, jest racjonalny, gdyż zapewnia swe trwanie i rozszerzanie się, jest ciągle groźny dla całego świata, a jest taki, jaki jest właśnie dlatego, że zdominowała go ideologia.*

W tym miejscu otwiera się szeroka perspektywa problematyki zasygnalizowanej w tytule: efektywność i demokracja. Filozofowanie w stylu francuskim wcześniej czy później ukierunkowane jest na racjonalizowanie tego, co pożądané. Francuska wersja *wishfull thinking* przegrywa w konfrontacji z brakiem skrupułów i nagim neutralizmem. Apoteoza silniejszego i tym samym walki o byt doprowadziła do zbrodniczych wynaturzeń filozofii niemieckiej. W ten sposób jeszcze raz napotykamy swoisty dualizm Zachodu: niedostrzeżenie zagrożeń występujących w realnym świecie i podświadomy fatalizm w obliczu silniejszego przeciwnika. Pojawia się podstawowe pytanie: czy bardziej liczy się ostateczny wynik, czy sposób jego osiągnięcia? Besançon nie zauważa tego pytania i traci czas, i energię na wykazanie fałszywości założeń badawczych swoich kolegów, którzy system sowiecki widzą jako element współczesnego świata i na chłodno analizują jego upadki i sukcesy, a przede wszystkim rosnący, agresywny potencjał.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika zbyteczne, jak sądzę, jest argumentowanie służące obaleniu mitu nadrzędnego celu gospodarki socjalistycznej. Prosta analiza logiczno-formalna zaprzecza możliwości *maksymalnego zaspokożenia stale rosnących potrzeb społecznych*. Jedynym celem, który realizowany jest bez względu na okoliczności, jest zachowanie systemu. Pewne perturbacje pochodzą z zachowawczych tendencji kolejnych ekip rządzących, których jedynym wyczuwalnym celem jest oczywiście utrzymanie władzy. Besançon rozdziela włos na czworo zastanawiając się, czy w realnym socjalizmie polityka ekonomiczna zastąpiła ekonomię, czy też może działają tu swoiste prawa ekonomii socjalizmu? Polityka ogarnia wszystkie sfery życia społecznego i nie tylko. System sowiecki dokonał niemal całkowitej integracji władzy politycznej i ekonomicznej, i w tym sensie można mówić o polityce ekonomicznej, czyli polityce zajmującej się administrowaniem ekonomią. Swoiste prawa socjalizmu, za którymi opowiada się Besançon, są w jego ujęciu prawami destrukcji w stylu sowieckim i mają przez to ograniczone zastosowanie do innych gospodarek socjalistycznych.

* Alain Besançon, *Anatomia widma*. „Krag”.
Warszawa 1984

Księżycowość gospodarki sowieckiej (czytaj: nierealność) ilustrowana jest fałszywymi statystykami i przenikającą do szpiku kości nieuczciwością w różnych odmianach. Niepotrzebnie autor popada w przesadę zapominając o stosunkowo plastycznej naturze ludzkiej, poddającej się egoistycznym namietnościom, w miarę sprzyjających okoliczności. Nie należy mylić przyczyny ze skutkiem, to właśnie system jest odpowiedzialny za indywidualną i społeczną deprawację i degradację. W państwach Zachodu luki interpretacyjne prawa finansowego i podatkowego są wykorzystywane bez skrupułów, również do malwersacji i przekupstwa, a wreszcie skandalizujących procesów. Wschodnie rządy egzystują dzięki owym „lukom”, które troskliwie pielęgnują w nich źródło swej niekontrolowanej samowoli. W ten sposób patologia staje się zasadą sprawowania władzy i oczywiście nie ma mowy o żadnych procesach. Dlatego też zgadzam się z tezą Aleca Nove'a, że: *Radziecki homo economicus bardzo przypomina swego zachodniego kolegę, w tym sensie, że gdybyśmy my byli radzieckimi planistami czy menadżerami, podległymi tym samym, co oni naciskom, regułom i bódzcom, zachowywalibyśmy się zupełnie tak samo jak oni.*

W tym miejscu kończą się uwagi krytyczne i pozostaje mi zdać sprawę z wartościowej zawartości drugiej części książeczki. Besançon dzieli całą gospodarkę na trzy sektory, oddzielnie sferę produkcji i konsumpcji. Sektor pierwszy ma charakter priorytetowy i związany jest potęgą imperium i przywilejami prominentów; w produkcji najważniejsze miejsce zajmuje przemysł zbrojeniowy, pełne zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych ma miejsce tylko w odniesieniu do osób gwarantujących utrzymywanie władzy i jej sprawowanie. Sektor drugi, upośledzony w stosunku do pierwszego, obejmuje produkcję i konsumpcję w normalnym tego słowa znaczeniu. Jego funkcjonowanie jest wspierane przez sektor trzeci – nieformalny, który korzystając z tymczasowej swobody opiera się na wzorcach gospodarki rynkowej (w ten sposób czarny rynek czyni możliwym zaspokojenie bardziej wyrafinowanych potrzeb, a prywatne działości przyzagrodowe służą zaspokajaniu żołądków). Jest to w sumie nośny schemat rozumowania, jest w nim pewna instytucjonalizacja zjawisk pomijanych z oczywistych powodów przez socjalistycznych teoretyków.

Uwagi na tematy stosunków Wschód-Zachód nie są odkrywcze, ale tym razem uważam za pożądane przypomnienie asymetrii interesów odmiennych systemów gospodarczych. Sprawa rurociągu gazowego i inne wskazują wyraźnie, że prywatne przedsiębiorstwa kapitalistyczne są gotowe, za godziwą cenę, sprzedać bezpieczeństwo naro-

dowe swoich rodzimych społeczeństw. Wzmoczona ostrożność jest całkowicie niezbędna, tym bardziej, że słuszna wydaje się teza o antagonistycznej istocie systemu sowieckiego. Racją jego bytu jest walka z kapitalizmem, a celem finalnym zniszczenie wszystkich alternatyw społeczno-ekonomicznych. Zasada racjonalności powstrzymwać powinna wojownicze tendencje, gdyż bez „kapitalistycznego otoczenia” rozwój typu sowieckiego przekształciłby się zapewne w wegetację i powolne obumieranie podstawowych funkcji.

Ciekawym zagadnieniem jest poziom życia oferowany przez model typu sowieckiego. Jest to oferta znośnej egzystencji, której granice wyznaczają: stan niezadowolenia społecznego i ogólnie, priorytety zupełnie sprzeczne z konsumpcją. W takim kanale łątszone są wyższe aspiracje – rezygnacja z rzeczywistego rozwoju indywidualnego i społecznego to haracz placony za „spokojną” wegetację. Odruchy buntu występują tylko w państwach satelickich, a ich częstotliwość sugerować może, że odpowiednie podniesienie stopy życiowej, powyżej standardów radzieckich, spowoduje osiągnięcie stanu „zadowolenia” w skali wschodnioeuropejskiej. Gazety rządowe w Polsce przemycają do świadomości obywateli ewentualne korzyści ekonomiczne w stylu węgierskim, jakich możemy spodziewać się w zamian za ambicję w duchu „Solidarności”. Jednocześnie odkurza się argumentację pozytywistyczną zachęcając do pracy i niczego więcej, aspiracje demokratyczne przedstawiane są jako niebezpieczne i nierealne.

Besançon kończy swoją książeczkę mądrym podsumowaniem, które, wbrew jego deklaracjom, a z korzyścią dla całości, ma duży walor teoretyczny: *Idea socjalistyczna narodziła się po to, by zrzuć dobroczynne jarzmo niewidzialnej ręki (określenie automatyzmu mechanizmu rynkowego wprowadzone przez klasyka ekonomii Adama Smitha – przyp. E.C.O.), by zaprowadzić panowanie wolności, światłego rozumu nad ślepią koniecznością. Sto lat później inna niewidzialna ręka, bezwzględna, niepoznawalna, złowroga, jeszcze większym ciężarem kładzie się na ludzkich barkach, a jest nią ta właśnie idea.*

Brakuje w pracy Besançona kilku spraw zasadniczych, wyznaczających sprawność systemu ekonomicznego, niezależnie od sugerowanej niepoznawalności odmiany typu sowieckiego. Nie jest słuszne i polemicznie uzasadnione negowanie dynamicznego startu gospodarki sowieckiej. Rządy totalitarne mają zawsze możliwość punktowego wykorzystania dostępnych sił i środków. Wybrane przedsięwzięcia mogą być realizowane szybciej i skuteczniej niż w woluntarystycznym systemie rynkowym. Pierwsze „ale” wynika z bankructwa stosowania metody akcji nadzwyczajnych rok po

Kłopotliwa sublokatorka

roku. Eksploatowanie wzrostu gospodarczego metodami ekstensywnymi napotyka wreszcie bariery siły roboczej, a wzrost wydajności pracy nie chce podporządkować się żarliwym wezwaniom i ideologicznym motywacjom. Przejście do intensywnego wzrostu gospodarczego jest jak dotąd niezrealizowanym marzeniem gospodarki socjalistycznej. Drugie „ale” związane jest z kosztami społecznymi realizowanych cudów gospodarczych socjalizmu. Państwa wysoko rozwinięte mają zagwarantowany zadowalający poziom życia obywateli w warunkach zaawansowanej demokracji typu zachodniego. W krajach socjalistycznych sprężenie zwrotne efektywność - demokracja działa w przeciwnym i niepożądanym kierunku. Słabości gospodarki pogłębiają brak swobód demokratycznych, jednocześnie niedostatek swobód implikuje brak samodzielności i samorządności ekonomicznej, bez których nie może być mowy o istotnym rozwoju wydajności pracy i rozwoju gospodarczym. Innymi słowy, jak zauważył to już L. Kołakowski, gospodarka socjalistyczna jest tym efektywniejsza, im bardziej przestaje być socjalistyczna. Istotnym brakiem w książeczce *Anatomia widma* jest minimalna ilość odniesień omawianych zagadnień do sytuacji różnych krajów socjalistycznych. Byłby to zarzut nieuzasadniony, gdyby nie wyraźna tendencja uogólniająca wyprowadzone wnioski o systemie sowieckim na zjawisko realnego socjalizmu w skali światowej.

„Kontrowersyjny” jest wstęp pochodzący od polskiego wydawnictwa. Poza jednym, cytowanym na wstępie wyjątkiem, wszystkie omówienia poglądów Besançon'a są tendencyjnie przejawskawione i to ze szkodą dla oryginału. Wiele interpretacji Besançon'a jest wystarczająco niekonwencjonalnych, toteż autor wstępu wyświadczał Francuzowi niedźwiedzią przysługę sprowadzając oryginalne tezy do sensoryjnych rewelacji: w gospodarce socjalistycznej *danych nie ma*, rachunek ekonomiczny — *nie liczyć w ogóle*, zjawisk określających poziom życia *nikt nie jest w stanie oszacować*. Wygląda na to, że reklamujący wydawnictwo postawił na ilość, a nie na jakość, zabiegając o ewentualnych czytelników. Komentując — *najlepiej nie liczyć w ogóle* — dodaje: *ekonomiści nigdy się z tym nie pogodzą, bo przyjęcie takiego stanowiska pozbawiłoby ich racji wykonywania zawodu*. Otóż gdyby nie liczone w ogóle, to wkrótce nie byłoby już czego liczyć, a żyć, jak pisał Czechow, podobno trzeba dalej. Co gorsza spora część naukowców zrezygnuje po takim wstępie z lektury, wcale nie z powodu ambicji zawodowych, przypisując ignorancję wstępniaka kontrowersyjnemu, lecz bardzo ekonomicznemu Alainowi Besançon.

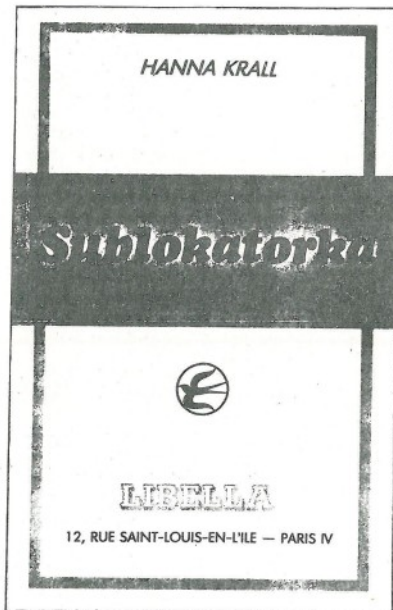
E.C.O.

(Przedruk za: „Tu Teraz”. Pismo oświaty niezależnej, nr 34 z dn. 15. 02. 1985, Warszawa)

Napisać, że *Sublokatorka* Hanny Krall jest opowieścią o losach żydowskiej dziewczynki przechowywanej przez polską rodzinę w czasach hitlerowskiej okupacji oraz o jej późniejszym życiu. Napisać, że opowiada o charakterystycznych przemianach postaw i światopoglądów na przykładzie Bernarda R.: żydowskiego młokosa, który po zapoznaniu się z prymitywnym straszaniem Marksa *poszedł z tą broszurą do żydowskich ruder we Lwowie i zawiadomił swoich znajomych, garbatą krawcową i bezrobotnego piekarza, którzy nie mieli co jeść i ledwie mówili po polsku, że mają wspaniałe koligacje z pewną ideą, która powszechnie triumfuje*; w roku 1944 politruka w II Pułku Łączności, koleżki „Tolka” Fejgina, późniejszego szefa Zarządu Politycznego Pomorskiego Okręgu Wojskowego, świadka w procesach oficerów AK, dowódcy Grup Ochronno - Propagandowych w czasie wyborów do sejmu w 1947 roku; od 1968 roku parającego się nauką, autora cybernetycznej rozprawy, udowadniającej *dłaczego idea obiecana garbatej krawcowej nie zatriumfowała powszechnie*; byłwalca wiadomego gmachu na Rakowieckiej, już nie w roli kolegi Fejgina, a wręcz przeciwnie, internowanego wreszcie po wprowadzeniu stanu wojennego. Napisać, że w *Sublokatorce* mowa jest o dziejach przyjaźni dwu komunistów, o architekcie Jarku, oskarżonym o zdradę i zabójstwo Nowotki, oraz o człowieku o nazwisku Werner, uwięzionym i torturowanym za „odchylenia prawicowe”, który — póki na własnej skórze nie doświadczył — nie mógł pojąć, że oskarżenie przyjaciela było fałszywe. Zajął więc przy boku Anny, żony Jarka, jego miejsce, a ona później — po obu aresztowaniach — nie wiedziała w końcu na którego z nich właściwie czeka. O Wernerze wreszcie zdrażczanym przez własne sumienie i nie mogącym żyć, aby nie usłyszeć głosu Anny — już po jej powrotnym połączeniu się z mężem — choćby w słuchawce telefonicznej. Napisać, że *Sublokatorka* mówi o próbach wyświeetlenia okoliczności, w jakich mógł zginąć bądź zginać — *założmy na chwilę, że ja, narratorka, noszę nazwisko osoby będącej autorką niniejszej książki* — major Krall: czy został zgładzony przez NKWD wraz z innymi oficerami AK latem 1944 roku, czy też został również fałszywie oskarżony i skazany w latach

pięćdziesiątych. Napisać to wszystko, to stawiać ciężką kropkę nad niezwykle subtelnym „i”. *Sublokatorka* jest równocześnie między innymi i o tym, ale postępując tak recenzent zamienia się niechący w owego przystoiowego słońca w składzie porcelany. Dopowiada to, co miało zostać niedopowiedziane i ze swej istoty polega na niedopowiedzeniach. Doprawdy trzeba by subtelności stylu równego Krallównie, aby nie spłaszczyć obrazu świata przedstawionego w tej opowieści.

Gdy więc nie można oddać tu całego misternego spłotu wątków fabularnych, spróbujmy przyrzeć się *Sublokatorce* z innego punktu widzenia — naszkicować jej wątek główny, upraszczając i prymitywizując, oraz uchwycić, jej zasadniczy



sens. Narratorką jest Maria, córka majora Kralla, której matka pod nieobecność przebywającego w hitlerowskiej niewoli męża przygarnęła i ukrywała w swym mieszkaniu kilkuletnią żydowską dziewczynkę Martę. Mieszkanie Krallów było jednym z wielu schronień, dzięki którym Marta przetrwała okupację. Cała jej rodzina zginęła na Majdanku, dokąd już dorosła, Maria i Marta, jeżdżą corocznie składać kwiaty. Dla osieroconej, osa-

czonej, uwięzionej w pokoju za szafą dziewczynki wolność po raz pierwszy objawiała się podczas powstania warszawskiego w taki oto sposób: *Wszystkim strasznie, nie? — upewniła się z radością. — Do wszystkich strzelają.* Po ważny moment w jej jeszcze krótkim życiu. Po wojnie narratorka spotyka ją w domu dziecka w podwarszawskim miasteczku, gdzie zgromadzono ocalałe — równie lub bardziej jeszcze okaleczone — żydowskie dzieci. Mocne dzieciństwo pozostawia swój trwały ślad. *Powiedzmy więc, że Nasza Była jest obecnie malarzką i kilkoletni dzień postanawia namalować Dom. (...) Maluje jakąś dziewczynkę — matką, smutną, z nieproporcjonalnie dużymi oczami. (...) Potem maluje tłum smutnych dziewczynek i tym razem nie widać za nimi nieba, ani ziemi, cały obraz wypełniają głowy znikające w perspektywie, jak wybrukowana jezdnia albo jak nagrobki na żydowskim cmentarzu.* To także bardzo istotne stwierdzenie, uprzytomnienie sobie, uzewnętrznienie symptomów sierocy choroby. *Nasza Sublokatorka zaczęła trenować jasność* — czytamy dalej. Po raz pierwszy doznała potrzeby „jasności”, gdy zmieszana z tłumem podczas poznańskiego Czerwca, razem z innymi odważyła się krzyknąć: „nareszcie” i „wolności”, *bo czyż jasność nie oznacza bycia z innymi.* Sierpień 1980 roku zastaje ją w mieście oddalonym o tysiąc dwieście sześćdziesiąt trzy kilometry na wschód. W pierwszym dniu stanu wojennego widzimy ją pośród innych osób przed gmachem Teatru Dramatycznego, w którym odbywał się przerwany Kongres Kultury Polskiej, gdy notuje nazwiska internowanych i rozmyśla o potrzebie pierwszej pomocy dla nich. *Ta książka powinna się skończyć w niedzielę, trzynastego grudnia, po dziesiątej parę minut, kiedy to zobaczyłam Naszą Sublokatorkę po raz ostatni.* Dobiegł bowiem u niej — jak się wydaje — proces trenowania jasności. Stała się „jasna”.

Tak wygląda ten wątek w streszczeniu. A jednak jest w *Sublokatorce* szereg sygnałów, iż sprawa nie przedstawia się tak prosto: „ciemna” Marta opowiadana przez „jasną” Marię (wizerunki wzięte z Ewangelii i obrazu Velasqueza). W jednym z końcowych rozdziałów książki padają bowiem słowa: *Nie wiadomo dokładnie (...) której nie było z nas.* Co może znaczyć takie zanegowanie istnienia jednej z postaci. Co znaczy — po żmudnych dochodzeniach rodowodowych — takie stwierdzenie: *słowem — gdyby major Krall istniał naprawdę.* Na czym polega ta perwersyjna gra autorki? Rzecz chyba w tym, że narratorka, Maria, ciągle stroi się w cudze piórka, przymierza do różnych ról. Raz widzi siebie jako wziętą malarzkę, raz to jako fotoreporterkę, innym razem jako naukowca: prawnika bądź psychologa, piszącego doktorat

z wiktymologii — nauki o ofiarach przestępstw. A więc — tak naprawdę — nie istnieje. Mogłoby to sugerować, że owa „jasna” jest czystą kreacją, jakby tylko potencjalnością, natomiast „ciemna” — *nota bene* wykazująca znaczną złożoność z losami autorki — wciąż pozostaje dręczącym problemem. W takim razie byłaby *Sublokator*ka świetnym zapisem zabiegu autopsychoterapeutycznego. Zacytujmy dwa fragmenty. Pierwszy, rzucający światło na podłoże psychicznego „urazu”: *Zakładaliśmy ci chustę głęboko na czoło, podniosłyśmy wysoko kotnicz, ale to nie wystarczało, bo jeszcze zostawały oczy, a oczy były najgorsze. Na szczęście moja matka wpadła na wspaniały pomysł: kamień. Idąc ulicą, popychałaś nogą kamień, jak w grze w klasy, dzięki czemu mogłaś mieć spuszczone oczy nie budząc podejrzeń. I drugi, przypominający swoiste egzorcyzmy, wypędzanie „ciemnej”: *A kiedy wszystko, absolutnie wszystko wydobędziesz już, przegnamy tę matkę ostatecznie. (...) Gdyby nadal nie chciała sobie pójść i próbowała jeszcze wetknąć swoją matkę spoconą łapę w twoją rękę, należy przystanąć na chwilę i powiedzieć — spierdaj, mała, ale już, czy nie wyrażam się jasno? Wtedy ona przystanie i coś przypuszczalnie zechce na pożegnanie powiedzieć. Mogłaby powiedzieć tak: pójdeś sobie, ale czy wiesz co ci zabieram (...) z czerni możesz się wyzwoić, lecz jasność jest nieuleczalna.**

Czym są w swej istocie „czerni” i „jasność”? Autorka wielokrotnie próbuje te pojęcia objaśnić. Zrazu — poprzez przykłady z historii: jasna jest biblijna Maria, ciemna — Marta, jasne są życie i śmierć Krystyny Krahelskiej, ciemne — Rywki Urman z Krochmalnej 18, która z głodu zjadła zwłoki swego syna; *jeszcze przykłady z literatury: Hemingway — jasny, Kafka — czarny, Singer — jasny, Dostojewski — jasny, i tak dalej.* Sam problem jednak umyka precyzyjnemu zdefiniowaniu. Pojęcia okazują się albo zbyt, albo za mało pojemne. Może opozycje: niższość — wyższość, pesymizm — optymizm, otwartość — zamknięcie w sobie, życie w prawdzie — życie w kłamstwie, śmierć heroiczna — śmierć w upodleniu. W każdej z tych par jest także trochę prawdy o jasności i czerni. Narratorka (autorka?) konsultuje się w tej sprawie z doktorem Lechem Falandyszem (postać rzeczywista) z Instytutu Prawa Karnego UW, który orzeka: *W nauce tak bywa, że podstawowe pojęcia są niedookreślone — „człowiek” chociażby, albo „wszechświat”, albo „szczęście”, albo „Bóg”, a cała konstrukcja na nich zbudowana jest poprawna. Więc i pani niedookreśliła pojęcia czerni, choć spróbuje się pani przybliżyć do niej, nieprawdaż? (...) — Czy czerni ma synonimy? — pada pytanie. I jako odpowiedź: *Poniżenie, upokorzenie, udręka, mrok... ale to wcale nie przybliża. (...) Jeśli wy-**

odrębnimy czerni, a cała reszta będzie jasnością, mamy ogromną szansę bycia jasnymi.

*Sublokator*ka kończy się naukami dla córek jak przeżyć, pisanyymi z pozycji osoby mającej w tej materii niepowtarzalne doświadczenie: *z trzech milionów trzydziści tysięcy, jeden procent. I jeśli twoja matka zmieściła się w tym jednym, jedynym procencie, potrafi chyba przeżyć, prawda? Bardzo to mądry, osobisty dekalog — warty przemyślenia, szczególnie dziś. To może prawda, że by „wycwiczyć jasność, należy przeżyć czerni, porządnie i do końca”. I że na „trenowanie jasności” nigdy nie jest za późno. Udowadniają tę prawdę Bernard R., i Werner, i inne, epizodyczne postacie *Sublokator*ki. A także prawdziwa jest chyba konstatacja, że ...w labiryncie historii każde pokolenie potrzebuje własnego światła.*

Oprócz walorów intelektualnych, które tutaj nieudolnie próbowaliśmy wydobyc, *Sublokator*ka odznacza się zaletami formalnymi. Z całą pewnością może na przykład dostarczyć teoretykowi literatury niezwykle ciekawego materiału do jego rozbiórów, albowiem świadomość i sprawność warsztatowa jej autorki są zaiste imponujące. Krallówna wie, kiedy posłużyć się dokumentem, wywiadem, fragmentem dziennika (np. Nałkowskiej), cytatem z wiersza, zwierzeniem; kiedy odwołać się do rzeczywistości pozaliterackiej i kiedy obnażyć szwy w literackiej fikcji; jak zaaranżować przenikanie się czasów. Cała narracja prowadzona jest jakby w trybie warunkowym. Fascynująca gra — jak wspomnieliśmy — rozgrywa się pomiędzy narratorką a autorką.

Dla zwykłego czytelnika nie jest to jednak ważne. *Sublokator*kę Hanny Krall czyta się świetnie. Jednym tchem.

Hanna Krall: *Sublokator*ka, Libella, Paryż 1985.



Andrzej Zwaniecki

Archipelag szpiegostwa

Szwecja należy do tych krajów, którym z trudnością przychodzi uświadomienie sobie, że w okresie „zimnej wojny” skazane są na odgrywanie roli państw przyfrontowych. Szwecja nie posiada więc odpowiednich przepisów prawnych wymierzonych przeciwko szpiegostwu przemysłowemu, a sieć komputerowa nie ma praktycznie żadnych poważniejszych zabezpieczeń przed „włamaniami”. Obok kilkuset cywilnych rejestrów personalnych, obejmujących dane o wszystkich stałych i tymczasowych mieszkańcach Szwecji, w owej sieci znajdują się m. in. dane o charakterze militarnym: o układzie dróg i linii kolejowych; położeniu baz transportowych oraz rozmieszczeniu i konstrukcji mostów. Praktycznie rzecz biorąc każdy za skromną opłatą może uzyskać dostęp do tych informacji i korzystać z nich zależnie od potrzeb. Istnieją dowody na to, iż Sowieci, korzystając z tego, zdobyli wiele interesujących ich danych.

Szwedzi skonstruowali misterny system zabezpieczenia parlamentu i kancelarii rządowych. Klucz - szyfr znajdował się w pomieszczeniu, do którego włamanie się nie stanowi dla fachowców żadnych problemów. Nie trzeba dodawać, że owi fachowcy znaleźli się i przeprowadzili swój zamiar do końca.

Urządzenia podsłuchowe wykryto nie tylko w dyrekcji conceru ASEA, która ma stosunkowo szerokie kontakty handlowe ze Związkiem Sowieckim, ale nawet w głównej komendzie... szwedzkiej policji.

„Jeszcze przed sowiecką inwazją w Afganistanie szwedzka służba bezpieczeństwa mogła (...) zaobserwować zwiększoną aktywność sowieckich szpiegów, skierowaną na zaawansowane technicznie dziedziny produkcji i badań w szwedzkim przemyśle” – mówi w książce „Industriespionage” (Szpiegostwo przemysłowe) szef działu komendy głównej policji Sven Ake Hjalmarth. Ten wzrost aktywności szpiegowskiej (...) można najbardziej porównać z gorączkową działalnością wywiadowczą, skierowaną przeciwko partiom politycznym i administracji państwowej jesienią 1976 roku, po zwycięstwie wyborczym partii burżuazyjnych.

(...) Wobec wzmocnienia przez administrację amerykańską zabezpieczeń przed przeciekami i przekazywaniem strategicznych technologii do Związku Sowieckiego i jego sojuszników, Sowieci zaczęli stopniowo przenosić główny ciężar działalności szpiegowskiej do krajów Europy Zachodniej, które posiadają dostęp do amerykańskich technologii, a to poprzez własne filie amerykańskich przedsiębiorstw lub import. Obecnie, kiedy rząd amerykański coraz bardziej zwiększa nadzór nad kontrolą eksportu i stawia zarówno szwedzkim przedsiębiorstwom, jak i władzom warunki wzmocnienia ochrony importu technologii amerykańskich, trzeba liczyć się z intensyfikacją sowieckiej działalności szpiegowskiej, ukierunkowanej bezpośrednio na szwedzką technikę, technologię i badania naukowe.”

Charlie Nordblom, były członek jednej z trzech szwedzkich partii komunistycznych, w wydanej w ubiegłym roku, a cytowanej wyżej pracy „Industriespionage”, przedstawia sowiecką rezydenturę szpiegowską w Szwecji. Jej szefem jest doświadczony generał - major KGB Władimir Baszkirów, który zrobił błyskotliwą karierę w KGB w czasie swojego pobytu w Holandii. Był on szczególnie aktywny przy opanowaniu i infiltracji ruchu pokojowego w tym kraju, czemu zawdzięcza zapewne awans na „generała”. Przeniesienie Baszkirowa do Szwecji pozwala przypuszczać, że szpiegostwo przemysłowe nabiera charakteru priorytetowego w działalności KGB i GRU.

W wspomnianej książce wymieniono z imienia, nazwiska i stopnia 33 sowieckich agentów pozostających na służbie KGB i GRU. Autor ocenia jednak, że na 200 przebywających w Szwecji pracowników sowieckich placówek (ambasada w Sztokholmie, konsul w Goteborgu, delegacja handlowa, „Intourist”, przedstawicielstwa „Aeroflotu” i agencji prasowych) przynajmniej sześćdziesięciu jest agentami sowieckich służb specjalnych. Niezależnie od „legalnych agentów” działających pod przykrywką sekretarzy ambasady sowieckiej, pracowników „Intouristu” lub „Aeroflotu”, działają w Szwecji nierozpoznane rezydentury nielegalne. Zdaniem majora GRU, Wiktora Suworowa, który poprosił o azyl polityczny na Zachodzie, nielegalna placówka GRU w Szwecji jest jedną z bardziej nieprzenikalnych i najsilniejszych w Europie Zachodniej.

Na podstawie ułamków, lecz potwierdzających się informacji wiadomo, że na terenie ambasady sowieckiej w Sztokholmie istnieje specjalna dwu lub trzyosobowa grupa wydzielona z legalnej rezydentury. Jej szefem jest najwyższy rangą oficer KGB w Szwecji generał KGB – Nikołaj Seliwerstow.

Nordblom przytacza dwie hipotezy na temat ewentualnej misji tego oddziału specjalnego. Pierwsza zakłada, że pilotuje on centralnie i wysoko uplasowanego szpiega; druga, z zadaniem tej grupy jest penetracja kręgu politycznych doradców premiera Palme oraz wpływanie na korzystne dla Związku Sowieckiego układy personalne wokół głowy państwa. Francuski tygodnik *VSD*, powołując się na zeznania norweskiego współpracownika KGB Arne Treholta, twierdzi, że agent KGB znajduje się wśród bliskich współpracowników premiera Szwecji.¹

Wiele wskazuje na to, że większość tzw. legalnych agentów nastawiona jest na zbieranie informacji dotyczących produkcji i badań mogących mieć zastosowanie militarne. We francuskim raporcie wojskowym na temat kradzieży technologii mających zastosowanie militarne, jest mowa o jednym procencie skradzionych Szwecji przez Sowieków w 1979 roku technologii, co stawia ją na stonkowo dalekim miejscu w rządzie krajów potencjalnie narażonych na sowieckie szpiegostwo przemysłowe. Ale od 1979 roku wiele się zmieniło. Przede wszystkim Amerykanie zaostryli kontrolę nad eksportem zaawansowanych technologicznie produktów oraz zwiększyli skuteczność stosowania przepisów o embargo. Według innego oficera KGB Imantsa Lesinkisa, który zbiegł na Zachód, Szwecja umieszczona została na trzeciej pozycji po USA i RFN na priorytetowej liście KGB. Szwecja ma bowiem tę zaletę, że posiada interesujące dla armii sowieckiej technologie i nie posiada przepisów uniemożliwiających Sowiecom półlegalny lub legalny transfer technologii. Uwaga agentów KGB nakierowana jest dzisiaj w Szwecji przede wszystkim na technikę światłowodową, roboty przemysłowe, mikroelektronikę, metalurgię proszków, automatyzację produkcji, regulację i sterowanie procesami przemysłowymi.²

Metody werbowania agentów wśród obywateli szwedzkich są podobne do stosowanych

w innych państwach.³ Sądząc po ilości pracowników różnych firm szwedzkich, którzy poinformowali swoich szefów lub SAPO (szwedzka służba bezpieczeństwa) o próbach zwerbowania ich przez sowieckich agentów, liczba informatorów, których Sowieciom udało się pozyskać w Szwecji jest dość znaczna.⁴

Zapobieganie sowieckiej penetracji, tak na drodze dyplomatycznej, jak i przy wykorzystaniu policji, jest zupełnie niewspółmierne do nasilenia działań szpiegowskich przeciwko Szwecji. W roku 1983 SAPO zażądało wydalenia z kraju 17 obywateli sowieckich, którym zarzucano działalność wywiadowczą. Rząd postanowił wydalici tylko trzech, a jednego z nich, Dainisa Zelemenisa, ostrzec przed dalszą działalnością. Został on w jakiś czas później przyłapany w momencie, gdy fotografował grupkę uchodźców łotewskich, którzy szli w socjaldemokratycznym pochodzie pierwszomajowym (infiltracja uchodźców stanowi również ważną sferę działalności komunistycznych wywiadów). Dziennik „Dagens Nyheter” ujawnił, że Związek Sowiecki wymienił w roku 1984 niemal jedną trzecią korpusu dyplomatycznego w Szwecji. Spośród czterestu sowieckich dyplomatów, którzy powrócili do Moskwy, dzieściu znajduje się na liście agentów KGB i GRU zamieszczonej w książce „Industriespionage”. „Dagens Nyheter” snuje w związku z tym przypuszczenia, że być może rząd szwedzki, by nie pogarszać i tak już chłodnych stosunków z Sowiecami (w związku z naruszeniem granicy szwedzkiej przez sowieckie łodzie podwodne), wybrał drogę nieoficjalnego nakłaniania sowieckich „dyplomatów” do opuszczenia kraju. Sowieci ze swej strony brutalnie wykorzystują wszelkie strzyżone związane z rozumieniem statusu dyplomatycznego na Zachodzie. Świadczy o tym m. in. historia umieszczenia agenta KGB Wiktora Karjagina, wydalonego w roku 1971 z Wielkiej Brytanii za szpiegostwo przemysłowe, jako konsula generalnego w Goeteborgu. Rząd szwedzki początkowo nie akceptował

¹ Wszystkie poważne szwedzkie dzienniki potraktowały tę sensację jako kaczkę dziennikarską. Norweska policja zaprzeczyła, jakoby Treholt złożył jakiegokolwiek zeznania na ten temat.

² Niepośrednią rolę obok wywiadu sowieckiego odgrywała w Szwecji, nie tylko w tej dziedzinie, wywiady polski i wschodniemiecki. Para polskich agentów skradła swego czasu w Szwecji projekt komputera IBM 360. W latach siedemdziesiątych 6-7 osobowe grupy polskich „turystrów” z zawodowym agentem na czele, pod pozorem sprzedawania obrazów rozpoznawały położenie kolonii mieszkalnych szwedzkich oficerów, w szczególności lotników, a także dokonywały uzupełniających szkieł i pomiarów niezbędnych do weryfikacji obserwacji satelitarnych. Sowiecki wywiad m. in. był niezwykle zainteresowany programem komputerowym wykorzystywanym przy konstrukcji tankowców posiadających cechę lodoł-

maczy, używanych do transportu ropy z Alnki i Morza Barentsa, systemu automatycznego sterowania ruchem pocągów ATC oraz systemami radarowymi myśliwca IAS.

³ Zainteresowanych tymi metodami odsyłam do książki Johna Barona „KGB Today - The Hidden Hand” (wydanie niemieckie - „KGB Heute”, Scherz Verlag, 1984 Bern/Monachium).

⁴ Zdaniem Ingallil Json Agren z SAPO przynajmniej stu zawodowych agentów zajmuje się zdobywaniem informacji dotyczących projektów i produkcji w szwedzkim przemyśle zbrojeniowym. Z kolei Nordblom stwierdził w jednym z wywiadów, że przynajmniej 30 osób rocznie ostrzeganych jest przez SAPO przed kontynuowaniem działalności znajdującej się na granicy oskarżenia o szpiegostwo.

nominacji Karjagina, ale pod wpływem nacisków Moskwy ugiął się w końcu.

Pełniąc rolę ważnego obiektu penetracji sowieckiej w dziedzinie militarnej, przemysłowej i naukowej, Szwecja staje się również dla Sowietów jednym z najważniejszych — obok Austrii i RFN — kanałów przerzutu nielegalnie nabytych, nowoczesnych urządzeń technicznych.

W roku 1979 szwedzki koncern ASEA podpisał umowę z ZSRR na dostawę konstrukcji i wyposażenia elektrycznego dla budowanej przez Niemcy Zachodnie Stalowni w miejscowości Oskol pod Moskwą. W skład systemu sterującego wchodziło m. in. sześć komputerów amerykańskiej produkcji. Jednakże w kilka miesięcy później, po inwazji na Afganistan, Amerykanie zaostczyli przepisy dotyczące eksportu wyrobów mogących mieć zastosowanie militarne. Szefowie ASEA obawiając się, że nie otrzymają zgody na dostawę komputerów do Związku Sowieckiego, zlecili sfinalizowanie transakcji szwedzkiemu przemysłowcowi o nazwisku Sven—Olof Hakansson, który wciągnął do współpracy swego przyjaciela Richarda Muellera.⁵ Na jego żądanie, ASEA wypłaciła jako zaliczkę 20 milionów koron na poczet transakcji, a inny przyjaciel Hakanssona, Szwed posiadający w RFN firmę Recoma AG, kupił komputery od brytyjskiej filii amerykańskiego przedsiębiorstwa Modcomp. Następnie komputery zostały rozebrane i przetransportowane w siedmiu rzutach przez siedem różnych firm spedycyjnych do Hakanssona w Sztokholmie, a stąd do Związku Sowieckiego. Dwa komputery zostały wysłane bezpośrednio

z RFN. Związek Sowiecki wypłacił 20 milionów koron, z czego 8 milionów stanowiło prowizję, podzieloną następnie równo między Hakanssona, Muellera, właściciela firmy Recoma oraz szefa działu d/s handlu ze Wschodem w ASEA.

Przy okazji dochodzenia prowadzonego w tej sprawie przez amerykański departament handlu, wyszła na jaw jeszcze jedna, podobna afera. W roku 1980 ASEA podpisała umowę z Czechosłowacją na dostawę urządzeń do czeskiej stalowni Kovo. Tym razem jednak w umowie ASEA zastrzegła sobie prawo wyłączenia z transakcji trzech dużych komputerów PDP—11 produkowanych przez amerykańską firmę Digital Equipment, gdyby objęte one zostały amerykańskim embargo. ASEA ostatecznie wykorzystwała tę klauzulę, ale komputery zakupione nieco wcześniej leżały bezużyteczne w magazynie. Wspomniany już nieco wcześniej szef d/s handlu ze Wschodem zwrócił się więc i tym razem do Svena-Olofa Hakanssona, a ten odkupił komputery od ASEA jako używane (!) i sprzedał Czechosłowacji. Hakansson zarobił na tym przynajmniej milion koron, które ulokowane zostały na jego szwajcarskim koncie. Odsiaduje on dzisiaj czteroletni wyrok, ale bynajmniej nie za przemyt, lecz za oszustwa podatkowe i nielegalny transfer waluty. Policja zachodniemiecka aresztowała pół roku temu właściciela firmy Recoma AG pod zarzutem prowadzenia działalności szpiegowskiej, a przeciwko szefowi d/s handlu ze Wschodem, który odszedł z ASEA, toczy się śledztwo.

Tymczasem ASEA prowadzi gorączkową akcję w amerykańskim departamencie handlu, mającą na celu wyjaśnienie roli koncernu w obu wspomnianych aferach. W najlepszym razie szwedzkiemu koncernowi grozi grzywna — umieszczenie na „czarnej liście” przedsiębiorstw (znajduje się już na niej 5 szwedzkich przedsiębiorstw i trzy osoby prywatne) z zablokowanymi dostawami z rynku amerykańskiego. Byłby to miążdzący cios dla ASEA, jako że jego działalność produkcyjna w olbrzymim stopniu uzależniona jest od dostaw amerykańskich.

Jednakże wszystkie te afery błędą w porównaniu z inną akcją gigantycznego szmugla fabryki elektronicznej do Związku Sowieckiego. Akcja ta znana jest w Szwecji jako tzw. „afery kontenerowa”. Richard Mueller, któremu w RFN roku 1982 ziemia zaczęła palić się pod nogami, przenosi swoją działalność do Afryki Południowej. Tu dzięki serii inteligentnych i zawiąływanych posunięć handlowych przejął kontrolę nad Microelectronics Research Institute. MRI podpisał kontakt z bostońską firmą Digital Equipment na dostawę kompletnej fabryki elektronicznej światowej klasy do wy-

⁵ Sowiecki agent o przybranym nazwisku Richard Mueller stał się już wkrótce postacią legendarną. Jako trzydziestoletni, zamożny przemysłowiec pojawia się w Szwajcarii pod koniec lat sześćdziesiątych. Jest wówczas właścicielem lub współwłaścicielem wielu przedsiębiorstw w Szwajcarii, Niemczech Zachodnich i krajach Beneluxu. Na początku lat siedemdziesiątych przenosi swoją działalność do USA, gdzie osiedla się w Silicon Valley. W USA i Kanadzie zakłada szereg przedsiębiorstw, które zajmują się kupowaniem wyposażenia do wyrobu półprzewodników, chipów i zaawansowanych urządzeń komputerowych oraz odsprzedają tychże, różnymi pokrętnymi drogami do Związku Sowieckiego i innych krajów Bloku Wschodniego. Mueller jest nie tylko doskonale zorientowany w branży elektronicznej — przede wszystkim jest geniuszem w dziedzinie wykorzystywania reguł wolnorynkowych, reguł zakładania przedsiębiorstw i przepisów bankowych, w jednym jedynym celu, a mianowicie zdobywania i szmuglowania do Związku Sowieckiego nowych, zaawansowanych urządzeń elektronicznych. Jego działalność przysparza jego ojczyźnie zapewne więcej profitów niż całe gałęzie niewydolnego przemysłu sowieckiego. Nic też dziwnego, że podczas oficjalnych(!) wizyt w Moskwie witany jest jak szef państwa. W 1975 roku musi uciekać z USA, gdzie zaczyna w mu deptać po piętach władze celne oraz agencje wywiadowcze. Począwszy od następnego roku jest jednym z najbardziej poszukiwanych przez CIA ludzi na świecie. Pomimo tego do roku 1982 kontynuuje on swoją owocną działalność na terenie RFN.

tworzenia m. in. zaawansowanych komputerów i systemów sterujących.

Wkrótce potem policja południowoafrykańska aresztowała komandora Dietera Gerhardta, szefa strategicznej bazy morskiej w Simonstown i militarnego doradcę premiera Bothasa pod zarzutem dziewiętnastoletniej współpracy z sowieckim wywiadem wojskowym. Mueller był przyjacielem Gerhardta, wobec czego, prawdopodobnie na polecenie Moskwy, musiał pośpiesznie uciekać z RPA do Europy. Stąd ze Szwecji, Szwajcarii i Węgier(!) kierował przesyłką elektronicznej fabryki. Wkrótce po opuszczeniu przez niego RPA, fabryka zostaje pod nadzorem niemieckiego współpracownika Muellera i prawdopodobnie również agenta KGB, Detlefa Heppnera zdemontowana i zapakowana w kontenery. Główna część urządzeń została ładowana na szwedzki statek.

Amerykański departament handlu początkowo nie podejrzewał, że za transakcją z Digital Equipment kryje się, znajdujący się od 1979 roku na czarnej liście, Mueller. Natomiast CIA zaczęła działać dopiero wtedy, gdy ładunek był już w drodze.

Amerykański departament sprawiedliwości zażądał od zachodniemieckich władz sądowych współpracy w dochodzeniu, ale lokalny sąd w Hamburgu oddalił wniosek o przeprowadzenie rewizji na statku szwedzkim. Dopiero wkroczenie do akcji przedstawiciela zachodniemieckiej prokuratury generalnej przyniosło pożądany skutek. Celnicy zarekwirowali trzy kontenery ważące w sumie 28 ton. Po rozpakowaniu, zbadaniu i skatalogowaniu znajdujących się w nich urządzeń, stwierdzono, że przynajmniej połowa ładunku pozostała na statku. Wkrótce potem cztery kontenery zostały wyładowane na nabrzeżu w Helsinborg. W drodze pomiędzy Cape Town a portem docelowym zostały one trzykrotnie sprzedane i kupione przez różne firmy w Europie; ich rzeczywistym właścicielem nie przestał być jednak Richard Mueller.

Cztery kontenery, które dotarły do Szwecji miały być przetransportowane przez firmę spedycyjną z Malmoe do wynajętego pomieszczenia fabrycznego w Sztokholmie, gdzie miały być zmontowane i przetestowane przez sowieckich techników.

Tymczasem szwedzki minister handlu zagranicznego Hellstroem oraz sekretarz gabinetu Pierre Schori odlecieli do Waszyngtonu, by spotkać się z reprezentantami amerykańskiego departamentu handlu.

W pięć dni później w nocy, szwedzcy celnicy włączyli się do czterech kontenerów znajdujących się w magazynie portowym. Zawierały one to, co spodziewano się w nich znaleźć — uzupelnienie

zarekwirowanych w Hamburgu urządzeń. W kilka godzin później minister handlu zagranicznego Szwecji Hellstroem, przedłożył rządowi projekt zakazu importu i tranzytu materiałów o charakterze strategicznym z Republiki Południowej Afryki. Było to niezwykle zręczne posunięcie, jeśli wziąć pod uwagę stanowisko Szwecji wobec RPA. Rząd zaakceptował propozycję ministra. Zawartość kontenerów została zarekwirowana i przekazana inspektorowi d/s materiałów militarnych i strategicznych. Równocześnie urząd celny przeprowadził rewizję w innych magazynach, gdzie znajdowały się druga i trzecia część przesyłki z urządzeniami uzupełniającymi. Zdaniem inspektora d/s materiałów o militarnym — Algernona całe urządzenie może mieć liczne zastosowania militarne, a głównie może być użyte jako fabryka elektroniczna do wytwarzania układów scalonych, mających zastosowanie m. in. w zdalnym sterowaniu rakiet oraz w technice kosmicznej.⁶

W wywiadzie na temat swojego udziału w aferze kontenerowej szwedzki przedsiębiorca Sven-Olof Hakansson oświadczył z pełnym cynizmem: „Jestem szwedzkim przedsiębiorcą i obywatelem wolnego od sojuszy oraz neutralnego państwa. Nie biorę więc udziału w amerykańskim bojkocie handlowym krajów Bloku Wschodniego (...) Śpię w nocy dobrze, ponieważ nie popełniłem żadnego nielegalnego czynu w Szwecji. Mueller chciał się osiedlić w Szwecji, by łatwiej móc robić międzynarodowe interesy. W neutralnej Szwecji mamy dobry klimat handlowy.”

Najlepszym komentarzem do słów Hakanssona jest informacja opublikowana przez „Dagens Nyheter” w październiku ubiegłego roku. Gazeta ta ujawniła mianowicie, że przy okazji rewizji przeprowadzonych w przedsiębiorstwach oraz nieruchomościach należących do Hakanssona lub jego przyjaciół, natrafiono na 7.000 programów komputerowych. Po pobieżnym zbadaniu programy te utajniono i nie stanowiły one materiału dowodowego w toczącym się przeciwko Hakanssonowi śledztwie. Zdaniem „Dagens Nyheter” zawierały one w przeważającej większości zebrane przy pomocy satelity dane dotyczące zachodniemieckiej obrony, sklasyfikowane jako „top secret”.

* * *

Sowieci sięgają do wszystkich dostępnych im środków starając się wykorzystać słabości i luki w integracji polityczno-gospodarczej świata zachodniego. Można przypuszczać, że dużą rolę do

⁶ Jak wyszło na jaw w trakcie dochodzenia, parze Mueller-Hakansson udało się wcześniej przemycić do Związku Sowieckiego 11 kontenerów o niewiadomej zawartości.

odegrania w ich planach mają państwa neutralne takie jak Szwecja, Szwajcaria czy Austria. Państwa te nie należą do COCOM, organizacji krajów NATO i Japonii, koordynującej politykę handlową z Blokiem Wschodnim. Jednakże oczywista przynależność gospodarcza państw neutralnych do strefy zachodniej zmusza je często do respektowania embargo na eksport produktów wyszczególnionych przez COCOM do krajów Europy Wschodniej.

Gospodarka szwedzka jest w istotnym stopniu zależna od dostaw sowieckich surowców, a Związek Sowiecki usiłuje tę zależność jeszcze rozbudować (propozycja dostaw gazu ziemnego). Nie waha się też w związku z tym, mniej lub bardziej, otwarcie szantażować Szwecji, gdy ta stosuje

się do amerykańskich zaleceń w kwestii embargo. „Jeśli Szwedzi zastosują się do instrukcji COCOM, nie będzie to sprzyjające dla naszych wzajemnych stosunków ekonomicznych” – powiada Jurij Andriejew z Instytutu Międzynarodowych Stosunków Ekonomicznych i Politycznych w Moskwie. „Nie jest to również korzystne dla neutralności Szwecji.”

Szwedzi stoją więc dzisiaj przed koniecznością odpowiedzenia sobie na pytanie, czy w pewnych sytuacjach również neutralność nie wymaga dokonania pewnych zasadniczych wyborów. A jeśli tak, to w jaki sposób należy tę neutralność zreinterpretować.

Sztokholm

Andrzej Zwaniacki

Albania, komunizm stalinowski

Jedenastego kwietnia zmarł sternik prawie trzech milionów Albańczyków – pisała jedna z ukazujących się na Zachodzie lewicowych gazet. Następcą Hodży został jego najbliższy współpracownik, Ramuz Alia, pełniący również funkcję głowy państwa. Jako jeden z niewielu przeżył on wszystkie kolejne czystki organizowane przez Hodżę, po trzech wielkich zwrotach jego polityki zagranicznej, czyli po zerwaniu stosunków z Jugosławią w roku '48, Moskwą w '61 i Chinami w '78.

Śmierć absolutnego władcy Albanii – napisał w swym komentarzu amerykański Washington Post – może przynieść interesom Zachodu zarówno korzyści, jak i szkody. Z jednej strony rosną bowiem nadzieje, że Albania, która pod rządami Hodży stała się najbardziej izolowanym państwem w Europie przyspieszy teraz rozpoczęte niedawno ostrożne otwarcie ku Zachodowi, z drugiej strony, brak Hodży daje Moskwie możliwość podjęcia nowych wysiłków przywrócenia z powrotem w swoją orbitę tego małego, ale strategicznie ważnego kraju. Na razie jedno jest jednak pewne – nie ulegnie zmianie wrogość Albanii do obcych ani nie zelżeje wewnętrzny terror.

O Albanii zza komunistycznej kurtyny wydawane w Krakowie podziemne pismo „Promieńci”.

Albania jest niewielkim krajem leżącym na Bałkanach. W XV wieku, pomimo licznych wojen i powstań, podbita została przez Turcję. W niewoli znajdowała się prawie pięć wieków. Zaborcy tureccy, stosując okrutne represje, doprowadzili do sturczenia znacznych warstw społecznych, głównie szlachty. Aby obronić się przed wysiedleniem, na islam przechodziły całe wieś i miasta. Doprowadziło to do tego, że w chwili obecnej w Albanii 70 % ludności to muzułmanie, co na

kontynencie europejskim jest ewenementem, 20 % stanowią prawosławni, a 10 % katolicy.

W wyniku wojen bałkańskich Albania odzyskała niepodległość w 1913 roku, będąc księstwem pod opieką obcych mocarstw. Pierwszym jej władcą był Niemiec, książę Wilhelm, który szybko został obalony przez miejscowych muzułmanów. Po I wojnie światowej państwu groził rozbiór ze strony Włoch, Jugosławii i Grecji. Dopiero interwencja Francji i Anglii uratowała kraj od po-

nowej niewoli. W 1925 roku mużumanie obalili również rządy demokratyczne, wzorowane na państwach zachodnioeuropejskich, wprowadzając dyktaturę Achmeda beg Zogu, który trzy lata później ogłosił się królem.

W kwietniu 1939 roku, na parę miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, faszystowskie Włochy dokonały inwazji, zajmując bez żadnego oporu cały kraj. Bezczyność zachodnich aliantów, do których zwrócił się o pomoc król Zogu, spowodowała wcielenie Albanii do tworzonego przez Mussoliniego imperium włoskiego. Po kapitulacji Włoch w 1943 roku kraj zajęty został przez wojska niemieckie. Przez cały okres okupacji istniała silna partyzantka albańska, którą w dużej mierze inspirowali komuniści. Utworzony przez nich Front Wyzwolenia praktycznie bez niczyjej pomocy wypędził w 1944 roku Niemców, którzy w tym czasie ponosili na Bałkanach ogromne porażki w walce z Rosjanami. Nic więc dziwnego, że w wyzwolonym kraju komunistom – przy dużym poparciu ZSRR – udało się łatwo przejąć władzę w swoje ręce. Premierem nowego rządu został Enver Hodża, który od 1943 roku był również sekretarzem Komunistycznej Partii Albanii.

W latach 40-tych i 50-tych Albania była całkowicie uzależniona od ZSRR, który wspierał ją gospodarczo i militarnie. Kraj przystąpił do RWPG i Układu Warszawskiego, a Rosjanie założyli na terytorium albańskim, ważne ze względów strategicznych, bazy wojskowe. Rozbrat ze Związkiem Radzieckim nastąpił po roku 1956, kiedy to partie komunistyczne oficjalnie potępiły zbrodnie Stalina i „kult jednostki”. Enver Hodża początkowo przychylił się do tych potępień, ale – w wyniku zjazdu komunistów albańskich w 1961 roku – z powrotem przywrócono w Albanii system stalinowski, oparty na bezwzględny terrorze, łamaniu praw człowieka i zmilitaryzowaniu społeczeństwa. Przywrócono też „kult jednostki”, a obiektem tego kultu stał się nie Stalin, ale sam Enver Hodża, którego miejscowa propaganda nazywała „największym, najgenialniejszym i najlepszym człowiekiem naszych czasów”.

Wobec konfliktu z ZSRR i zerwania z blokiem wschodnioeuropejskim Albania zaczęła szukać pomocy w Chinach, które w tym czasie również sprzeciwiły się polityce ZSRR, choć na innym tle. Zwyciężyła tutaj zasada: wróg mego wroga jest moim przyjacielem. Chiny, będąc krajem 50-krotnie większym od Albanii, bardzo poważnie traktowały swego nowego sojusznika. Udzielając mu wszechstronnej pomocy liczyły, że w ten sposób uda się wyrwać z orbity radzieckiej inne europejskie kraje komunistyczne. Współpraca z Chinami była tak daleko posunięta, że władze albań-

skie zgodziły się na przejście przez Chińczyków dawnych baz radzieckich nad Adriatykiem. W ten sposób przez kilkanaście lat wojska chińskie stacjonowały na terytorium europejskim, co swego czasu budziło ostre sprzeciw ze strony państw NATO, jak i Układu Warszawskiego.

W 1961 roku Albania wystąpiła z RWPG i przestała brać udział w manewrach tzw. armii zaprzyjaźnionych. W 1968 roku nastąpiło oficjalne zerwanie z Układem Warszawskim. Komuniści albańscy potępiłi wszystkie partie komunistyczne – z wyjątkiem oczywiście chińskiej – twierdząc, że tylko oni reprezentują właściwą ideologię opartą na naukach i wskazaniach „bogów rewolucji”, to znaczy Marksa, Stalina, Envera Hodży i Mao Tse-Tunga. Lenin uznany został za heretyka. Przykład Chin, przeżywających wówczas „rewolucję kulturalną”, doprowadził do ogromnych przeobrażeń w samej Albanii. Władze państwowe w ciągu niedługiego okresu czasu wprowadziły absolutną izolację kraju od reszty świata. Zerwano wszelkie więzy gospodarcze, kulturalne, a nawet i sportowe. Wstrzymano wszelkie wyjazdy zagraniczne oraz przyjazdy turystów. Przystawiony „mur chiński” roztoczony nad całym narodem spowodował patologiczne skrzywienia. Tradycyjna już walka komunistów z religią przybrała tutaj skrajną postać, nieznana nawet w epoce Stalina. Do połowy lat 60-tych zlikwidowano wszystkie świątynie zarówno mużumiańskie, jak i chrześcijańskie. Praktyki religijne zostały zakazane, a np. za chrzest dziecka grozi kara śmierci (!). W 1966 roku władze państwowe ogłosiły Albanie pierwszym na świecie państwem laickim, w którym nie ma już żadnego kultu religijnego. Taka deklaracja jest w historii czymś bez precedensu.

Inną formą tych skrzywień jest walka z rodzimą kulturą mużumiańską, polegającą na niszczeniu meczetów, zabytków i książek. Znane są przypadki, że przy użyciu przemocy zmuszano prawowiernych mużumianów do picia alkoholu, czego zabrania Koran. Prawosławny natomiast golono brody, a katolikom nakazywano spożywać mięso w piątki. Wiele przedmiotów zostało uznanych za „burżuazyjny wymysł”, m. in. telewizor, maszyna do pisania, maszyna do szycia itp. Oczywiście przedmiotów tych nie może posiadać żaden z obywateli, co nie przeszkadzało Enverowi Hodży mieć w swojej rezydencji wewnętrznej telewizji i magnetowidów. Obywatelom albańskim nie wolno też posiadać własnych środków lokomocji. Wyjątek stanowią lekarze i działacze partyjni, którzy otrzymują służbowe rowery. Wszystkie samochody, które jeżdżą po drogach – a ściślej mówiąc po bezdrożach – kraju należą do policji i wojska, bądź do świty pierwszego sekretarza. Ten ostatni posiada wiele prywatnych mercedesów i peugeo-

tów. Łatwo zauważyć, że równość komunistyczna w wydaniu albańskim ma szczególny wymiar.

W ostatnich latach, choć nadal panuje tutaj klasyczny stalinizm, a Enver Hodża nadal jest „najgenialniejszym człowiekiem”, dały się zauważyć pewne zmiany w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Powodem tych zmian było kolejne zerwanie, tym razem z Chinami, które oskarżono o zdradę idei Stalina i Mao Tse-Tunga, co było reakcją na ich kontakty z USA i krajami Zachodu. Tak więc wojska chińskie opuściły egzotyczne dla siebie bazy wojskowe, a w ten sposób Albania straciła swego potężnego i jedyne go sojusznika, popadając w ogromne kłopoty gospodarcze. Zmusiło to przywódcę kraju do szukania pewnych kontaktów z krajami Europy. Państwo albańskie bojkotuje nadal współpracę z ONZ i innymi organizacjami

narodowymi, a także nadal odmawia podpisania porozumień z Helsinek i Madrytu, ale czyni pewne kroki w kierunkach gospodarczych. Są one na razie bardzo słabe i nie wiadomo, czy będą dalej kontynuowane. /.../

Albania wciąż jest „obcym ciałem” w Europie. Jej wierność najbardziej okrutnym praktykom epoki stalinizmu oraz skrzywienia prowadzące do przemocy i przelewu krwi budzą odrazę całego cywilizowanego świata. Najtrafniejszym określeniem tego kraju tyrańsko rządzonego przez komunistów jest sformułowanie użyte przez włoskiego publicystę: Syberyjski łągier nad Adriatykiem.

Internacjonalista

(Przedruk za: „Promieniści”, nr 9-10, z dn. 11. 02. 1985 r.)

O Jezu! A cóż to za Polacy?

Człowiek z pomnika — Nowotko

Marceli Nowotko, zaufany człowiek partii bolszewików i NKWD, wyładował w Polsce ze spadochronem w grudniu 1941 roku. Miał dwa główne zadania:

- zorganizować PPR,
- rozszyfrować i likwidować polski niekomunistyczny ruch podziemny.

Głównym celem było osłabienie AK i Delegatury Rządu, przy czym wymarzoną rozwiązaniem miałyby być likwidacja tych „wrogów ludu” rękami gestapo. Nowotko zorganizował specjalną komórkę dezinformacji, która zbierała dane o działalności AK, nazwiska, adresy, szczegóły

dyslokacji. Informacje te nowotkowska komórka dezinformacji przekazywała do gestapo — podkreślając, że dane dotyczą działaczy i działalności komunistycznej. Na kierownika tej komórki przewidywano Bolesława Mołojca (ps. „Edward”), komunistę z Tomaszowa Mazowieckiego, uczestnika wojny domowej w Hiszpanii, wychowanka szkoły Kominternu w Moskwie. Mołojec był zrzucony do Polski w tym czasie, co i Nowotko. Organizował i był pierwszym dowódcą Gwardii Ludowej. Nowotko wyjawiał Mołojcowi, którego miał za „właściwego” człowieka, zamierzone cele i metody działania komórki dezinformacji. Mołojcowi nie mogło pomieścić się w głowie, że tak ma wyglądać walka o wolną i sprawiedliwą Polskę z niemiecko-faszystowskim okupantem i wziął Nowotkę za agenta gestapo. Umówił się zatem, pełen oburzenia i patriotycznego zapału, na uliczne spotkanie z Nowotką. W ten sposób wskazał cel swemu młodszemu bratu, Zygmuntowi, który właśnie na warszawskiej ulicy zastrzelili, jak psa, dzisiejszego patrona ulic, hut, szkół. Było to 28 listopada 1942 r.

Komisja śledcza PPR wydała wyrok śmierci na Mołojców. Wykonawcą miał być... Janek Kraśnicki (znacie?...), który jednakże — znając Mołojca od lat — nie wykonał polecenia partyjnego. Mołojcowie zginęli później, na Kielcczyźnie, z ręki innego członka PPR.

(JT)

Janusz Reinisch

O, ciulu, ciulu!

Czyli moje 38 lat

Cześć I

Urodziłem się w 1946 r. w Stolarzowicach na Górnym Śląsku, 300 m w głąb wówczas tzw. Ziemi Obiecanych. I od razu było wiadomo, co i jak. Polak Janusz Bogustaw, syn Polki urodzonej w Recklinghausen i nauczyciela, akurat polskiego.

Narodziny me więc przyczyniły się do usankcjonowania sprawiedliwości dziejowej – powrotu prastarych ziem piastowskich do wspólnoty ludowej, gdyż w naszej wsi większość dzieci z mojego i poprzedniego rocznika zaliczała się do potomków autochtonów niepewnych, inaczej Niemców chwilowo wypozyczonych ludowej ojczyźnie na okres odbudowy z ruin i zgłiszcz. Rzecz jasna, trudno było udokumentować tysiącletnią tradycję polską nad Nysą Łużycką, Odrą, Bałtykiem i Łynią, gdyż taki dowód stanowić mogli jedynie czysti rasowo Słowianie Zachodni.

Ze mną tak właśnie było. Krótko i klarownie, jak z życiorysem Koli Diomko, którego zaistni wyzywają od Mieczysława Moczara. Mój Ojciec wprawdzie rosyjskim policjantem nie był, Dziadek im tylko łby ukręcał (to był taki terrorysta z Bojowej Organizacji PPS), przez co jego syn Adolf przestał być Niemcem i we wrześniu dostał się do niemieckiej niewoli jako ppor. WP, bo urodził się na ziemiach Polski, kiedy jej jeszcze nie było, a potem, kiedy była, miał 12 lat i zaczął się uczyć po polsku.

W tej niewoli Ojciec był tylko dobę, bo tamci Niemcy, to byli także socjaliści. Jednak na Ojca zaraz się poznali. Nauczycielem pozostał nadal, tym razem z zadaniem umacniania niemieckich na Wschodzie. Ponieważ miał wolną wolę i rozum, uczynił to dobrowolnie i ani się strachał, ani wahał, boć przecież był to Jego język macierzysty, zaś prawa biologiczne, w końcu w każdym języku funkcjonują jednakowo.

Wkrótce jednak patentu umacniania niemieckich na Wschodzie został pozbawiony i dostał na Gestapo łomot, bo zadał się z Polką, która była Niemką, co autorytatywnie stwierdził jej dalszy kuzyn z Recklinghausen, który akurat z ramienia NSDAP był w powiecie wielką szyszką, więc

o jakichś polskich krewnych nie mogło być mowy.

Ojca przeproszono i zrehabilitowano, lecz wiary nie zdołano przywrócić i uraz do III Rzeszy pozostał.

W ten sposób narodził się mój pierwszy aryjski brat. Był tak bardzo aryjski, że wzbudził zainteresowanie samego Himmlera: „.../ w szczególności winni dowódcy policji zwrócić uwagę na to, aby germanizacja dzieci nie ucierpiała na skutek niekorzystnego wpływu rodziców. Jeżeli tego rodzaju niekorzystne wpływy zostaną gdzieś stwierdzone i nie ma możliwości ich usunięcia przy pomocy policyjnych środków przymusu, w takim wypadku należy spowodować przekazanie dzieci rodzinom nie budzącym zastrzeżeń pod względem światopoglądowym i politycznym, które gotowe będą bez żadnych uprzedzeń, z miłością do płynącej w żyłach tych dzieci dobrej krwi, przyjąć je na wychowanie i traktować jak własne”.

Ojciec był w Wehrmachcie i walczył o jakieś rzeczy ostateczne, więc ponownie wdał się w to kuzyn z NSDAP (o PZPR jeszcze wtedy nie słyszano) i czysto aryjskie dziecię wraz z matką zawiązało do jaskini lwa – zdaje się, że do Recklinghausen, gdzie bez szkody dla germanizacji uczyło się *Ojciec nasz*.

Drugi mój brat, także aryjsko poczęty, urodził się pod Łodzią w momencie, gdy Krasjana Chamia wyrolił się znad Wisły, a wokół niemieckich w okolicy już nie było, a więc urodził się na ziemi niczyjej i powinien być człowiekiem wolnym, co mu się nie udało. Od tego pamiętnego roku, z wyjątkiem sekciarzy pod wodzą Josipa Broz Tito, wszyscy Słowianie byli już w kupie. I on też. Piastowskie imię Lech i koniec! I od razu dostęp do równego startu całej ludowej dziatwy, gdyż reforma rolna itd., a resztą rodowego stanu posiadania tego syna Niemców, musiał się kłopotać niezłomny Słowianin, Herz Konstantin, który był pierwszy w kolejce po polskość i nazwał się Herc Konstanty.

Łąčno poszło. Ojciec na zachodnim froncie skapitulował przed amerykańskim imperializmem

dopiero pod koniec kwietnia i natychmiast wdał się z nim w konszachty, co zostało udowodnione zanim jeszcze skapitulował. Potem w Szczecinie kilka miesięcy był marynarzem. Władza ludowa ostro się wzięła za przywracanie do macierzy hanzatyckiego grodu Barnimów, Bogusławów, Brandenburczyków, Szwedów, Prusaków i Wałów Chrobrego. — Co? Towarzyszu?! Rady sobie nie dacie?

Potem zaś w Bytomiu była rehabilitacja. Konszachty okazały się zadawnione i zatwardziałe. Zdemaskowała je ofiarna czujność bohater-skich synów ludu i nie był to, jak udawał, jakiś drobny hitlerowiec, ZWZ i AK i oficer! A z tymi autonomistami górnośląskimi też coś knuje! Przemianować — „Zapluty karzeł reakcji”. Pisali we dwóch.

Nie było to takie dobre, ale najgorsze, to też nie. Z władzą jak z władzą. Dziś ją masz, a jutro ciebie nie ma, bo jak ludowa, to powszechna i pospolita, to i chętnych dużo.

W Tarnowskich Górach (a tam bliżej ze Stolarzowic i późniejsze miasto powiatowe) z-cą szefa UB był — zawsze mi się myli — Pan Wierziński lub Wierzbicki. Jeden był pomocnikiem maszynisty i z-cą komendanta, a z-cą szefa UB komendantem 200-300 osobowego oddziału AK sprawnie działającego do 1954 r. Obydwał z Krzyżem i Virtuti Militari, obydwał zostali skazani na karę śmierci po rozbięciu oddziału AK. Dziewięć lat oni rozbijali.

Tak więc karzeł reakcji na długi czas, a właściwie na zawsze, papiery miał zaplute — po tych z Bytomia, co we dwóch pisali, pozostał okres błędów i wypaczeń oraz użyźnione pole chwały.

Społeczeństwo już dawno powinno wystąpić z inicjatywą budowy i zafundować „Grób Nieznanego Bojownika o Utrwalenie Władzy Ludowej”. Co wam wisi? Ja, jako bezrobotny, tygodniowo 10 DM kieszonkowego mam i raz dam. Po 5 DM od łebka. Słowo honoru rewanżysty.

Powtórzona wkrótce rehabilitacja wykazała stuprocentową słowiańskość mojej rodziny z przydziałem do polskiego pleblemu i opieką ze strony UB. A więc Śląsk był zawsze polski i: „Nie będzie Niemiec stał nam pak i dzieci markoma-ni!...”

Śląski górnik przejrzał i od razu był szachtior i stachanowiec, co zostało utrwalone w poezji: „Marchewka, Pstrowski są przykładem, a my jak oni, my ich śladem!”. Taki rdzenny Ślązak Pstrowski, Wicek. Co mu zależało wyjechać z Kielecczynny do Belgii? Tam został komunistą i jak Gierek przeciwstawiał się hitlerowskiej okupacji.

Potem Pstrowski przyjechał do wyzwolonego Zabrze, rzucił hasło i w kopalni „Jadwiga” bił

rekordy socjalistycznego współzawodnictwa pracy za 20 jeńców z Wehrmachtu, a jeśli by któryś ze starych górników twierdził, że było na opak, to nie należy mu wierzyć, bo prawda jest taka, że ludowej ojczyzny nie było stać na darmowe żywienie hitlerowców. Działał w podziemiu aż rok, bijąc wszelkie rekordy podkopywania, ale raz się pomylił. Szkoda było chłopa. Miał dopiero 44 lata i takie dobre, przedwojenne papiery! Za to, że umarł, dostał Order Budowniczego Polski Ludowej, kopalnię i miejsce w encyklopedii, ale czy na poświęconym miejscu cmentarza — nie stwierdzono.

Pod koniec 1945 r. Rodzice moi upoił się ożywczą mocą i posiadał zdecydowaną wolę wdracania się w szeregi sojuszu robotniczo-chłopskiego. Władza, choć młoda, ale uzbrojona w rewolucyjną teorię, wysłała naprzeciw pragnieniom zrehabilitowanych małżonków, wzięła odpowiedzialność na siebie i wpuściła ich na nową rewolucyjną drogę. Całkiem zwyczajnie. Hop! — i już na niej byli. Historia się powtórzyła, Ojciec nadal był nauczycielem i znowu umacniał. Nazywało się to repolonizacją Górnego Śląska. I duch przy tym jakiś taki był, że się sąsiedzi nie mogli nadziwić, dlaczego jest stary Roszpendek Ginter — nacjonalistyczny, jak u niego stary cysarz nad łózkim wisiół, Hitlerem we żeleźnioku hajcowoń, a jak nazbieroń tych Maksów i Stalinów, to se wody zagroźoń tyż.

Ponieważ Ojciec miał wolną wolę i rozum, dwoje dzieci i 40-tkę na karku oraz pojecio o biologii, której prawa... itd. — dobrowolnie podjął się tej repolonizacji w duchu Roszpendek Ginter, gdyż specjalista od umacniania był doświadczonym, a podróże zużyły go już, zwłaszcza, jak ta w perspektywie do Nowosybirsk. (Nowosybirsk, to takie duże, trochę zgermanizowane miasto na wschodzie, ale dużo mniej zgermanizowane niż Ost-Berlin.)

I stał na tej nowej, rewolucyjnej drodze drogowskaz, że jak Ojcu nie uda się powierzonych mu Ślązaków wyzwoić spod nacisku wrogich ideologii i doprowadzić do zasadniczego trzonu proletariatu, to no-no! A partia znajdzie na to dość śliny!

Ojciec, Adolf Reinisch (jeśli kto woli może być Rajnsz) syn Antona Reinisch i Anny z domu Krebs. Matka, Elżbieta (jeśli kto woli może być Elizabeth) z domu Kasperska, córka Stanisława i Anny z domu Zeiske. Począłem się gdzieś na poboczu nowej, rewolucyjnej drogi, czyli miłe złego początki, a koniec u bońskich rewanżystów.

Fajnie wtedy było na świecie.

Yankes, Francuz, Tomik, Gruzini powalili Rzeszę w gruzy, a po pysku wzięł Sarmata znów. Jak za Napoleona.

Narody wschodniej Europy przejęły władzę i przasiość ludzkości. Nierozdzielna i wierna spadkobierczyni najszczytniejszych ideałów naukowego socjalizmu, (znam tylko ten realny, ale napisałem, żeby się mądrzej czytało), pod czerwonymi sztandarami wyzwolenia dotarła do Dunaju i Łaby, podpełzła pod Rzym i Paryż, gdzie wkrótce dostała w mordę, podkraśla się do Grecji, gdzie dostała też.

Tadeusz Borowski przeciął narodowy spór, że jeśli w mnogości koncepcji i żądań – co do kolorów i wystroju polskiej flagi – nie można dojść do ładu, to niech ona będzie w kratę – więzienną; a ten sekciarz Tito bawił dzieci swoje, niby wilkokak chrupiąc czerwone kapturki z importu. Jego śmiertelny przyjaciel, niedoszły pop Dżugaszwili dusił, rezał i kwilił, ale na wszelki wypadek jako Józef Stalin kazał ogłosić, że ma bombę atomową wielkości głowy kapusty (przeglądając roczniki „Trybuny Robotniczej”), a póki co, podsyłał posiłki pobratymcom z bieszczadzkich oddziałów UPA.

Działalność Związku Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską, poprzez otwarte i nieskrępowane stosunki z ludem, zdobyła sobie zaufanie polskiej klasy robotniczej, która w niej i u niej widziała prawdziwego kierownika. Praca zaś, do której kapitaliści i obszarnicy odnosili się z pogardą, w Polsce Ludowej stała się sprawą honoru, czci i bohaterstwa. „ARBEIT MACHT FREI!” – Marchewka, Pstrowski są przykładem!; inni byli tylko szczęśliwi, bo kto miał pracę, ten nie siedział i dostawał całodzienne wyżywienie w misce zupy, a raz na miesiąc bochenek chleba albo nowe cynkowe wiadro, żeby mógł obsiąć je z rodziną w koło i prać machy, do niego. Z ruin i zgłiszcz wyrastały nowe (czasem) domy, bo rzadko która zdobywca armia na terytorium nieprzyjaciela rujnuje koszary i kryminaly. Przeludnienie w cudem zachowanych dzielnicach mieszkalnych na Mokotowie, Montelupich, w Strzelcach Opolskich, we Wronkach itp., rozładowano w iscie rewolucyjny sposób, a problem natłoku mniejszości narodowej w Mysłowicach, Kambinowicach albo Stutthof rozwiązano także według lenińskich zasad. Węgla przybywało i stał, dla których zdobyto rynki zbytu aż w Afryce.

Komuniści dotarli na wieś i rzucili bojowe hasło: „Ziemia dla chłopów!”. Życie potwierdziło słuszność tego stanowiska, czego konnym dowodem jest rabunkowa gospodarka rolna Stanów Zjednoczonych, dokąd z Lechistanu ludzie walili tabunami uczyć się na błędach i wypaczeniach. Przebudzony z uśpienia proletariats z bronią w ręku, w 200 tys. chłopów poszedł lasów społecznych pilnować.

Tylko podziemne bandy faszystowskie i agenci międzynarodowego imperializmu nie zrozumieci tej lekcji historii. W ślepej nienawiści do zdobywcy ludu, że zbankrutowane i zwyrodniałe elementy dopuszczają się haniebnych zbrodni na działaczach partyjnych. Ale zahartowana w wielkich bitwach klasowych awangarda klasy robotniczej, w pierwszym szeregu uniosła sztandar bohaterskiego boju z zapłutym karłem reakcji.

W całym kraju pełno było takich, jak „Łupaszko”, „Niedziela”, „Szatan” czy „Perun”, ale w szczególności na Podhalu karząca dłoń „sprawiedliwości ludowej, jak ognia bała się dotknąć „Ognia”, który powiązany wieloma niemi grubo szytej pajęczyny międzynarodowego imperializmu, z wywiadem anglo-amerykańskim, pohitlerowskim i haitańskim – z nienawiści i strachu przed walką polskich mas ludowych, prowadził swój oddział przeciw robotnikom i chłopom od mordu do mordu. Było więc czego się bać, gdyż pomyłki zdarzały się bardzo często i niemal wyjątkowo w mrokach nocy, a komuniści przewodzili przecież w jasnej przyszłości. Strach ten oparty był na solidnym fundamencie ideologicznym, bo, co ważniejsze, czynny bój w ogniu, to nie leninizm, który jest marksizmem doby imperializmu, a zadanie straży pożarnej, nawet tej ochotniczej z rodzinnej wsi Władysława Gomułki.

Poza tym działał się jeszcze mnóstwo ciekawych rzeczy. W naszej wsi natomiast pojawił się pierwszy komunista. Taki prawdziwy, taki, co to Ziemia jest okrągła i Boga nie ma, ale każdy musi w coś wierzyć. Przybył z Kieleckiego i nie mógł się z naszymi ludźmi dogadać, choć to tylko umiał robić dobrze. Za kilkanaście lat awansował na biskupa u Świadców Jehowy. Właściwie, to on był drugim komunistą w naszej wsi. Pierwszy podawał się za niemieckiego. I też splajtował, bo ludzie go pytali, dlaczego tak długo żyje?

W życiu codziennym i w kulturze zachodziły przemiany. W piosenkach na przykład. Te sprośne i rodzinne chowy, jak „Hej, na naszym Górnym Śląsku, kaj się dupcy po stojoncku” zastąpiono skoczną melodią z nad Wołgi „Rozkwitali jabłonki i gruszki. Byli Niemcy potem przyszli Ruski.” Matki zaniechały przestrzegania przed niewiernością żołnierzy śpiewaniem „Cero, moja cero, Niy kochej dragona, bo dragon musi maszerować, ty łostaniesz sama”. W modę wszedł polonez „Na kapuście sroge liście, niy dej Rita komuniście! Jak się partia o tym dowi, to ci klabzdra uparstwowi.”

Zniknęli złodzieje, próżniacy, bandyci i inni kryminaliści. Na widownię dziejów wstąpiła nowa siła, komuniści. Tak w każdym razie zostało ogłoszone w mowie i w piśmie. Pięknie i wzruszająco,

aż płakać się chciało, toteż wszyscy się śmiali. Górny Śląsk, jedno z największych skupisk europejskiego proletariatu, radośnie i szczerze przyjmował swoje wyzwolenie.

Śląsk był połączony ze sobą i z macierzą. Czasy były jak dawniej. Chodzili ludzie do kościoła i wcale nie mieli więcej żarcia, tylko na Gestapo było gorzej, bo tam mówili innym językiem i ludzie nie mogli się dogadać. W ruinach świerkła-nieckiego zamku hasała Biała Pani, gdzieniegdzie straszły strzygi, niedobitki górnośląskich autonomistów dawali gardła i inne rzeczy, tam i ówdzie dawał się we znaki Wehrwolf i coraz mniej było dalej. Jak który miał szczęście, to tylko ręka z nogą jechała albo łeb, zależy w ilu węglarkach jechał. Utopce natomiast grasowały niepodzielnie ani myśląc ustąpić miejsca przywódcom śląskiego proletariatu, którzy mieli świadomy program i wolę rewolucyjną.

Tak, oto w pokoju zachodziły historyczne przemiany i były brzemienne w... (niepotrzebne skreślić). I była walka. Mas, ras i klas. Uporczywa, nieprzejednana i zwycięska. Wyzwoleńcza, o jednolity front i codzienna. W ogniu, bratobójcza i wyteżona (brakujące dopisać). *Była też Walka Ociepki teściowa na zebraniu partyjnym i dała mu tam po ryju. Założył buty, które były tylko na niedzielę do kościoła.*

Była środa, gdy nadszedł mój czas. 24.07. 1946 r. w Stolarzowicach urodził się Polak ludowy, świadomy i wielki, że ani mru-mru! I od razu i bez opamiętania srałem na wszystko, co niemieckie. W ponemieckie pieluchy, nocnik, muszle klozetową, a czasem w rodzicielską ponemiecką dłoń, w ponemieckim domu. Trochę później, siłą nawyku, nasrałem na grób niemieckiego komunisty. To jednak trza było podzielić na dwoje, żeby sąsiadujący komunisty polski otrzymał też, jak tego chcieli, każdemu według potrzeb — kiedy ktoś ma ją do załatwienia. Ta dywersja kałowa imiała się mnie jeszcze przez długi okres życia. Pończochy nią wypełniane musiały trafiać w okna mieszkań towarzyszy, ale kto trafił w szybę, też zyskiwał uznanie. Ruskie pomniki, mównica

pierwszomajowa, radziecki globus, portrety wielkich synów ludu czy konewka ogrodowa milicjanta Dębskiego, to było małe piwo. Parasol Wręczyckiego, inspektora szkolnego z Tarnowskich Gór, to już było coś więcej. Brat Lech był lepszy. Zastosował ten sposób dywersji w łóżku kochanki komendanta obozu pionierów wymagających specjalnego przeszkolenia ideologicznego. Sprawców nie wykryto, a więc i nas promowano na dzielnych pionierów i Polaków, młodą gwardię proletariackich mas, przyszłość ZMP i narodu, ale godny tego okazał się ktoś inny, choć nigdy takiej promocji nie otrzymał. Ostatni raz zdarzyło mi się coś takiego podczas służby wojskowej w JW 2463 w Tarnowskich Górach ze skarpetką kaprała Zbigniewa Świderskiego z Warszawy, zwanego „Bambo”; następnie przeszedłem na metodę czesochłową i od niej pochodne, o czym potem.

Z Wehrwolfem Ojciec miał przypadek krótko po moim narodzeniu, niemal jednocześnie z pierwszą ostrzegawczą zachętą z PPR. Ci z Wehrwolfu przyszli i powiedzieli, że musi, bo jest Niemcem i zna środowisko. Moskwiaki zaś kusili, że jak już jest zrehabilitowany i pełny Polak, i nauczyciel, to dobrze by było, gdyby dał przykład innym autochtonom, a jak da, to się resztę puści w niepamięć i jeszcze coś więcej. Na razie jednak pojechali do Francji, by uregulować sprawę pozostawionego w sierpniu 1939 r. swojego zagranicznego stanu posiadania. Pozostawił go przecież na tymczasem, we wrześniu miał wrócić, ale od tego czasu kalendź w Europie był jakis inny. Pojechali raz tylko. Ponieważ kontaktów z komunistami francuskimi nie stwierdzono, po powrocie zajęto się nim Gestapo. Mały palec u prawej ręki zrósł mu się krzywo, bo cały świat zna metody tych bandytów i zwyrodniałców. Ośrodki wrogie PRL-owi twierdziły jednak, że to nie było Gestapo, tylko Urząd Bezpieczeństwa, co jest łatwym do zdemaskowania kłamstwem, gdyż było to tylko kilku funkcjonariuszy czyniących okres błędów i wypaczeń. W rezultacie, w 1971 r. Ojciec za dwupiętrowy dom pozostawiony w Lille i wszelkie dodatki do niego oraz przedwojenne pokaźne oszczędności w frankach, otrzymał 18 (słownie: osiemnaście) dolarów w bonach PeKaO. Patrzcie go! Nie dość, że Niemiec, to jeszcze Francuza zachciało mu się udawać!

cdn. ■

Matrymonialne

Polka, 30-166-60, Szwecja, studia wyższe, uczciwa, solidna, poszukuje partnera, wiek 30-35 lat, wzrost minimum 170 cm, wykształconego, kulturalnego, uczciwego, sympatycznego domatora. Cel matrymonialny. Listy ze zdjęciami kierować: Redakcja „Poglądu”, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62. Hasło: „Rodzina”.

KRONIKA EMIGRACYJNA

TUC A PROCES W GDAŃSKU

22 maja br. Rada Naczelna Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych (TUC) zdecydowała wysłać obserwatora na proces wybitnych aktywistów „Solidarności”: Władysława Frasyniuka Bogdana Lisa i Adama Michnika, którym grożą wyroki 5 lat więzienia za pełnienie kierowniczej roli w nielegalnych strukturach związkowych i za „wzniecanie niepokojów społecznych”.

Proces tej trójki rozpoczął się 23 maja. Zostali oni aresztowani 13 lutego 1985 r. w trakcie spotkania, zwołanego dla przedyskutowania odpowiedzi „Solidarności” na projekty drastycznego wzrostu cen żywności w Polsce.

TUC wyraziło wobec władz PRL głębokie zaniepokojenie z powodu tych aresztowań i zaapelowało o wypuszczenie oskarżonych oraz podjęcie przez władze poważnej dyskusji z przedstawicielami „Solidarności” w duchu porozumień sierpniowych 1980 r.

TUC wystosowało również list do ministra spraw zagranicznych prosząc, by rząd brytyjski użył swojego wpływu dla uzyskania gwarancji wypuszczenia 3 aresztowanych i dla zabezpieczenia przestrzegania praw związkowych i praw człowieka w PRL.

Miss Evans, przewodnicząca Komitetu Spraw Międzynarodowych Rady Naczelnej TUC i Norman Willis, Sekretarz Generalny TUC mają spotkanie się z ambasadorem PRL Stefanem Staniszewskim w Londynie 4 czerwca, by przekazać mu zaniepokojenie Rady Naczelnej TUC sytuacją związków zawodowych w Polsce. Spotkanie to było uzgodnione jeszcze przed ogłoszeniem daty procesu.

WIZYTA DZIAŁACZY „SOLIDARNOŚCI” W TUC

Przebywający w Londynie z okazji spotkania Konferencji Organizacji Wspierających „Solidarność” (CSSO) kierownik Kanadyjskiego Biura Informacyjnego „Solidarności”, Wojciech Gilewski w towarzystwie Marka Garzdeckiego, kierownika Biura londyńskiego, złożył wizytę w centrali Brytyjskich Związków Zawodowych (TUC).

W trakcie dłuższej rozmowy z kierownictwem Wydziału Zagranicznego TUC omówiono m.in. międzynarodowe inicjatywy na rzecz uwolnienia polskich więźniów politycznych. Dyskutowano problemy wynikające z zaleceń Rady Naczelnej (General Council) TUC wysłania brytyjskich związków na proces „trójki”: Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika.

Delegacja „Solidarności” przyjęta została też przez Sekretarza Generalnego TUC, Normana Willis.

W rozmowach strona brytyjska podtrzymała pełne poparcie dla walki NSZZ „Solidarność” w Polsce o prawa związkowe, a także wyraziła podziw i uznanie dla poświęcenia i determinacji oczekujących na proces działaczy „Solidarności”.



Stoisko „Towarzystwa Solidarność” podczas akcji protestacyjnej.

lem było zwrócenie uwagi opinii publicznej Berlina Zachodniego na wznowiany w tym dniu w Gdańsku proces trzech przywódców „Solidarności”: Frasyniuka, Lisa i Michnika.

W kolportowanej specjalnie z okazji akcji ulotce zwrócono uwagę, iż „trwający w Gdańsku proces jest kolejną prowokacją polityczną rządu generała Jaruzelskiego, i że toczy się on mimo licznych protestów i apeli, w których domagano się natychmiastowego zwolnienia aresztowanych i przerwania toczącego się śledztwa”.

W trakcie akcji protestacyjnej podpisywani byli również list skierowany na ręce kanclerza RFN, Helmuta Kohla. W liście apeluje się o podejmowanie ze strony władz zachodniemieckich chociażby prób dopuszczenia na salę gdańskiego procesu niezależnych obserwatorów, jak również domaga się od rządu RFN natychmiastowego przerwania rozmów kredytowych z rządem w Warszawie. „Wychodzimy z założenia” — czytamy w liście — „iż naród polski nie życzy sobie kredytów dla rządu w Warszawie, jeśli mają one stanowić cenę za zwolnienie z więzień najlepszych jego synów.”

W akcji protestacyjnej wzięł również udział mieszkający na stałe w Republice Federalnej rosyjski pisarz, Lew

Lew Kopelew podpisuje list do kanclerza RFN, Helmuta Kohla.



DEMONSTRACJA W BERLINIE

3 czerwca, na głównej ulicy Berlina Zachodniego — Kurfuerstendamm — odbyła się akcja protestacyjna zorganizowana przez „Towarzystwo Solidarność”. Jej ce-

Kopelew, wyrażając w ten sposób – nie po raz pierwszy zresztą – solidarność z działaczami polskiej opozycji.

/zet/

KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ W SPRAWIE PROCESU FRASYNIUKA, MICHNIKA I LISA

6 maja 1985 r.

Procesy przywódców „Solidarności” są bezprawiem reżym odpowiedzialny za izolację Polski od Zachodu

Proces przeciwko trzem przywódcom NSZZ „Solidarność” jest kolejnym wyrazem bezprawia stosowanego przez władzę PRL wobec działaczy niezależnych środowisk społeczeństwa polskiego. [...] Oczywiście, w interpellacji władz reżymowych, wszystko co wykracza poza ramy bezwarunkowego posłuszeństwa i uległości oraz partyjnej struktury organizacyjnej stanowi przekroczenie jakiegoś paragrafu, jakiejś ustawy ustalonej przez bezwony i „niemy” sejm i podlega surowym karom. Zapominając przy tym, że większość – jeżeli nie wszystkie – ustawy w ten sposób uchwalone są sprzeczne zarówno z konstytucją PRL jak i międzynarodowymi umowami, których sygnatariuszem jest Polska. Tam jednak, gdzie podstawa władzy jest aparat policyjnej przemocy, zasady praworządności nie stanowią żadnego hamulca. W tej sytuacji oskarżenie i proces Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika są oczywistym aktem bezprawia. Takimi samymi aktami bezprawia i wzmożonej polityki represji są ponawiane ataki na Kościół i osadzenie w więzieniach ponad 100 więźniów politycznych.

Polonia Amerykańska zdecydowanie potępia i protestuje przeciwko tym nowym aktom bezprawia i policyjnego, i sądowego terroru.

Zeszlatoroczna amnestia i zwolnienie ponad 650 więźniów politycznych zostało przyjęte zarówno w Polsce jak i na Zachodzie jako zapowiedź polityki umiarkowania i nowego otwarcia w stosunkach pomiędzy władzami i społeczeństwem. W odpowiedzi, rządy demokratycznych krajów Zachodu podjęły kroki zmierzające do wznowienia stosunków dyplomatycznych i ekonomicznych z rządem PRL. Stany Zjednoczone, przy zdecydowanym poparciu i naciskach Kongresu Polonii Amerykańskiej, wznowiły regularną komunikację lotniczą pomiędzy USA i Polską, oraz co najważniejsze, wycofały swoje veto wobec członkostwa Polski w Międzynarodowym Funduszu Monetarnym.

Zapowiedź nie została spełniona. Przeciwnie, zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych, nastąpiła wyraźna regresja. Stwarza to wrażenie, że rząd PRL świadomie i konsekwentnie dąży do odcięcia Polski od jakichkolwiek kontaktów z Zachodem, narażając w ten sposób najżywniejsze interesy Narodu Polskiego. Odpowiedzialność za to spada nieuchronnie na komunistyczne władze w Polsce.

Polonia Amerykańska, głosem jej naczelnej reprezentacji, jaką jest Kongres Polonii Amerykańskiej, ponawia apel o podjęcie przez władzę polityki umiaru i rzeczywistego dialogu ze społeczeństwem, jako jedynej drogi prowadzącej do odwrócenia pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i politycznego.

Zapewniamy Naród Polski oraz przywódców NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele, o naszym nieślabnącym poparciu ich nieustępliwiej walki o żywotne prawa Narodu Polskiego.

GŁODÓWKA W OSLO

W dniach 9-13 maja br. trwała w stolicy Norwegii głódówka protestacyjna zorganizowana przez „Solidaritet Norge - Polen”. Głodujący żądali zwolnienia wszystkich więźniów politycznych w Polsce oraz wstrzymania narastającej fali represji w stosunku do działaczy opozycji demokratycznej. W głódówce uczestniczyli: Elżbieta Maliszewska, Kazimierz Giemski, Wiesław Wika Czarnowski oraz Norweg, Tove Larsen - Pettersen. Umieszczone na plakatach nazwiska przypominały przechodniom polskich więźniów politycznych – Marka Adamkiewicza, Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Adama Michnika i Józefa Śreniowskiego.

Po zakończeniu głódówki, jej norweski uczestnik na pytanie, dlaczego wziął w niej udział, odpowiedział: „Solidaryzuję się z polskimi związkowcami z NSZZ „Solidarność”. Uważam to za swój moralny obowiązek. Sam też jestem związkowcem”.

(gaj)

ARTYŚCI PROTESTUJĄ

Grupa gdańskich malarzy przebywających na emigracji w RFN wystosowała list otwarty do Mera XIII dzielnicy Paryża. Malarze wyrażają w ten sposób swoje oburzenie z powodu urządzenia w owej dzielnicy wystawy innej grupy malarzy, również z Gdańska. W liście czytamy: „Pańscy goście kolaborując z reżymem przyczynili się do likwidacji Związku Polskich Artystów Plastyków i do założenia nowego związku podporządkowanego władzy”. List podpisał: Andrzej Jan Piwarski, Barbara Ur-Piwarska, Leszek Przyjemski, Krzesiśław Piwarski i Edward Gunsch.

(piw)



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU (rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain
75006 Paris – tel. 326 04 42

KSIĄŻKI POLSKIE
WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE
Polonica francuskie w wielkim wyborze.
Książki antykwaryczne i okazyjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

24. 05. 1985

MOSKWA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Podczas odbywającej się w Ottawie (Kanada) pohołsińskiej konferencji przeglądowej dotyczącej przestrzegania praw człowieka, przewodniczący amerykańskiej delegacji Richard Schifter odczytał „rozdaj oskarżenia” przeciwko gospodarstwu i społeczeństwu systemowi rządzącemu w Związku Sowieckim. Według danych zachodnich dyplomatów, było to najostrejsze i najbardziej wyczerpujące przemówienie analizujące ten system.

Schifter wspominał m. in. o brakach najbardziej podstawowych produktów niezbędnych do życia, panującej korupcji, błędnych systemach produkcji i podziału dóbr, złym zabezpieczeniu medycznym, alkoholizmowi oraz niskim standardzie życia.

W podsumowaniu przemówienia amerykański mówca stwierdził, iż przywódcy Związku Sowieckiego nie są w stanie zmniejszyć różnicy dzielącej ich kraj od rozwiniętych państw Zachodu. Interesującą w całej sprawie jest to, iż reakcja przewodniczącego delegacji sowieckiej Siergieja Kondraszewa na amerykański atak była stosunkowo łagodna. Kondraszew przede wszystkim odrzucił zarzut korupcji oraz informacje amerykańskie, według których 14% dochodu narodowego w Rosji Sowieckiej przeznaczane jest na zbrojenia, a więc dwukrotnie więcej niż w Stanach Zjednoczonych.

Z komentarza bońskiego dziennika *Die Welt* wynika, iż od samego początku konferencji w Ottawie rysuje się wyraźna tendencja do konfrontacji między obydwoma systemami i mocarstwami. Jednym z takich problemów była m. in. dyskusja na temat wolności związkowych. Delegaci francuscy omawiali sytuację związków zawodowych w Polsce, lecz wystąpienie to nie spotkało się z odpowiedzią i zainteresowaniem wśród delegacji polskiej.

Sowiecka misja przy ONZ bez słowa komentarza zwróciła Stanom Zjednoczonym notę dyplomatyczną

i 20 tys. listów, w których obywatele amerykańscy protestowali przeciwko więzieniu Andrieja Sacharowa, żądając zwolnienia z wygnania w mieście Gorki zarówno jego, jak i jego żony – Jeleny Boner.

25. 05

Według informacji zachodnich agencji prasowych członek KC PZPR Zimnicki, poprosił o azyl polityczny w Danii. Dziennik *Politiken* oraz duńska rozgłośnia radiowa podały, iż Zimnicki wraz z rodziną przybył do Kopenhagi w końcu lutego br., prosząc wówczas o zachowanie jego ucieczki w tajemnicy.

ZWIĄZKOWCY SOWIECCY NA RZECZ PRAWDY

Jak donosi z Moskwy agencja *DPA*, związkowcy sowieccy oraz naukowcy i lekarze zawiazali w Moskwie Komitet na Rzecz Obrony Antonowa, który w dniu 27 maja stanął ma przed sądem w Rzymie za udział w zamachu na Papieża.

28 - 29. 05

PROCES W RZYMIE

Szereg dzienników zachodniemieckich poświęca specjalne komentarze sprawie dokonanej 13 maja 1981 roku zamachu na Papieża Jana Pawła II. I tak, berliński *Tagespiegel* donosi, iż w rozpoczętym 27 maja br. procesie idzie nie o to, czy Ali Agca strzelał do Papieża, lecz przede wszystkim, kto „uzbroił jego dłoń”. Czy było to bułgarska służba bezpieczeństwa – jak od trzech lat utrzymuje skazany na karę dożywotniego więzienia Agca – we współpracy z turecką mafią, czy też sowiecka KGB, dla której z politycznych względów Papież jest niewygodny. Tzw. „bułgarski ślad” wydaje się wątpliwy. Adwokaci Bułgara Antonowa podkreślają, że jeżeli rzeczywiste zamieszany był on jako pracownik wywiadu bułgarskiego w zamach na Papieża, to dlaczego nie usiłował opuścić Rzymu, lecz pozostawał w nim aż do momentu aresztowania.

Dzienniki zachodniemieckie przypominają też zeznania innych świadków, którzy wypowiadają się na korzyść Bułgarów. Rzymskie ga-

zety na pierwszych stronach zamieściły tytuł: „Pojedynek między Wschodem i Zachodem” – i tak też rozumie część opinii publicznej drugiej fazy procesu.

W związku z zamachem na Papieża także tygodnik *Die Zeit* przedstawia czytelnikom raz jeszcze historię i kulisy zamachu. Interesująca jest prezentacja pierwszej w bloku wschodnim książki Eugeniusza Guca pt. „Zamach na Papieża”. Wydano ją w Polsce w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Pozycja ta, poruszająca szereg niewyjaśnionych do dzisiaj problemów, porównuje zamach na Papieża ze spalaniem Reichstagu. A więc „bułgarski ślad” ma być nieczym innym, jak tylko antykomunistyczną prowokacją. Artykuł w *Die Zeit* wspomina także o innych książkach, które ukazały się na Zachodzie, a które jednoznacznie określają, iż za zamachem na Papieża stoi KGB.

Pierwszy dzień procesu przeciwko 4 Turkom i 3 Bułgarom oskarżonym o współudział w zamachu upłynął pod znakiem spontanicznych wystąpień skazanego wcześniej Ali Agcy. Rozpoczął on swoje wystąpienie od okrzyków: „Jestem Jezusem Chrystusem, jestem wszechmocny! Zarządza koniec świata! Świat będzie zniszczony!”.

Dwaj tureccy oskarżeni Celerek oraz Celik nie znajdują się w rękach policji włoskiej – Celerek przebywa w więzieniu bułgarskim, a miejsce pobytu Celika jest aktualnie nieznane. Pierwszy, oskarżony jest o zaproponowanie Agcy oraz pozostałym Turkom zamieszanym w zamach 3 milionów marek jako wynagrodzenia za zamordowanie Papieża, drugi natomiast o to, iż znajdował się – podobnie jak Agca – na Placu św. Piotra i strzelał miał razem z nim do Papieża.

AMNESTY INTERNATIONAL A WIĘZNIOWIE POLITYCZNI W JUGOSŁAWII

W Londynie opublikowano dokument Amnesty International dotyczący sytuacji więźniów politycznych w Jugosławii. Z rządowych statystyk wynika, iż w latach 1980 - 83 skazano w tym kraju za przestępstwa polityczne 2 208 osób. 202 osoby zostały uznane przez Amnesty International za więźniów sumienia. Śred-

nia wyroków, na jakie skazani zostali więźniowie polityczni w Jugosławii wynosi 6 i pół roku. Niektórzy z nich jednak otrzymali kary więzienia do lat 15.

Zdaniem Amnesty International powodem tak szerokiej kampanii przeciwko działaczom opozycji demokratycznej w Jugosławii jest fakt, iż występują oni w obronie mniejszości narodowych. Wśród więźniów politycznych znaczną część stanowią pisarze, intelektualści oraz duchowni. W raporcie krytykuje się również warunki, w jakich przebywają więźniowie polityczni oraz brutalne ich traktowanie przez milicję i służbę bezpieczeństwa.

CRAXI W MOSKWIE

Po „błyskawicznej” wizycie w Warszawie premier rządu włoskiego Craxi przyjęty został w środę 29 maja na Kremlu. Wizyta Craxi'ego u Jaruzelskiego odnotowana została z zadowoleniem przez dzienniki zachodnie. Podkreślały one szczególnie ten fragment wypowiedzi, w którym premier włoski wyraził zaniepokojenie faktem nasilających się prześladowań przywódców opozycji w Polsce. Craxi powiedział miał, iż prześladowania owe, a także proces przeciwko trzem przywódcom „Solidarności” w Gdańsku, stanowią mogą dla Zachodu jedynie dowód, iż sytuacja w Polsce daleka jest od normalizacji i że rząd Jaruzelskiego w ten sposób nie jest w stanie udowodnić tak szeroko propagowanej dobrej woli porozumienia z narodem.

30. 05

ZAMACHY BOMBOWE W BUKARESZCIE

Według doniesień zachodnich dyplomatów i dziennikarzy w stolicy Rumunii, Bukareszcie w minionym tygodniu doszło do szeregu zamachów bombowych. Informacje te podała także jugosłowiańska agencja *Tanjug*. Rumuńskie władze nie potwierdziły tych meldunków, ale także im nie zaprzeczyły.

Według doniesień agencji *Tanjug* świadkowie zaobserwowali w zamieszkałej przez obcokrajowców dzielnicy Bukaresztu jedną z takich detonacji. Policja bukaresztańska by-

ła rzekomo uprzedzona i jeden z samochodów, w którym znajdował się ładunek wybuchowy zabezpieczony został workami z piaskiem. Jednocześnie cała dzielnica otoczona została, donosi dalej *Tanjug*, przez oddziały specjalnej policji, prawdopodobnie w celu zabezpieczenia domów przed dalszymi zamachami.

Jak donosi *DPA*, w Rumunii przebywa znaczna ilość Syryjczyków (zarejestrowanych oficjalnie jako studenci), którzy otrzymali w ostatnim czasie anonimowe, groźące im zamachami.

KOŚCIOŁ NA WĘGRZECH

Bukaresztański korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* informuje, iż swobody Kościoła katolickiego na Węgrzech nie będą w najbliższym czasie rozszerzone. Chodzi tu m.in. o gimnazja katolickie i o rozszerzenie programu religijnego w radiu węgierskim, na antenie którego Kościół ma możliwość nadawania półgodzinnego programu 20 razy do roku.

Korespondent zwraca uwagę, że istniejąca wcześniej możliwość opieki duchownych nad więźniami nie brana jest już w tej chwili w ogóle pod uwagę. Nauka religii na Węgrzech od roku 1975 znajduje się pod ścisłym nadzorem ministerstwa oświaty. W roku 1978 nacisk władz na wykładówców religii w kościołach został rozluźniony i, jak mówią sami Węgrzy, w niektórych miejscowościach nie odczuwa się go prawie wcale. Nacisk na wiernych jest jednak – podobnie jak w innych krajach Bloku Wschodniego – bardzo silny. I tak, Węgrzy, którzy chcą pracować w instytucjach państwowych, naukowych a także urzędniczych, muszą przynajmniej na zewnątrz odciąć się od Kościoła. Nauczyciele - katolicy, jak pisze korespondent *FAZ*, są rzadkim wyjątkiem. Bardzo często w opiniach wystawianych przez szkoły kandydatom na wyższe uczelnie znajduje się uwaga następującej treści: „Jako wierzący i praktykujący nie nadaje się do podjęcia studiów”.

ZWIĄZEK SOWIECKI POSIADA WŁASNY SYSTEM ANTYSATELITARNY

W korespondencji współpracownika *Frankfurter Rundschau*

z Genewy czytamy, iż Związek Sowiecki posiada własny, rozwinięty i wypróbowany w ostatnich latach system niszczenia satelitów. Informację tę miał potwierdzić w czasie rozmowy z dziennikarzem *FR* Nikołaj Czerwow ze sztabu generalnego sowieckich sił zbrojnych. Zdaniem sowieckiego oficera system ów zbudowany jest na zasadzie rakiet startujących z ziemi i oparty jest na wzorze amerykańskim z lat 1962 - 63. Zdaniem Rosjan, przerwanie prób z tym systemem w latach 70-tych przez Amerykanów spowodowało, iż Związek Sowiecki znajduje się aktualnie w czołówce, jeśli chodzi o tego rodzaju broń. Amerykanie natomiast – przyznał generał – produkują niewątpliwie w rozwoju technologicznym. Związek Sowiecki przystąpił do rozbudowy systemu antysatelitarnego w końcu lat 70-tych.

BONN PRZECIWKO BOJKOTOWI

Rząd Federalny odrzucił bojkot handlowy Stanów Zjednoczonych przeciwko Nikaragui i gotowy jest w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej do współpracy i pomocy dla Ameryki Środkowej. Informację tę miał potwierdzić minister spraw zagranicznych RFN, Genscher. Dzienniki zachodniemieckie powołują się tutaj na wypowiedź wiceprezydenta Nikaragui Sergio Ramireza, który przebywał niedawno w Bonn.

Ramirez określił tego rodzaju stanowisko RFN jako służące pokojowi w Ameryce Środkowej. Próby Ramireza, aby spotkać się z przywódcami partii politycznych Republiki Federalnej Niemiec oraz z kanclerzem federalnym spełzły na niczym.

Stanowisko Genschera odnośnie sytuacji w Ameryce Środkowej scharakteryzował Ramirez w 4 punktach:

1/ rząd Federalny odrzuca embargo Waszyngtonu,

2/ popiera rozmowy amerykańsko - nikaraguańskie,

3/ popiera tzw. inicjatywę krajów Contadory dotyczącą pokojowego rozwiązania problemów Ameryki Środkowej,

4/ Genscher podkreślić miał wolę Republiki Federalnej Niemiec niewykluczania Nikaragui ze współ-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

pracy gospodarczej z krajami EWG i Ameryki Środkowej.

I tak Zachód pomaga Kremłowi w podboju kolejnej części świata.

31.05

PNONAD 15 LAT W SŁUŻBIE KGB

Aresztowanie braci Walker w Stanach Zjednoczonych przez FBI określane jest w amerykańskim ministerstwie obrony jako najpoważniejsza afera szpiegowska w historii marynarki wojennej USA. Jak donosi z Waszyngtonu agencja AP, bracia Walker zatrudnieni w niej byli jako specjaliści d/s łączności, konstruktorzy łodzi podwodnych i eksperci od prowadzenia walki z łodziami tego typu. Według przypuszczeń amerykańskiej służby bezpieczeństwa obydwojacy pracowali ponad 15 lat na rzecz sowieckiego wywiadu. Przypuszcza się także, że wśród sprzedanych materiałów znajdują się najnowsze systemy wykrywania sowieckich łodzi podwodnych.

LIBERALIZACJA PRAWA AZYLOWEGO

W dniu 31 czerwca parlament duński zatwierdził nowe prawo azylowe, które zezwala ministerstwu spraw wewnętrznych na przydzielenie azylu również ze względów humanitarnych. W roku 1983 330 osób poprosiło w Danii o azyl polityczny.

Agencje prasowe przypominają, że w roku 1984 wszedł w życie tzw. pierwszy etap liberalizacji tego prawa i w tym właśnie roku już 4 400 osób złożyło podania o azyl. Chodzi tu przede wszystkim o uciekinierów z Iranu, Libanu oraz z Polski. Przypuszcza się, iż drugi etap liberalizacji obejmie przede wszystkim Iracyzków i Libańczyków, których podania o azyl zostały odrzucone i którym groziło wydalenie do krajów ich pochodzenia.

WEIZSÄCKER PRZECIWKO PODZIAŁOWI EUROPY

Podczas uroczystego bankietu wydanego z okazji wizyty głowy państwa zachodniemieckiego w Holandii, Richard von Weizsäcker stwierdził, iż problem niemiecki nie

nie należy wyłączać do samych Niemców. Naucono się, stwierdził dalej prezydent, widzieć problem niemiecki w perspektywie europejskiej. Podział Europy musi być przewyższony pokojowymi metodami. Nie chodzi o to, aby zmieniać granice, lecz ażeby przestały one mieć charakter granic dzielących ludzi. Celem wszystkich ludzi w Europie powinna być wolność sumienia, wiary i słowa. Polityczno-państwowa struktura przyszłej Europy uzależniona być winna od realizacji tych właśnie celów.

Przemówienie prezydenta Weizsäckera określa się powszechnie jako niezwykle pozytywne. Swoją wypowiedzią – stwierdzają komentatorzy – prezydent Republiki Federalnej uczynił więcej dla podniesienia prestiżu swojego kraju, aniżeli setki innych dyplomatów wcześniej.

1 - 2.06.

NOWA OFENSywa SOWIECKA W AFGANISTANIE?

Trwające od przeszło tygodnia działania sowieckich wojsk okupacyjnych w prowincji Kunar uważane są – zarówno przez obserwatorów zachodnich, jak i powstańców afgańskich – jako przygotowanie do ofensywy, której zadaniem jest odcięcie powstańców od granicy z Pakistanem. Powszechnie uważa się, iż właśnie z Pakistanu powstańcy otrzymują największe dostawy broni i żywności.

Zdaniem rzecznika prasowego afgańskiego ruchu oporu w Pakistanie, sowiecki korpus ekspedycyjny, który uczestniczyć ma w ofensywie, liczyć będzie ponad 25 tys. żołnierzy, a ofensywa zaliczana jest do największej od momentu okupacji Afganistanu. Dla porównania: w największych dotychczas działaniach wojennych Rosjanie nie używali jednorazowo większych sił niż 12 tys. żołnierzy. Obecny korpus ekspedycyjny, biorący udział w walkach w prowincji Kunar, liczy 10 tys. osób, kilkaset czołgów i samochodów pancernych. Największym zagrożeniem dla powstańców są myśliwce bombardujące oraz helikoptery wyposażone w rakietę.

Zachodnie służby wywiadowcze oceniają, iż blisko 200 tys. Afgańczyków bierze udział w regularnych walkach przeciwko okupantom. So-

wiecki korpus ekspedycyjny w Afganistanie obliczany jest na 115 tys. żołnierzy.

WYDALENIE AMERYKANÓW Z ZSRR

Jak potwierdził rzecznik ambasady amerykańskiej w Moskwie, władze sowieckie wydały czterech Amerykanów, nie podając oficjalnie powodów tego kroku. Przypuszcza się, że ma to związek z faktem, iż podczas swojej podróży po Związku Sowieckim spotkali się oni z dysydem gruzińskim Eduardem Gudawą. Amerykanie udali się następnie do Erewanu, gdzie zostali zatrzymani przez pracowników KGB i przemocą wadzeni do samolotu lecącego do Moskwy, skąd zostali wydalen.

NOWE SIŁY DLA MOSKIEWSKIEJ POLICJI

Jak donosi agencja Reutersa z Moskwy, blisko 55 tys. członków komunistycznej partii Związku Sowieckiego wzmocnił ma siły policyjne. Przypuszcza się, iż tak masowy nabór członków partii do milicji związany jest z czystkami przeprowadzanymi w tym resorcie, jak również z próbami obecnych władz przewycięzienia szerzącej się od dłuższego czasu korupcji.

Z opublikowanego w *Prawdzie* artykułu dowiedzieć się można, iż nowi milicjanci „sprawdzili się już przy wykrywaniu szeregu przestępstw natury kryminalnej, jak kradzieże i robstwo.”

CENZURA KOMUNISTYCZNA WE FRANCJI

Przewidziana na dzień 2 czerwca projekcja filmu dokumentalnego o jednej z podziemnych grup Resistance, której członkowie byli przede wszystkim pochodzenia żydowskiego, nie doszła do skutku. Władze II programu telewizji francuskiej, ulegając naciskowi Komunistycznej Partii Francji, zdecydowały się nie dopuścić do wyświetlenia tego filmu. Grupa, o której mowa w filmie, składała się przede wszystkim z przebywających we Francji emigrantów walczących przeciwko Niemcom w okupowanej Francji.

Protesty komunistów francuskich mają swoje podłoże w fakcie, iż z nich wyjaśnionych do dnia dzisiej-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

szego przyczyn owa grupa oporu zlikwidowana została przez wywiad niemiecki w lutym 1944 roku. Przypuszcza się, iż przyczyną „wypadki” była zdrada ze strony komunistów francuskich, którzy grupę tę uznawali za kosmopolityczno-syjonistyczną.

W związku z aferą o „cenzurę komunistyczną” *Neue Zuercher Zeitung* w korespondencji z Paryża przypomina o niechlubnej karce komunistów francuskich z okresu II wojny światowej. W okresie współpracy Stalina z Hitlerem komuniści ubiegali się bowiem u niemieckich władz okupacyjnych o licencję na wydawanie w ich kraju swojego organu prasowego — *L'Humanite*.

SOWIECKIE STRATY W AFGANISTANIE

Podczas rozpoczętej przed tygodniem ofensywy w dolinie Kunar sowieckie lotnictwo zbombardowało pomyłkowo własne oddziały. Według informacji dezertersów z armii Karmala w wyniku operacji tej śmierć poniosło minimum 100 żołnierzy sowieckich i afgańskich.

3. 06

PROCES W RZYMIE

W Rzymie kontynuowany jest proces przeciwko grupie obywateli bułgarskich i tureckich oskarżonych o współudział w przygotowywaniu zamachu na życie Papieża Jana Pawła II. Dzisiaj składają zeznania jeden z oskarżonych, Omer Bageci, który przyznał się uprzednio do dostarczenia Mahmetowi Agcy pistoletu, z którego zamachowiec oddał strzały do Papieża. Bageci zadawano pytania dotyczące jego kontaktów z tureckimi terrorystami w Szwajcarii przed zamachem na Papieża. Również dzisiaj złożyli oświadczenia biegli psychiatry, powołani przez sąd po pozabawionych sensu ostatnich wystąpieniach Agcy podczas procesu. Jeden z nich stwierdził, że Ali Agca jest w pełni władz umysłowych.

KONFERENCJA W OTTAWIE

W Ottawie na pohelskiej konferencji praw człowieka państwa członkowskie Sojuszu Atlantyckiego wystąpiły z wnioskiem o zagwarantowanie jedności swobód religijnych. W przedstawionym dokumencie kraje zachodnie żądają przestrze-

gania kilku podstawowych praw: prawa do wychowania w duchu religijnym i przekazywania wiary pokoleń, prawa do korzystania z zagranicznych publikacji religijnych, prawa do międzynarodowych kontaktów między wiernymi oraz prawa dostępu do środków masowego przekazu. Rzecznik państw członkowskich Sojuszu Atlantyckiego powiedział, że dokument dotyczy przede wszystkim zniesienia ograniczeń w dziedzinie działalności religijnej w Związku Sowieckim. Jak podają korespondenci, delegacja Stolicy Apostolskiej na konferencję w Ottawie przygotowuje również propozycje w kwestii swobód religijnych.

4. 06.

ZWYCIĘSTWO SOCJALISTÓW W GRECJI

Ruch socjalistów, któremu przewodniczy premier Papandreu zwyciężył w tegorocznych wyborach do parlamentu greckiego, zdobywając większość głosów. Jak określił to Papandreu, zwycięstwo jego partii to kłęska sił reakcyjnych w Grecji i poza jej granicami. Ruch socjalistyczny (PASOK) zdobył 45,8% głosów, przy czym partia konserwatywna Nowa Demokracja uzyskała ich 40,8%.

Przywódcą Nowych Demokratów, opozycji w parlamencie greckim, Mitsotakis zarzucił władzom oraz policji bierne zachowanie w czasie kampanii wyborczej. Oświadczył on, iż m. in. w niedzielę wieczorem, w 6-ciu greckich miastach, biura jego partii zostały zaatakowane przez zwolenników Papandreu. Wezwana policja nie uczyniła nic, w celu przywrócenia porządku. Tego rodzaju przykłady są dowodem na „rozkład państwa”.

Komuniści reprezentowani będą w parlamencie greckim przez dwie partie: wierną Moskwie — Komunistyczną Partię Grecji (13 mandatów w parlamencie) oraz Eurokomunistów (1 mandat).

KOPELEW W BERLINIE

Podczas konferencji prasowej w Muzeum Muru rosyjski działacz na rzecz obrony praw człowieka oraz pisarz i naukowiec Lew Kopelew oświadczył, iż istnieją wskazówki na to, iż Sacharow przebywa ponownie

z żoną. W sprawie jednak wygnania i izolacji w mieście Gorki, w którym Sacharow przebywa, nie zmieniło się praktycznie nic.

Odpowiadając na pytania dotyczące sytuacji wewnątrz Związku Sowieckiego Kopelew powiedział, że obecne odradzenie się kultu Stalina nie musi oznaczać ponownego przywrócenia jego postaci do łaski. Mit Stalina używany jest prawdopodobnie wyłącznie do celów propagandowych w związku z 40-tą rocznicą zakończenia II wojny światowej.

RUMUNIA USUWA NIEWYGODNYCH OBYWATELI

Według danych opublikowanych przez senat Berlina Zachodniego, od 13 maja do 3 czerwca poprzez wschodniobermalskie lotnisko Schoenefeld przybyło do Berlina Zachodniego 57-miu obywateli rumuńskich. Są oni w posiadaniu tzw. paszportów dla obco krajowców, gdyż sami określili się jako bezpaństwowcy.

Rzecznik senatora d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego opierając się na doniesieniach z Bonn stwierdził, iż w taki właśnie sposób w najbliższym czasie przybyć może do Berlina Zachodniego 900 następnych Rumunów. Wiadomo także, że w ostatnich tygodniach ok. 100 obywateli rumuńskich, pozbawionych obywatelstwa tego kraju, przybyło do Szwecji. Kilka tego rodzaju wypadków zanotowano także na południu Niemiec.

Nie ustalono jeszcze, z jakich powodów Rumuni opuścili kraj — czy zmuszeni byli do wyjazdu, czy też postawili wnioski o zezwolenie im na opuszczenie kraju. Część z przybywających w Berlinie obywateli rumuńskich stwierdziła, iż traktuje pobyt w tym mieście jako przejściowy, bowiem planują oni udanie się do rodzin i znajomych w Republice Federalnej oraz Stanach Zjednoczonych.

Zgodnie z nowymi przepisami dla obywateli krajów pochodzących z bloku wschodniego, Rumuni, którzy przybyli do Berlina Zach. po 1 czerwca muszą złożyć wnioski o uznanie ich za uchodźców politycznych, gdyż w przeciwnym wypadku liczyć się będą musieli z wydaleniem. Potwierdzono także informację, że w wypadku odrzucenia podania o azyl otrzymają oni tzw. tolerancję pobytu — „Duldung”.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Jerzy Milewski o zjeździe EKZZ

17 maja zakończył się w Mediolanie V Zjazd Europejskiej Konferencji Związków Zawodowych. Jako gość reprezentujący Polskę i „Solidarność” uczestniczył w jego obradach Jerzy Milewski, kierownik Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą w Brukseli, który odczytał delegatom postanie Lecha Wałęsy.

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, powstała 12 lat temu w wyniku inicjatywy europejskich afiliatów Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy. Jest to więc organizacja autonomiczna, nie będąca strukturą regionalną żadnej z tych konfederacji światowych. Celem powołania EKZZ było zaspokojenie potrzeby utworzenia jednolitej organizacji związkowej w krajach Wspólnoty Europejskiej. (...)

Dzisiaj EKZZ zrzesza praktycznie wszystkie centrale związkowe z krajów Europy Zachodniej, do których zalicza się także Szwecję, Finlandię, Turcję, Grecję i Austrię. EKZZ liczy ok. 43 mln członków i zrzesza 32 krajowe centrale związkowe. Siedzibą tej Konfederacji jest Bruksela, podobnie zresztą jak MK WZZ i ŚKP. (...) Istnieje umowny podział ról między EKZZ a konfederacjami światowymi. Mianowicie EKZZ powinna skupiać się na problemach pracowniczych krajów Europy Zachodniej, a więc problemy innych krajów, a także „Solidarności” i w ogóle problemy represjonowanych związków zawodowych na świecie nie wchodzi w zasadzie w kompetencje tej centrali. Jednakże ostatnio EKZZ coraz bardziej zajmuje się Trzecim Światem. Podnoszą się w ramach tej organizacji liczne głosy, aby zająć się także sprawami Polski, która leży w Europie, a nie na innym kontynencie.

Niewątpliwie najważniejszą decyzją Zjazdu w Mediolanie było jednomyślne przyjęcie rezolucji generalnej, która jest ekwiwalentem uchwały programowej. Uchwała ta dotyczy problemów świata pracy w krajach Europy Zachodniej (...) i proponuje cały szereg środków zmierzających do redukcji bezrobocia, a w szczególności wprowadzenia krótszego czasu pracy – 35 godzin na tydzień bez obniżania zarobków. Uchwała domaga

się nowych inwestycji, zarówno prywatnych jak i państwowych w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego oraz w rozwinięciem przemysłu elektronicznym. Uchwała protestuje przeciw ograniczaniu wolności związkowych w niektórych krajach Europy Zachodniej, co ostatnio ma miejsce, oraz wyzwa do przyspieszenia integracji krajów Europy Zachodniej, poprzez stopniowe znoszenie barier granicznych i wprowadzanie wspólnej waluty. Hasłem, które było dość popularne w czasie Zjazdu było tworzenie „stanów zjednoczonych Europy Zachodniej”. Przyjęto ponadto szereg uchwał szczegółowych dotyczących wybranych problemów, m.in. uchwałę w sprawie pokoju i rozbrojenia, a także uchwałę w sprawie związków zawodowych w Polsce, w Republice Płd. Afryki i w Nikaragui.

Uchwała w sprawie Polski brzmi następująco: V Kongres EKZZ przyjąwszy z dużym zadowoleniem postanie od Lecha Wałęsy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność” (patrz „Pogląd” nr 10/83 – przyp. red.), potwierdza wszystkie decyzje podjęte w sprawie Polski przez Zarząd Konfederacji. Stwierdza, że pomimo ponad trzech lat represji „Solidarność” nadal prowadzi działalność związkową i pozostaje jedynym niezależnym związkiem zawodowym reprezentującym polskich pracowników. Uchwała potępiła represje przeciw działaczom związkowym. Ponad 150 działaczy pozostało w więzieniu przed dniem 1 maja, wielu dalszych było aresztowanych po demonstracjach 1-majowych. Liczni związkowcy zostali usunięci z pracy. EKZZ protestuje stanowczo przeciw przygotowywanemu procesowi Bogdana Lisa, Władysława Frasnika i Adama Michnika. Kongres żąda powrotu do Porozumień Gdańskich z 1980 roku, uwolnienia wszystkich więzionych związkowców, zaprzestania represji przeciwko niezależnej działalności związkowej, przestrzegania Konwencji MOP i wprowadzenia zaleceń komisji badawczej MOP w sprawie Polski, natychmiastowego przywrócenia legalności „Solidarności”, jako organizacji reprezentującej polskich pracowników. Kongres ponadto przesyła braterskie pozdrowienia Lechowi Wałęsie i wszystkim działaczom „Solidarności” oraz zapewnia ich o dalszym aktywnym poparciu.

Uchwała została przyjęta jednogłośnie, ale droga do jej powstania była rzeczywiście dość ciernista. Zaczęło się od tego, że – co prawda – zostałem zaproszony na Zjazd, jako oficjalny przedstawiciel „Solidarności”, ale nie przewidziano udzielenia mi głosu z trybunu Zjazdu, dlatego, że gościom z reguły nie udziela się głosu na tym forum. Dopiero interwencja kilku delegatów, którzy dowiedzieli się, że mam postanie od Lecha Wałęsy i TKK, spowodowała zmianę tej decyzji. Przeczytałem więc postanie od „Solidarności”

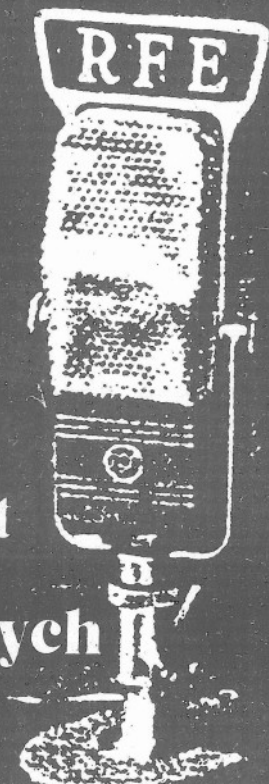
w pierwszym dniu Zjazdu, ale zarząd EKZZ nie podjął inicjatywy zgłoszenia projektu rezolucji w sprawie Polski, tak że minął termin składania propozycji. Znosiło się więc na to, że takiej uchwały w sprawie Polski nie będzie. Dopiero w wyniku bardziej energicznej inicjatywy delegatów brytyjskiej TUC i francuskiej Force Ouvriere zaakceptowano przyjęcie projektu rezolucji po upływie regulaminowego terminu. Projekt ten był

burzliwie dyskutowany przez komisję wnioskową Zjazdu, gdyż delegaci skandynawscy i niemieccy zgłaszali różne obiekcje. Dopiero interwencja komunistów włoskich z centrali CGIL rozstrzygnęła definitywnie sprawę i powstał tekst, który Zjazd przyjął potem jednogłośnie. Winniśmy chyba zapamiętać, że najgorętszymi rzecznikami sprawy „Solidarności” byli na minionym Zjeździe Francuzi, Anglicy, Portugalczycy i Włosi. (pł) Bruksela

Zygmunt
Jabłoński

Gabinet
figur
radiowych

Pogląd



NAKLADEM „POGLĄDU”

stron 214 plus 40 stron zdjęć, cena DM 25,- plus porto.
Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich
księgarniach na Zachodzie.

DOKUMENTY

Tekst przemówienia Mossa Evansa,

przewodniczącego Komitetu Spraw Międzynarodowych Rady Naczelnej Brytyjskich Związków Zawodowych (TUC), wygłoszonego do delegatów V statutowego Zjazdu Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych w dniu 14 maja 1985 roku.

Chciałbym skomentować działalność Komitetu Wykonawczego odnośnie pomocy „Solidarności” podczas okresu sprawozdawczego. Komitet Wykonawczy TUC jednogłośnie, stanowczo i bezkompromisowo zajmował stanowisko przyjęte w Hadze, żądając zwolnienia wszystkich aresztowanych i więzionych członków „Solidarności”, respektowania postanowień z sierpnia 1980 roku oraz podjęcia negocjacji między prawnie wybranymi przedstawicielami „Solidarności” i władzami polskimi. Podtrzymujemy te żądania. Wyznaczają one jedyną drogę wyjścia z kryzysu ekonomicznego i społecznego, w którym znajduje się Polska.

W okresie ponad 3, 5 roku reżym (w Polsce) używał wszelkich dostępnych środków w celu zniszczenia niezależnego polskiego ruchu związkowego. Twierdził, że słowo „solidarność” nie istnieje. Z przemówienia pana Milewskiego, wygłoszonego w dniu wczorajszym do nas wiemy, iż nie jest to prawdą i, że „Solidarność” nadal żyje. (...) Widzieliśmy chociażby w telewizji w dniu 1 maja dziesiątki tysięcy Polaków maszerujących na ulicach Warszawy, Gdańska, Krakowa i gdziekolwiek indziej, gotowych ryzykować utratą wolności i osobistym bezpieczeństwem, maszerujących z wysoko podniesionymi flagami „Solidarności”, żądających wskrzeszenia Związku. Świadczy to o kłamstwach rządu Jaruzelskiego. „Solidarności” nie opuszczą Polacy, nie możemy opuścić jej i my.

Sytuacja w Polsce stanowi nadal główne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie. Jest główną przeszkodą na drodze do normalizacji stosunków między związkami zawodowymi na Wschodzie i na Zachodzie naszego kontynentu. Dążymy do rozbrojenia, do normalnych stosunków między państwami. Zadeklarowaliśmy to w rezolucji naszego Komitetu Wykonawczego. Inicjatywy pokojowe i rozbrojeniowe podjęte przez Kongres powtarzają tę sprawę. Nasze dążenie do pokoju nie może być jednak wykorzystane przez kogokolwiek w celu zmuszenia nas do zapomnienia o naszych polskich przyjaciółach. Nasza pomoc dla „Solidarności” nie może być przez innych traktowana jako powód do obciążania za powrót do polityki zimnej wojny i jej potencjalnych, katastrofalnych skutków. Ci, którzy rządzą Polską, mogą i muszą pomóc w przerwaniu tego zakłętego koła. Powinni uwolnić uwięzionych członków „Solidarności”, w szczególności Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Powinni rozpocząć rozmowy z przedstawicielami „Solidarności”.

W dniu 1 maja w Warszawie dziesiątki tysięcy uczestników marszu rozeszły się w spokoju po przeprowadzeniu rozmów pomiędzy policją a Jackiem Kuroniem i Sewerynem Jaworskim. Kuroń i Jaworski zostali natychmiast zatrzymani i w konsekwencji skazani na trzymiesięczne więzienie, za „zakłócanie porządku publicznego”.

Gdyby nie było to tragiczne, można by pomyśleć, że jest to farsa. Polski rząd doszedł do nikąd dzięki tego rodzaju taktyce. Nie osiągnął niczego. Niniejszy Kongres wzywa rząd polski do zmiany swojego stanowiska, do udowodnienia, iż zależy mu na pojednaniu z polskim społeczeństwem. To jedyna droga wyjścia z tej sytuacji. Rząd nasz powinien również zająć jasne stanowisko w tej sprawie. Najbardziej reprezentatywne dla świata pracy gremium, Międzynarodowa Organizacja Pracy domaga się tego również, tymczasem strona polska zdecydowała się na opuszczenie MOP-u. Czy reżym nie może pojąć, że pozycja jego jest tak słaba, iż nie wystarcza mu siły na pozostanie w MOP-ie, w celu samoobrony? Dlaczego rząd polski czuje się tak wyizolowany, że nie stać go nawet na prowadzenie rozmów z własnym narodem? Dlatego po prostu, że oddalił się od własnego społeczeństwa. Czy ten zbankrutowany rząd ze swojej zbankrutowaną polityką nie może w końcu zacząć postępować rozsądnie? Nawołujemy go do tego.

(tłum. nieautoryzowane)

Maciej Radwan

List otwarty do przyjaciela,

który jest Kierownikiem Działu
w Tygodniku KC PZPR „Polityka”

Drogi Dżdichu,

przeczytałem właśnie Twoją recenzję z pośmiertnego wydania wspomnieniowej książki Jarosława Iwaskiewicza *Aleja Przyjaciół*. Nie jest to z pewnością tekst w Twojej karierze znaczący. Ot, jeszcze jedna, refleksyjna recenzja, sprawna jak zawsze u Ciebie. A jednak znalazłem w niej coś, co skłoniło mnie do powtórnego, starannego jej przeczytania i napisania tego listu, który — mam nadzieję — wcześniej czy później dotrze do Ciebie.

Piszesz: *W Iwaskiewiczowskiej „Aleji Przyjaciół” spotykają się ludzie nieco odmiennego charakteru. Co najbardziej uderza dzisiejszego czytelnika w tych wszystkich relacjach, to ogromna tolerancja. A nie byli to przecież ludzie z jednej gliny ulepieni, owszem różniło ich bardzo dużo: pochodzenie, sympatie światopoglądowe i polityczne, wreszcie programy poetyckie. Prowadzili ze sobą zawzięte spory, nie szczędzili sobie obelg i pochwał, lecz wszystko to mieściło się w pewnych regułach współżycia grupy, czy raczej środowiska... Kiedy bierze się do ręki dzieło napisane przez kogoś ze współczesnych wspominkarzy, to jad wprost kapie ze stron. Generalna zasada jest taka: o kolegach z tzw. środowiska jak najgorzej, tylko o sobie dobrze. Jest to temat raczej dla socjologa niż dla dziennikarza — bo zapewne w tym płamieniu drukarską farbą opinii kolegów musi się mieścić jakaś ogromna żądza odegrania się za niepowodzenia i straty.*

Pomyślałem o sobie — co pisałbym o Was, moich przyjaciółach, kolegach, wrogach, gdyby przyszło mi do głowy szaleństwo spisywania pamiętników? Rozstaliśmy się po grudniu osiemdziesiątego pierwszego nie tylko fizycznie, bo ja wybrałem emigrację, ale także w jakimś stopniu psychicznie i z pewnością ideowo. Czy pisząc o Was potrafiłbym doszukać się w Waszych postępkach, lub w Was samych poza nimi, wartości, które na tyle są trwałe, by należało o nich pamiętać? I nie chodzi mi wcale o — jak zechciał to ładnie ująć generał Jaruzelski — fakt, żeśmy się rozstawali w dniach, kiedy podziały polityczne i moralne — to już mój dodatek do generalskiej przy-

— przebiegały przez rodziny. Spójrz na naszą byłą redakcję — Marek G. jest jak słyżkałem w Szwajcarii, Andrzej C. w Nowym Jorku, Bogus kieruje propagandą, Ty i Witek jesteście kierownikami w *Polityce*, Elżbieta H. pracuje we *Wstrzeźliwości* i *Pracy*, Andrzej M. ma sklep w Krakowie, Anka i Marek nie żyją, Zdzisio N. przeszedł na rentę i pisze książeczki dla dzieci. Za wszystkimi wyborami — nie dotyczy to oczywiście Anki i Marka — stały naturalnie jakieś racje — nasze obecne miejsca zamieszkania, pozycje społeczne i zawodowe, wpływy i możliwości są prostym rezultatem tych wyborów, a więc racji, które o nich zadecydowały. Zastanawiam się, jakie wartości mógłby w naszych wyborach dostrzec jakiś wyimaginowany pamiętnikarz, aby nie pisać o nas z ironią i przekąsem, a z sympatią i szacunkiem. Czyśmy zadbali, aby przed rozstrzygnięciem o naszym losie przeprowadzić dysputę ideową, walkę na wartości inne niż te, zawierające się w stwierdzeniu, że mamy żonę i dzieci na utrzymaniu? I czy mieliśmy szansę w tych wiosennych dniach '82, kiedy z całą gromadą obolałych niedobitków spełzaliśmy z całego miasta do jedynego azylu, do bufetu Czytelnika na Wiejskiej, by o tych racjach dyskutować swobodnie, otwarcie, z poczuciem, iż publiczna dyskusja może być pożyteczna nie tylko dla nas? Czy mogliśmy przedstawić i zderzyć hierarchię wartości — tę, która mnie wywiodła za granicę i tę, która Ciebie wprowadziła do *Polityki*? I czy w ogóle istniały takie hierarchie? Potrafię odpowiedzieć za siebie — za Ciebie niestety nie, i to może martwi mnie najbardziej. Nie myśl, że to forma pretensji — to nie żal nawet, to gorycz, że tak wielu spraw pojąć nie mogę. Zapewne jest w tym jakieś moje kalektwo, jakaś ułomność psychiczna.

Przypominam sobie, z jakim zdumieniem, z jaką bezradnością słuchałem milcząc relacji o długiej, trudnej walce Janka R. o przywrócenie w prawach członka partii, z której został usunięty 13 grudnia. Nie zapomnę nigdy groteskowej atmosfery tych rozmów w „Mazovii” na życiowych rozstajach — jedna droga, czemuś gorsza, prowadziła do projektowania i produkcji gier matematycznych dla młodzieży, druga, lepsza, na powrót do partii. Na szczęście udało się przejść tę lepszą.

Zdarzały się i elementy komiczne. Pamiętasz Andrzeja S., któremu powiedziano, że otrzymał zakaz wykonywania zawodu (jak pamiętasz po niemiecku to oburzające w stosunku do komunistów postanowienie nosi nazwę *Berufsverbot*), on się odwołał, dotarł do głównej komisji weryfikacyjnej w składzie Olszowski, Rakowski i nasz kolega Bogus, tam się dowiedział, że nie ma zakazu całkowitego, tylko w RSW Prasa, pogadano z nim i rąbnęto mu jednak zakaz całkowity? Ale widzę,

że pisze obficie, a nawet jest kierownikiem, więc jednak normalizacja postępuje.

Słowem, nic nie wiem o Twoich motywach, jak i Ty niewiele wiesz o moich. Co gorsza Twoich domyśleć się nie mogę nawet czytając regularnie Twoje artykuły, ponieważ tematyka wyboru nie jest – jak mi się zdaje – zalecana na obecnym etapie. Kiedyś śmieliśmy się z dr Gulczyńskiego, że na widok jego książki *Dlaczego komunizm* ludzie uciekają z księgarni, i że na skutek samego tytułu, nie uda się sprzedać ani jednego egzemplarza, nawet gdyby rzecz opatrzyć podtytułem *Tylko dla dorosłych*. Teraz mógłbym zadać Ci pytanie zawarte w tytule tej książki, ale nie robię tego, bo wiem, że odpowiedzi na to pytanie nie uzyskam. Obawiam się, że jest to w ogóle pytanie bez odpowiedzi.

Po tylu latach znajomości, przyjaźni nawet, bo uważałem Cię i uważam nadal za Przyjaciela, wiemy o sobie tak w sumie niewiele w sprawach zasadniczych, tych, które konstytuują jednostkę i nadają jej niepowtarzalny charakter, że powinniśmy się obaj tego wstydzić. Milcząco przyjmowaliśmy się za pewnik, że zgadzamy się ze sobą w kwestiach etyki, wiary, polityki, hierarchii wartości. Musieliśmy się mylić, skoro stało się z nami to, co się stało. Najpierw latami rozmienialiśmy na drobne nasze możliwości, podniecając się marnymi w gruncie rzeczy, błahymi utarczkami z cenzurą, ciesząc się z przemycenia jakiejś aluzyjki, by potem doklepać do robotniczych protestów w pośpiechu i bez świadomości, co się właściwie stało. Dla części z nas – przyznasz to chyba – był to etap, który dość gładko przeszedł w następny. Dla innych – moment przełomowy, decydujący o wszystkim. Czemu jednak podział przebiegł tak – jak przebiegł – nie wiesz ani Ty, ani nie wiem ja. I to jest zasmucające.

Nikt z ludzi, o których pisze Iwaszkiewicz – Lechoń, Stonimski, Tuwim, Szyfman, Horzyca – nie nosił z pewnością kamienia filozoficznego w kieszeni od kamizelki i nie okazywał go na każde żądanie. Jednak Iwaszkiewicz mógł łatwo określić, jakie wartości właśnie ideowe – choć to słowo udało się w PRL zożydzić dość dokładnie – kryją się za ich wyborami. My tego nie możemy zrobić i czasami nachodzi mnie straszliwe podejrzenie, że może za pewnymi wyborami kryje się zwykły brak wartości. Co Ty na to?

Oczywiście, nie jestem prezesem Związku Literatów Polskich, nie piszę tu o tytanach pióra – choć, czy są dziś w Polsce tacy poza Lemem, który izoluje się od polityki, kpiąc sobie ze wszystkiego i wszystkich dostojnie kosmicznie – tylko o zwykłych dziennikarzach. Mam jednak świadomość, że sytuacja w PRL doprowadziła oba te zawody z kategorii zawodów wolnych – także du-

chowo wolnych – do sektora usługowego. Nasz przyjaciel z Wydziału Prasy Mieczysław K., którego po grudniu przeniesiono zdaje się do „Marleny” (Instytut Marksizmu-Leninizmu) za nadmierny liberalizm, a jak pamiętasz był on liberałem radykalnym, powiedział nam na kilka dni przed naszym wyjazdem, kiedy spotkanemu przypadkowo na ulicy Krysia zakomunikowała, że wyjeżdżamy:

Nie szkodzi. Pod drzwiami już czekają tłumy takich, którzy się przedtem nie mogli dopchać i którzy was chętnie zastąpią. Pewnie, że będą głupszy i gorsi, ale NAM to nie przeszkadza.

Tę samą operację przeprowadzono w Związku Literatów Polskich. Powiedz ucczowie, co dobrego mógłby dziś napisać Iwaszkiewicz o Gaworskim, Drozdowskim, Bratnym czy Nienackim? Dziś, jako czołowych pisarzy, spotykających się z rządem wymienia się ludzi, o których dwa lata temu nikt nie słyszał. To nie nadzwyczajny urodzaj na młode talenty, to sezon polityczny na grafomanów, doktrynerów, cyników i szaleńców.

Cytujesz Iwaszkiewicza, który wspomina:

Mowę moją uzgadniałem w Ministerstwie Kultury, gdzie skreślono mi z niej wzmiankę o zastługach Szyfmana. Bezmyślnie przyjąłem to skreślenie, co było zaparciem się prawdy, długoletniej przyjaźni i zaniedbaniem prostego obowiązku.

Zastanawiasz się, kto zatwierdził przezwicie Iwaszkiewicza i dochodzisz do wniosku, że jakiś ministerialny urzędniczy, po którym dzisiaj ślad nie pozostał. Uważasz to za zasmucające, ale zdaje się, że już gdyby przemówienie zatwierdził sam Sokorski, albo jeszcze lepiej Bierut, byłoby to już na miejscu, gdyż po obu pozostał ślad, a poza tym rangą w hierarchii urzędniczej obaj bardziej odpowiadali pisarskiej randze Iwaszkiewicza. Sama zasada nie wydaje się Ci niepokoić, przynajmniej nie próbujesz tego wyrazić. A przecież pod tym względem nic się nie zmieniło – ani w stosunku do ludzi na szczublu Iwaszkiewicza, ani na tym niższym, Twojo-moim. Pamiętam Twój wywiad z prof. Rajkiewiczem, któremu prostym zabiegiem zdanie *W Polsce największa demokracja jest jeszcze w przedszkolach* zmieniono na *W Polsce największa demokracja jest już w przedszkolach*. Rajkiewicz był wówczas nie tylko profesorem, ale i ministrem rządu tego państwa, a poprawiał go cenzor S., któremu nie udało się zostać dziennikarzem, bo był na to za głupi. Pamiętam też jakiś swój tekst już z okresu Odnowy – tego pierwszego – gdzie ze zdania *Należy zlikwidować nomenklaturę partyjną, rezerwę kadrową i inwestyturę feudałną* nasz ówczesny szef, Wojtek F. bez cenzury, ingerencji i konsultacji zrobił zdanie zastępujące: *Musimy zmienić nasz stosunek do nomenklatury partyjnej, rezerwy kadrowej i inwestytury feudałnej*. Nikomu nie przeszkadza-

dzało, że po takich zabiegach obaj — Rajkiewicz i ja wychodziliśmy na głupków. Zdaje się, że Rajkiewiczowi też to nie przeszkażało.

Piszesz o tolerancji wobec odmiennych poglądów, którą dostrzegłeś u Iwaszkiewicza i piszesz to z żalem. Ale to przecież Twój redakcyjny kolega Toeplitz pisze od dwóch lat jeden felieton ciągle na ten sam temat — jakże to szkoda, że wszelkie wysiłki ku zjednoczeniu pisarzy i artystów wokół kierownictwa partii spełzają na niczym. W felietonach Toeplitza wyczuwam tęsknotę za czymś w rodzaju realizacji hasła *Ein Volk, ein Fuehrer, ein Reich*, zwłaszcza że na ogół biadolenia te są motywowane państwowotwórczo. Inny Twój redakcyjny kolega — Passent, wylicza z lubością wszystkim dzisiejszym opozycjonistom ich przeszłe zbliżenia do partii, w której organie drukuje i przypomnienia te bliskie są obeldze, jakby dla *Polityki* fakt, iż ktoś kiedyś dobrze był widziany w KC, czy o to zabiegał, lub był w jakiś sposób z tą partią związany, był faktem dyskredytującym. Groński wreszcie traktuje Kościół katolicki jako jaskinię ciemnoty, a ludzi, którzy się doń zwrócili w chwili dla Polski — bo z tym chyba obaj możemy się zgodzić — dramatycznej — jako reprezentantów skrajnego obskurantyzmu, choć to akurat nie oni wołają o stosy.

Tolerancja wymaga wewnętrznego zaakceptowania pluralizmu postaw i poglądów. Być może Ty i Twój kolega wewnątrznie się z tym zgadzacie, cóż, kiedy zadekretowany ogólnie światopogląd pracowników sektora usługowego nie przewiduje uznania dla pluralizmu.

A nie są to już czasy *Umystu zniewolonego*, czasy podziawów na lewicę i prawicę, złudzeń właściwych dziś jeszcze intelektualistom zachodnim, wiary, że dla stworzenia nowego, szczęśliwego społeczeństwa, wykreowania człowieka przyszłości, trzeba najpierw niszczyć resztki starego. W to już przecież nie wierzycie — ani Ty, ani Twój kolega.

Chciałbym mieć pewność, że w coś jednak wierzycie, i wieciec — w co. Wtedy mógłbym zaśiąść do pisania pogodnych, pełnych tolerancji pamiętników, w których mógłbym pisać o ludziach, a nie instytucjach, biurach, komitetach, którym służą.

Prosił, żebym o Was nie zapomniał. Jak widzisz, nie czynię tego teraz i nie zapomnę w przyszłości.

Maciek

List z Rzymu

Już nigdy...

(Na marginesie niedawnych wyborów komunalnych we Włoszech)

Taki jest wniosek wolnych od uprzedzeń, zachodnich w każdym calu komentatorów: włoska partia komunistyczna nigdy nie powtórzy sukcesu z ubiegłego roku (wybory do Parlamentu Europejskiego), nigdy już „nie przeskoczy” chadecji, a co najważniejsze — nigdy nie dojdzie we Włoszech do władzy na drodze, którą sama — *volens volens?* — wybrała: demokratycznych wyborów. Kiedy tylko zarysowuje się taka możliwość, kiedy „czerwony włoski” jest blisko — w ludziach nie-

13 maja we Włoszech odbyły się przy rekordowo wysokiej frekwencji (ponad 85 proc.) wybory do władz regionalnych i municypalnych. Pięciopartyjna, rządząca koalicja (chrześcijańscy demokraci, socjaliści, socjaldemokraci, liberałowie i republikanie) umocniła swoją pozycję zdobywając ponad 60 proc. głosów (na Chrześcijańską Demokrację padło 35,2 proc., co oznacza powstrzymanie dotychczasowego trendu spadkowego). Komuniści uzyskali 30,3 proc. głosów, czyli o 3,2 proc. mniej niż w ubiegłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego. M. in. komuniści przestali być najsilniejszą partią w radzie miejskiej Rzymu.

zachwyconych przecież dotychczasowym porządkiem, zrażonych niejednokrotnie do skorpumpowanej i skompromitowanej demokracji chrześcijańskiej, coś dzieje się takiego, że „zatykają nos” i głosują na nią — w obronie demokracji. Ktoś zauważył, że — choć niepisana — alternatywa wygląda wówczas tak: albo tak, jak do tej pory, albo komunistą szefem ministerstwa spraw wewnętrznych. Największym bodaj dobrodziejstwem tych wyborów nie jest to, że Włosi oddalili od siebie

„czerwone niebezpieczeństwo”, bo o tym tak naprawdę nie było przecież mowy, ile raczej fakt, że uwolnili się od ciągłego myślenia o komunistach, od tzw. „fattore K”, czyli czynnika komunistycznego, który od dziesięciolecia warunkował politykę wewnętrzną, a nawet zagraniczną państwa. Kwestia komunistyczna, którą propaganda Włoskiej Partii Komunistycznej narzuciła całemu społeczeństwu, przestaje być sprawą narodową, wraca, skąd przyszła: do gmachu przy Via delle Botteghe Oscure, gdzie mieści się KC partii.

Komentatorzy prześcigają się w ocenie przyczyn sukcesu koalicji rządowej i porażki komunistów. Rzymski dziennik *La Repubblica*, sympatyzujący z lewicą, widzi w wyniku wyborów dążenie kraju do dalszej politycznej stabilizacji. Pismo zauważa: cokolwiek byśmy powiedzieli o rządzie, trzeba przyznać, że w skład jego wchodziły obywatele Europy i świata; ich wszyscy znają, z nimi się liczą, to oni firmują dzisiaj ważne i pozytywne przemiany kraju, łącznie z rosnącą rolą Italii na arenie międzynarodowej. Tymczasem komuniści — pisze *La Repubblica* — są izolowani. Tej izolacji nie chcą przyjąć do wiadomości. A dowodów na nią przecież nie brak. Choćby to, że organ włoskiego wielkiego kapitału, dziennik *Il Sole 24 Ore*, sprzedaje więcej egzemplarzy aniżeli dziennik włoskiego proletariatu, *Unita*...

Sądząc z liczb, co trzeci Włoch nadal głosuje na komunistów: partia więc pozostaje, ale w dzisiejszych Włoszech maleje jej wpływ polityczny. Komuniści wydają się jakby zagubieni w rzeczywistości. Wahają się gdzieś między wiernością Moskwie a eurokomunizmem, między akceptacją Sojuszu Atlantyckiego a zwalczaniem polityki Waszyngtonu, między atakowaniem premiera Craxiego a współpracą z jego socjalistyczną partią, na szczeblu miast i regionów. Ostatnio karta wydaje im nie idzie.

Z wielkich miast, w których dotychczas rządzili sami lub na spółkę z socjalistami, pozostają im teraz tylko dwa — Bolonia i Florencja. Natomiast Rzym, Mediolan, Turyn, Genua, Wenecja, Neapol, Bari — przejdą w ręce rządzącej koalicji.

Nie ma wątpliwości co do tego, że we Włoszech skończyła się pewna epoka. Jedni mówią o końcu, prawdziwym końcu kompromisu historycznego, czyli koncepcji współpracy komunistów z chrześcijańską demokracją — do czego zresztą nigdy nie doszło choć było to marzeniem Berlinguera. Niektórzy zwracają uwagę na faktyczne zerwanie dotychczasowej współpracy komunistów z innymi partiami w samorządach lokalnych. Craxi obiecał to zresztą swym dzisiejszym sojusznikom, prowadząc kampanię wyborczą pod hasłem — „Przysięgam: już nigdy razem z komunistami”. A przecież ostatnie dziesięciolecie było właśnie

okresem takiej współpracy, mimo że do rządu całym krajem nigdy komunistów nie dopuszczono. Ich obecny przywódca, Alessandro Natta, człowiek pozbawiony wszelkiego charyzmatu, lansował propagandowe hasło, że bez komunistów rządzić Italię nie sposób. Pięć stronnictw obecnej większości jest innego zdania, ostatnie wybory dowodzą, że taka jest też opinia większości obywateli. Paradoksalnie, nawet ci, którzy myślą o zmianach obecnego porządku, przekonali się wreszcie, że partia komunistyczna tego nie dokona. Trudno o większą i wymowniejszą izolację.

Rzym, 17 maja 1985

Marek Lehnert

List z N. Y.

Od Gagarina do Lenina

Marietta Szaginan, sowiecka pisarka i dziennikarka armeńskiego pochodzenia zajmująca się również okazynie badaniami archiwalnymi, dokonała ciekawego odkrycia przeglądając listę członków komitetu organizacyjnego pierwszych Targów Przemysłowych w Niżnym Nowgorodzie. Stwierdziła mianowicie, że jeden z członków tego komitetu, niejaki Sender Blank występuje na tej samej liście po raz wtóry jako Aleksander Blank. Kiedy następnie M. Szaginan stwierdziła, że ów Blank był kupcem i lekarzem w Symbirsku, zaczęła się domyślać, iż zaczyna odkrywać nieznanne dotychczas więzi genealogiczne samego wodza rewolucji Lenina. W toku dalszych badań M. Szaginan miała się przekonać, że matka Lenina, Maria Aleksandrowna Blank (ur. w 1835 r. w Symbirsku) była żydowskiego pochodzenia, lecz przyjęła ortodoksyjne wyznaczenie krótko przed swym małżeństwem z nauczycielem Ilią Nikołajewiczem. W 1964 roku artykuł zawierający wnioski z genealogicznych dociekań M. Szaginan został zaakceptowany do publikacji przez redakcję *Wspomnień Istorii*, lecz w ostatniej chwili został zatrzymany przez cenzorów, który uznał, iż decyzja o druku tego materiału przekracza jego kompetencje i przekazał całą sprawę do Komitetu Centralnego. Politbiuro KC KPZS obradujące pod przewodnictwem Chruszczowa, nie dowierając rewelacjom zawartym w archiwalnych dokumentach, zwróciło się o wyjaśnienie tej sprawy do Kurii Kościoła Ortodoksyjnego, która szybko potwierdziła fakt chrztu Żyda Sendera Blanka. Jako załącznik Kuria przesłała wraz z odpowiedzią list lokalnego popa. Z listu można się było dowiedzieć, iż Blank był tak uszczęśliwiony, że po chrzcie nie będzie już dyskryminowany, i z tego powodu uzurpał pijaństwo, wskutek którego w mieście wybuchł wielki pożar. Po uzyskaniu tych wyjaśnień Politbiuro powiadomiło M. Szaginan, iż będzie mogła opublikować odnalezione dokumenty w odrębnej monografii. Uradowana autorka

w wywiadzie opublikowanym w *Literaturnoj Gazietie* w 1965 roku potwierdziła wieści rozpowszechnione w plotkach, że jej monografia wkrótce się ukaze. Nie ukazała się.

Przytoczyłem powyżej krótkiciele streszczenie standardowej wersji historycznej rewelacji „odkrytej” przez M. Szaginian, którą ekscytowała się cała Moskwa w 1964 roku i opisy której dotarły również na Zachód. Pamiętam wieść o owej rewelacji przekazaną głosem jednego ze speakerów Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa. Było to bezkrytyczne przekazanie propagandy spreparowanej przez odpowiednią komórkę KGB. Zanim wskażę szersze polityczne tło owego zabiegu KGB przypominę kilka faktów związanych i z osobą Marietty Szaginian, jak i z genealogią samego Lenina, faktów potwierdzonych przez najbliższych członków jego rodziny.

M. Szaginian swój pierwszy artykuł poświęcony genealogii Lenina opublikowała prawie 30 lat wcześniej, dokładnie w listopadzie 1937 roku w czasopiśmie *Nowyj Mir*. Z artykułu tego można się było dowiedzieć, że dziadek Lenina ze strony ojca, ubogi krawiec, ożenił się z córką Kałmuka wyznania buddyjskiego.

Z drugiej strony, najstarsza siostra Lenina, Anna, w przypisach do książki *Siemja Ułjanowych w Simbirskie, 1869-1887* opracowanej przez W. Aleksiejewa i A. Szwera i wydanej przez Instytut Lenina w 1925 roku, stwierdziła po prostu: *Maria Aleksandrowna Blank, matka Lenina, była córką lekarza; jej matka była Niemką*. Tę wiadomość potwierdził również sam Karol Radek w artykule zamieszczonym w *Izwiestiach* 23 kwietnia 1933 roku pisząc, że babka Lenina ze strony matki była niemiecką luteranką i że także jego matka była wychowana jako luteranka. W każdym razie istotne dla zrozumienia osobowości Lenina miało być to, że w dzieciństwie Wołodja współpiewał przy akompaniamencie matki i siostry Olgi liryczne wiersze Heinego i arie z opery Gounoda *Faust*. Takie sceny z dzieciństwa Lenina przekazał historii jego brat Dimitrij. Niemiecką atmosferę rodzinnego życia młodego Lenina zdaje się również najlepiej potwierdzać sam pseudonim „Lenin”, który najprawdopodobniej jest rosyjską transkrypcją nazwy pruskiego miasteczka *Lehnin* w pobliżu Poczdamu, które niegdyś słynne było z tak zwanej „przepowiedni lehninowskiej” (*Vaticinium Lehninense*). Możliwe, że kiedyś matka Lenina opowiadając dzieciom o owej przepowiedni wspominała również nazwę miasteczka...

Oceniając krytycznie rewelację M. Szaginian z 1964 roku przypomnieć należy, iż w antologii o Leninie wydanej w Moskwie w 1958 roku pt. *Mołodyje gody Lenina* (Młodzińcze lata Lenina), podane jest pełne imię owego rzekomo żydowskiego dziadka Lenina. Brzmiało ono Aleksander Dmitriewicz. Czy ktoś, kto miał tak typowo rosyjskie imię nazywałby swego syna żydowskim imieniem Sender, zwłaszcza w ówczesnej Rosji? Wątpliwości wrażliwa, jeśli zważyć, że forma Sender to tylko skrót od Aleksandra. Tę skróconą formę często słyszymy we Włoszech: Sandra albo Sandro. W wywodach M. Szaginian zastanawia również stwierdzenie, że Maria Aleksandrowna Blank przyjęła wiarę ortodoksyjną na krótko przed poślubieniem Iłii Nikołajewicza. Cóż znaczy takie stwierdzenie po wywodach wspartych zaświadczeniem cerkwi, że konwertytą był już jej ojciec Alek (sander)? Czyżby neofita Aleksander Dmitriewicz zapomniał ochrzczić swą córkę? Jako oficjalny lekarz wojskowy nie mógł sobie po prostu pozwolić na takie „zapomnienie”.

Wywody M. Szaginian stały się znane szerszej opinii publicznej w Moskwie w atmosferze „odwilży” pod rządami Chruszczowa. Ale nawet owa „odwilż” polityczna nie tłumaczy, dlaczego M. Szaginian wspominała o fakcie

konwersji religijnej w dwóch kolejnych pokoleniach rodziny Lenina? Jeśli wywody takie poparała odpowiednimi dokumentami, to nasuwają się poważne wątpliwości co do autentyczności owych dokumentów. Nie byłby to pierwszy przypadek w historii rosyjskiej takiego dostosowania dokumentów do wymagań chwili. Na polityce międzynarodowej końca lat 50-tych i początku 60-tych, ciężą II Sobór Watykański, którego ideowym mentorem był Hans Kueng. Próbując zrównoważyć protestantckie wpływy, które zdawały się dominować nad treścią wielu uchwał soborowych, Moskwa przypomniała dość wymowny moment religijny z przeszłości Rosji. W dość oryginalny sposób. Wybierając na pierwszego kosmonautę kandydata o nazwisku Gagarin politycy kremlowscy chcieli zapewne przypomniać głośną w swoim czasie konwersję carskiego dyplomaty Iwana Gagarina; zmieniający wyznanie ortodoksyjne na rzymsko-katolickie, książę Gagarin uzyskał od papieża encyklikę *Cum Primum*, w której potępione zostało powstanie listopadowe Polaków. Historia dowodzi, że Rzym nigdy nie lekceważył takich symbolicznych umizgów Moskwy. Zawszaka jeśli umizgi takie mogły być traktowane jako odpowiedź Moskwy na apel Papieża Pawła VI do Kościoła wschodniego o zjednoczenie się z Kościołem katolickim na *jednym drzewie jedności Chrystusowej*. Ta polityczna rozgrywka zdaje się też tłumaczyć jedną w swoim rodzaju próbę swoistego zdeprecjonowania wodza Rewolucji Październikowej. [...] Wspomniane „prorectwo lehninowskie” głosiło niegdyś zjednoczenie Niemiec i renesans Kościoła katolickiego, a pseudonim „Lenin” w późniejszej sytuacji głosił wsparcie dla europejskiego katolicyzmu wobec ekspansji protestantyzmu. Znamionował on odwieczną tendencję wygrzanie polskiego katolicyzmu przeciwko niemieckiemu protestantyzmowi. Albo odwrotnie.

(RP)

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmilitaryzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:
„Gesellschaft Solidarnosc” e.V.
Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób przesiedlonych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla przesiedlonych, uchodźców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Holandia	15 FF
Hiszpania	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasse 32b, N1068 Oslo, Norwegia; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gruppiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyteso, Sweden, Tel. 08/742 1457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/767 03 93; Zygmunt Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/386 230; Tadeusz Leń, Wienerstrasse. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85 67 415, Anrzej Lewandowski, 905/32 Dimond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymozuk, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Weroćy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 8552; Andrzej Wiśniewski, 713 N.Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

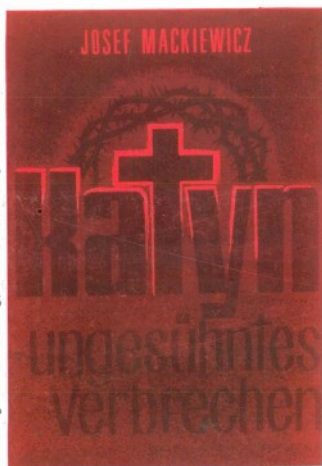
„Pogląd” publikuje materiały organizacji pro-solidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations.

DWIE KSIĄŻKI O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI W NIEMIECKICH PRZEKŁADACH

Mackiewicz Jozef, *Katyn – ungesühntes Verbrechen*. DM 18,- (plus porto). Do nabycia w: Internationale Gesellschaft für Menschenrechte (IGfM), Kaiserstraße 72, 6000 Frankfurt / M.

Holzer Jerzy, *Solidarität. Die Geschichte einer freien Gewerkschaft in Polen*. Verlag C.H. Beck. DM 39,80 (plus porto).

Do nabycia w: C.H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, Wilhelmstraße 9, 8000 München 40.



DOSKONAŁY PREZENT
DLA NIEMIECKICH PRZYJACIÓŁ



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Bokumweg 159/156, 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-